

ItaliAMO

periodyk popularnonaukowy

Studenckiego Koła Naukowego Italianistów UŁ

ItaliAMO

nr XVII

lipiec 2020



Drodzy Czytelnicy czasopisma „ItaliAMO”!

Zwielką radością przekazujemy w Wasze ręce nowy numer, który po raz pierwszy w historii ma charakter jednocześnie łódzki, ogólnopolski i międzynarodowy. Opublikowane teksty pochodzą z Łodzi, Warszawy, Krakowa i Śląska, a także ze Słowenii, Macedonii, Włoch i Brazylii! Bardzo dziękujemy wszystkim autorom, a naszym czytelnikom życzymy miłej lektury!

Z pozdrowieniami

Katarzyna Kowalik – redaktor naczelna



Cari Lettori della rivista “ItaliAMO”!

Con enorme allegria consegniamo nelle Vostre mani il nuovo numero che per la prima volta nella storia avrà un carattere allo stesso tempo łodziense, nazionale e internazionale. I testi pubblicati provengono da Łódź, Varsavia, Cracovia e dalla Slesia oltre che dalla Slovenia, Macedonia, Italia e dal Brasile. Ringraziamo tanto tutti gli autori e auguriamo ai nostri lettori una buona lettura!

Cordiali saluti

Katarzyna Kowalik – caporedattrice

Redakcja ItaliAMO

Redaktor naczelny: Katarzyna Kowalik

Zastępca redaktora naczelnego: Justyna Groblińska

Członkinie redakcji: Katarzyna Muszyńska, Dominika Kobylska

Dział korekty: Justyna Groblińska, Katarzyna Kowalik, Dominika Kobylska, Katarzyna Muszyńska

Autorzy tekstów: Christian Gasperi, Justyna Groblińska, Weronika Kursa, Joanna Frask, Małgorzata Dzieduszyńska, Weronika Marzec, Aleksandra Janiszewska, Apolonia Filonik, Małgorzata Fabrycy, Piotr Pokorny, Kristina Mladenovska, Bruna Mazzonetto, Niccolò Parini, Martin Jerončič, Paulina Niedźwiadek, Sara Pucciani, Aleksandra Łakomic, Marlena Prusicka, Katarzyna Muszyńska

Pomoc w tłumaczeniu: Katarzyna Muszyńska, Justyna Groblińska, Dominika Kobylska, Katarzyna Kowalik

Pomoc w korekcie: Edyta Rakoczy, Anna Więcek, Agnieszka Spasińska

Konsultacja historyczna: Jakub Kubka, Konrad Żurawski

Zdjęcia: Aleksandra Makowska-Ferenc

Łamanie i skład tekstu, opracowanie graficzne layoutu wydania, okładki i strony redakcyjnej: Katarzyna Dudka

Bardzo dziękujemy Panu Rektorowi Tomaszowi Cieślakowi, Pani Dziekan Joannie Jabłkowskiej, Panu Profesorowi Arturowi Gałkowskiemu, Pani Profesor Anicie Staroń, Panu Sebastianowi Mikołajczykowi, Panu Bartoszowi Burskiemu i Pani Elżbiecie Młynarczyk-Dżereń za pomoc w opublikowaniu czasopisma.

Ringraziamo tanto i nostri amici italiani: Adriana Iolodice, Rebecca Orlandi, Gianluca Vecchione, Alberto Cremonesi, Stefania Robbiani, Alessandro Donati, Matteo Di Silvestro, Tiziana Paparella, Francesca Masera, Giuseppe Sandulli, Niccolò Parini, Chiara Telmon, Giancarlo Soriano, Gian Luca Rampazzo, Mattia Frisoli, Federica Sala, Ilaria Mancini, Caterina Bellenzier, Christian Gasperi, Vittorio Di Donato e Alessandro Mariotti per il loro aiuto nella correzione dei testi.

EcoItaliAMO – numer wydrukowany na papierze ekologicznym!

EcoItaliAMO – il numero stampato sulla carta ecologica!



Chcesz

dowiedzieć się o nas więcej?

być zawsze na bieżąco?

Zajrzyj na naszą stronę internetową:

www.italianistyka.uni.lodz.pl/



Zajrzyj i polub nas na Facebooku :)

<https://www.facebook.com/SKN.ItaliAMO/>

Włoski dla zakochanych

– *In altre parole* Jhumpy Lahiri

Apolonia Filonik

Krajobraz włoski uchodzi za jeden z najbardziej romantycznych: śródziemnomorski pejzaż, zabytki architektury na każdym kroku, urokliwe wąskie uliczki, mosty, przytulne restauracje, w których można skosztować wyśmienitych potraw i wina. Dla wielu osób język włoski jest językiem miłości z uwagi na swoje melodyjne brzmienie i skojarzenie z włoską muzyką. Czy we włoskim można się zakochać? Niewątpliwie tak, ale nie każdy już przyzna, że można wejść z językiem w romantyczną relację czy związek. Chyba że mówimy o Jhumpy Lahiri.

Czytelnikowi polskiemu Jhumpa Lahiri znana jest jako pisarka amerykańska: laureatka prestiżowej nagrody Pulitzera, autorka *Thumacza chorób* czy *Imiennika*¹. Nie wszyscy jednak wiedzą, że od kilku lat tworzy w języku włoskim. Skąd ta zmiana?

Jhumpa Lahiri urodziła się w Londynie, choć jest pochodzenia bengalskiego. Jako dziecko przeniosła się z rodziną do Stanów Zjednoczonych, gdzie skończyła studia literaturoznawcze i gdzie w 1999 r. zadebiutowała zbiorem opowiadań *Thumacz chorób* uhonorowanym Pulitzerem. W następnych latach ukazywały się kolejne utwory: *Imiennik*, *The Lowland*, *Unaccustomed earth*. Wszystkie łączy tematyka bliska samej autorce, która przedstawia w nich życie imigrantów indyjskich w Stanach Zjednoczonych. Choć dla niej samej angielski jest pierwszym językiem (bengalski zna wyłącznie w mowie) i urodziła się w kraju anglojęzycznym, chętnie dzieli się obserwacjami na temat imigrantów, którzy, tak jak jej rodzice, musieli zmierzyć się z wyjazdem z kraju, z nową kulturą i problemem ocalenia własnego dziedzictwa na obcej ziemi.

W pewnym momencie w życiu Jhumpy Lahiri nastąpił zwrot. Oto wyjeżdża turystycznie wraz ze swoją siostrą do Florencji. Tam ulega urokowi nie tylko renesansowej architektury, ale też języka włoskiego. Choć jeszcze go nie rozumie, wydaje jej się zaskakująco znajomy. Wracając do domu, z walizką wypełnioną pamiątkami, wie już, że musi się go nauczyć. Tak zaczyna się jej relacja z językiem, która skłania ją do przeprowadzki do Rzymu i napisania jej pierwszej książki po włosku. Ta pierwsza książka to *In altre parole* – autobiograficzna opowieść o szczególnym związku Lahiri z językiem włoskim.

Przedstawienie samego utworu warto jednak poprzedzić wstępem związanym z historią literatury. Być może na pierwszy rzut oka czytelnika dziwi, że pisarka, która osiągnęła już suk-

ces, pisząc po angielsku, decyduje się na tworzenie w języku, który zaczęła poznawać jako osoba dorosła – najprawdopodobniej więc jej kompetencje językowe nie pozwalają na tak swobodne wyrażanie się, jak przy użyciu pierwszego języka. Należy jednak zaznaczyć, że przypadek Jhumpy Lahiri nie jest odosobniony, a wpisuje się w całe zjawisko zwane włoską literaturą migracyjną.

Pod tą nazwą rozumie się twórczość autorów-imigrantów, którzy piszą i publikują nie w swoim ojczystym języku, ale w języku kraju, do którego wyemigrowali. Zjawisko jest jednak bardzo złożone: pisarzy migracyjnych (czy też translینگwalnych) różni wiek, pochodzenie, płeć, powody opuszczenia kraju, tematyka twórczości literackiej i droga jej powstawania. Właściwie w każdej epoce możemy wskazać pisarzy, którzy tworzyli w języku obcym. W przypadku włoskiej literatury migracyjnej badacze mają na myśli jednak zjawisko datowane na początek lat 90. XX wieku i trwające do dziś. Nie znaczy to, że wcześniej we Włoszech nie było pisarzy-imigrantów, ale to właśnie na koniec ubiegłego stulecia przypada największa fala migracji do Włoch, które powoli z kraju emigracji stają się krajem imigracji.

Na ogół powody imigracji do Włoch były polityczne lub ekonomiczne (najczęściej dotyczy to osób pochodzących z krajów afrykańskich bądź z Europy Wschodniej). Pisarze-imigranci niekiedy pochodzili z dawnych kolonii włoskich czy francuskich i znali już język włoski lub uczyli się go za pośrednictwem np. języka francuskiego. Do pisarzy migracyjnych zaliczamy też przedstawicieli kolejnych pokoleń imigrantów, którzy urodzili się już we Włoszech. Tematyka tej literatury najczęściej skupia się na osobistych doświadczeniach autorów związanych z wyjazdem. Często pojawiają się kwestie trudnych relacji z krajem ojczystym, problem rasizmu oraz nieznamość i przyswajania języka włoskiego.

Co ciekawe, procent kobiet pisarek w przypadku literatury migracyjnej jest większy niż w przypadku literatury włoskiej. Najprawdopodobniej przyczyną tego jest fakt, że wśród imigrantów w ogóle jest wiele kobiet, pochodzących szczególnie z krajów o silnym systemie patriarchalnym. Wyjazd do Włoch i pisanie po włosku jest dla nich szansą na ekspresję, która w ojczyźnie była ograniczona. Do takich pisarek należy choćby Ornella Vorpsi – autorka przetłumaczonych na język polski *Kraju, gdzie nigdy się nie umiera* (tłum. J. Ugniewska, Wołowiec 2008) oraz *Ręki, której nie kłasz* (tłum. J. Ugniewska, Wołowiec 2009).

O sukcesie twórców literatury migracyjnej świadczą liczne nagrody (w ostatnich latach na-

grode Stregi przyznano Helenie Janeczek, autorce *La ragazza con la Leica*), ekranizację powieści (*Scontro di civiltà per un ascensore a Piazza Vittorio* Amary Lakhousa przeniesiona na ekrany przez Isottę Toso) oraz niesłabnące zainteresowanie badaczy tym wciąż rozwijającym się zjawiskiem.

To, co wyróżnia przypadek Jhumpy Lahiri na tle wyżej opisanej literatury migracyjnej, to fakt, że autorka nie emigrowała do Włoch z powodów politycznych czy ekonomicznych, co więcej, pochodziła z kraju, który zwykle jest celem migracji i którego język ułatwia osiągnięcie sukcesu na rynku wydawniczym. Ponadto w przypadku zdecydowanej większości pisarzy na emigracji to zamieszkanie w obcym kraju zmusza ich do poznania jego języka – w tym języku najlepiej jest też tworzyć, jeśli pragnie się rozwijać tam swoją karierę pisarską. U Jhumpy Lahiri jest zupełnie odwrotnie: to nauka włoskiego i zamiłowanie do niego skłania autorkę do wyjechania do Włoch, a następnie do pisania w tym języku. Jak to przebiegało? O tym właśnie opowiada w *In altre parole*².

Książka Lahiri jest niemalże pamiętnikiem, zbiorem wspomnień związanych z jej miłością do języka włoskiego i z pisanem samej książki. Narratorka opowiada o swojej pierwszej podróży do Florencji, podczas której doszła do wniosku, że jej kontakt z Włochami jest „tyle słuchowy, co wzrokowy”³. Niezrozumiałe dla niej wówczas słowa i zdania wyrażały emocje, co zrobiło na niej tak duże wrażenie, że postanowiła nauczyć się języka włoskiego. Brała lekcje, w międzyczasie wyjeżdżała do Włoch, ale to jej nie wystarczało – doszła do wniosku, że aby poznać naprawdę język, aby się w nim zanurzyć, trzeba doświadczać go bezpośrednio, a więc w kraju, w którym wszyscy tym językiem mówią. W ten sposób podjęła decyzję o przeprowadzce wraz z rodziną do Rzymu. We Włoszech, częściowo w ramach ćwiczenia językowego, autorka pisała pamiętnik po włosku, który następnie przeobraził się w jej pierwszą książkę w tym języku.

Moment, w którym narratorka przekonuje się, że język włoski jest jej przeznaczony, określa jako „grom z jasnego nieba”⁴ – towarzyszą temu uczucia zbliżone do zakochania. Jak się okazuje, nie jest to jednak przelotny romans, a poważny, dojrzewający z czasem związek. Lahiri, personifikując język, podkreśla, jak ogromne znaczenie ma dla niej relacja z nim i rzeczywiście stara się ciągle tę relację pielęgnować.

Narracja złożona z przemyśleń i wrażeń zo-

1 J. Lahiri, *Thumacz chorób*, tłum. M. Jaszczyrowska, Kraków 2002; J. Lahiri, *Imiennik*, tłum. B. Nawrot, Warszawa 2007.

2 J. Lahiri, *In altre parole*, Mediolan 2016.

3 Oryg. „è tanto uditivo quanto visuale”.

4 Oryg. „un colpo di fulmine”.

staje przerwana dwoma opowiadaniem, które dla autorki stanowią znów swego rodzaju językowe ćwiczenia. Odbiegają one od głównej treści tylko pozornie – w rzeczywistości są to rozbudowane metafory będące refleksją Lahiri na temat jej relacji z językiem włoskim, ale też z językiem angielskim.

Autorka nie ukrywa, że odczuwa wewnętrzny konflikt między swoim językiem matczym a włoskim. Jej złożona tożsamość związana z pochodzeniem i sukcesem literackim na rynku amerykańskim każe jej wybrać nowy język, odczuwany zupełnie od jej przeszłości po to, by stworzyć alternatywną wersję samej siebie.

In altre parole może przypaść do gustu w szczególności czytelnikowi, dla którego włoski nie jest językiem ojczystym. Pod tym względem obcowanie z oryginałem zapewnia dodatkowe korzyści. Odbiorca nie tylko niejednokrotnie porozumiewawczo się uśmiechnie, czytając o zmaganiach pisarki z *imperfetto* czy o nieustannym wertowaniu przez nią słownika

w poszukiwaniu odpowiednich wyrazów – dla niego samego lektura będzie takim samym ćwiczeniem i sprawdzianem umiejętności językowych, jak dla Lahiri było pisanie książki.

Każdy element *In altre parole* ma właściwie podwójne dno: z jednej strony mamy do czynienia z warstwą czysto narracyjną, z drugiej zdajemy sobie sprawę (sugeruje nam to zresztą sama autorka), że każde napisane słowo, każde zdanie, każda metafora, których w utworze nie brakuje, jest nie tylko przejawem kreatywności twórczej, ale właśnie próbą jak najtrafniejszej ekspresji w obcym języku.

Właśnie z tego powodu nie można powiedzieć, by językowo utwór *In altre parole* wyróżniał się szczególnym wyrafinowaniem czy oryginalną formą. Nie wiadomo, w jakim stopniu włoski odbiorca doceni eksperyment Lahiri, z pewnością jednak czytelnik uczący się włoskiego pozytywnie odbierze prostotę języka, która nie przeszkadza pisarce w wykazaniu swojej sprawności warsztatowej.

In altre parole nie należy do literatury, któ-

ra wprawi w zachwyt wielbiciela klasyki prozy czy literatury bardziej awangardowej. Niemniej jednak chętnie po tę pozycję powinni sięgnąć czytelnicy, którzy są dopiero na początku swojej podróży z nauką języka włoskiego. Przemyślana, szczerza i pełna oryginalnych obserwacji książka Jhumpy Lahiri nie rozczaruje ich, a przy tym dostarczy satysfakcji z samodzielnego zmierzania się z literaturą w oryginalnym języku.

In altre parole nie było jednorazowym eksperymentem Lahiri. Trzeba przyznać, że konsekwencja pisarki robi wrażenie: od czasu jej debiutu w języku włoskim, ukazały się kolejne dwie pozycje w tym języku – *Il vestito dei libri* (Guanda, Mediolan 2017) i *Dove mi trovo* (Guanda, Mediolan 2018) – oraz zbiór włoskich opowiadań pod redakcją Lahiri. O ile można zastanawiać się nad potrzebą przekładu na język polski *In altre parole*, to być może niebawem na półkach naszych księgarni mogłyby się pojawić polskie wydania innych włoskich utworów Jhumpy Lahiri.

L'italiano per innamorati – *In altre parole* di Jhumpa Lahiri

Apolonia Filonik

Il paesaggio italiano viene considerato uno dei più romantici: il panorama mediterraneo, i monumenti architettonici ad ogni passo, le stradine strette e incantevoli, i ponti, i ristoranti accoglienti dove si possono assaggiare dei piatti squisiti e del vino. Per molte persone la lingua italiana è una lingua d'amore a causa del suo suono melodioso e per l'associazione con la musica italiana. È possibile innamorarsi della lingua italiana? Senza dubbio sì, ma non tutti ammetteranno che si può entrare con la lingua in una relazione romantica o in un rapporto. A meno che non parliamo di Jhumpa Lahiri.

Per un lettore polacco Jhumpa Lahiri è conosciuta come una scrittrice americana: vincitrice del prestigioso Premio Pulitzer, autrice de *L'interprete dei malanni* o de *Lomonimo*. Non tutti sanno però che da qualche anno scrive in lingua italiana. Come mai ha effettuato questo cambiamento?

Jhumpa Lahiri è nata a Londra anche se è di origine bengalese. Da bambina si è trasferita insieme alla famiglia negli Stati Uniti, dove si è laureata in Lettere e dove nel 1999 ha fatto il suo debutto con una raccolta di racconti *L'interprete dei malanni*, a cui è stato assegnato il Premio Pulitzer. Negli anni successivi sono uscite altre opere: *Lomonimo*, *The Lowland*, *Unaccustomed earth*. Tutte queste opere hanno in comune una tematica che è vicina all'autrice stessa: la vita degli immigrati indiani negli Stati Uniti. Nonostante per lei la lingua inglese sia la prima lingua (il bengalese lo conosce solo parlato) e

lei stessa sia nata in un paese di lingua inglese, l'autrice condivide volentieri le sue osservazioni sugli immigrati che, come i suoi genitori, hanno dovuto affrontare l'abbandono del proprio paese, una nuova cultura e il problema di salvare il proprio patrimonio in terra straniera.

A un certo punto nella vita di Jhumpa Lahiri c'è stata una svolta. Eccola che parte per turismo insieme a sua sorella a Firenze. Lì si lascia sedurre non solo dall'architettura rinascimentale, ma anche dalla lingua italiana. Benché non la capisca ancora, le sembra sorprendentemente familiare. Tornando a casa, con una valigia piena di souvenir, già sa che deve imparare l'italiano. Così comincia la sua relazione con la lingua che la porta al trasferimento a Roma e a scrivere il suo primo libro in italiano. Questo primo libro è *In altre parole*¹ – una storia autobiografica della relazione eccezionale della Lahiri con la lingua italiana.

È opportuno precedere la presentazione dell'opera stessa con un'introduzione legata alla storia della letteratura. Forse a prima vista il lettore rimane stupito dal fatto che una scrittrice che ha già avuto successo scrivendo in inglese, decide di scrivere in una lingua che ha iniziato a conoscere da adulta. Dunque probabilmente le sue competenze linguistiche non le permettono di esprimersi così liberamente come usando la sua prima lingua. Però bisogna sottolineare che il caso di Jhumpa Lahiri non è isolato e rientra

nel fenomeno chiamato "la letteratura della migrazione italiana."

Sotto questo nome si intende il lavoro degli autori immigrati che scrivono e pubblicano non nella loro madrelingua, ma nella lingua del paese in cui sono immigrati. Tuttavia, il fenomeno è molto complesso: gli scrittori migratori (oppure translingui) differiscono per età, origine, sesso, motivi per cui hanno lasciato il proprio paese, per il tema della produzione letteraria e per il percorso della sua creazione. Infatti, in ogni epoca possiamo indicare scrittori che scrivevano in una lingua straniera. Nel caso della letteratura della migrazione italiana, tuttavia, i ricercatori si riferiscono al fenomeno che risale all'inizio degli anni '90 del Novecento e che rimane in corso fino ad oggi. Questo non significa che prima in Italia non ci fossero scrittori immigrati, ma è alla fine del secolo scorso che cade la più grande ondata migratoria verso l'Italia, che piano piano si trasforma da un paese di emigrazione a un paese di immigrazione.

In generale, le ragioni dell'immigrazione in Italia erano politiche o economiche (di solito queste si riferiscono alle persone provenienti dai paesi africani o dall'Europa orientale). Scrittori immigrati a volte provenivano dalle ex colonie italiane o francesi e già conoscevano l'italiano o lo imparavano ad esempio attraverso il francese. Come autori della migrazione vengono considerati pure i rappresentanti delle generazioni di immigrati successive, che sono già nati in Italia. Le tematiche della letteratura della migrazio-

1 J. Lahiri, *In altre parole*, Guanda, Milano 2016.

ne sono più spesso concentrate sulle esperienze personali degli autori legate alla loro emigrazione. Spesso compaiono le questioni di relazioni difficili con il loro paese d'origine, il problema del razzismo e di una scarsa conoscenza della lingua italiana o dell'acquisizione di essa.

È interessante notare che la percentuale di scrittrici della letteratura migratoria sia maggiore che per la letteratura italiana in generale. Molto probabilmente, la ragione di questo è che ci sono molte donne tra gli immigrati, soprattutto provenienti da paesi con un forte sistema patriarcale. Andare in Italia e scrivere in italiano è un'occasione per loro di esprimersi, occasione che nella loro patria era limitata. Tali scrittrici includono Ornella Vorpsi – autrice dei libri tradotti in polacco *Il paese dove non si muore mai* (trad. J. Ugniewska, Wołowiec 2008) e *La mano che non morde* (trad. J. Ugniewska, Wołowiec 2009).

Il successo dei creatori della letteratura migratoria è testimoniato dai numerosi premi vinti (negli ultimi anni il Premio Strega è stato assegnato a Helena Janeczek, autrice de *La ragazza con la Leica*), dalle riproduzioni cinematografiche basate sui romanzi (*Scontro di civiltà per un ascensore a Piazza Vittorio* di Amara Lakhous, portato sul grande schermo da Isotta Toso) e l'instancabile interesse dei ricercatori riguardo questo fenomeno in continua evoluzione.

Ciò che contraddistingue il caso di Jhumpa Lahiri sullo sfondo della suddetta letteratura migratoria è il fatto che l'autrice non sia emigrata in Italia per motivi politici o economici, e inoltre che provenga da un paese che di solito è oggetto di immigrazione e la cui lingua facilita il successo nel mercato editoriale. Inoltre, nel caso della stragrande maggioranza degli scrittori della migrazione, la residenza in un paese straniero li costringe a conoscere la sua lingua, e in questa lingua è anche meglio scrivere se vogliono sviluppare la loro carriera di scrittori. Jhumpa Lahiri è esattamente il contrario: è l'apprendimento della lingua e la passione per essa che spinge l'autrice ad andare in Italia e poi a scrivere in italiano. Come ha funzionato? È di questo che parla ne *In altre parole*.

Il libro della Lahiri è quasi un diario, una raccolta di ricordi legati al suo amore per l'italia-

no e alla scrittura del libro stesso. La narratrice parla del suo primo viaggio a Firenze, durante il quale ha concluso che il suo contatto con l'Italia è "tanto uditivo quanto visuale". A quel tempo le parole e le frasi da lei non comprese sembravano esprimere emozioni di chi le pronunciava. Tale esperienza l'ha impressionata così tanto da portarla a decidere di imparare l'italiano. Ha iniziato a prendere lezioni e a viaggiare spesso in Italia, ma non è stato sufficiente per lei: è arrivata alla conclusione che per imparare davvero la lingua e per immergersi in essa, la si deve sperimentare direttamente, e quindi vivere nel paese dove tutti la parlano. In questo modo, ha deciso di trasferirsi con la sua famiglia a Roma. In Italia, in parte come esercizio linguistico, l'autrice ha deciso di scrivere un diario in italiano, che poi si è trasformato nel suo primo libro in quella lingua.

La narratrice descrive il momento in cui si convince che la lingua italiana è destinata a lei come "un colpo di fulmine", accompagnato da sentimenti simili all'innamoramento. A quanto pare, tuttavia, non si tratta di una storia d'amore fugace, ma di un rapporto serio che matura con il tempo. La Lahiri, personificando la lingua, sottolinea l'importanza del suo rapporto con essa e infatti cerca di mantenere viva la sua relazione d'amore.

La narrazione di riflessioni e impressioni è interrotta da due racconti, che per l'autrice sono di nuovo una sorta di esercizio linguistico. Si differenziano dal contenuto principale solo apparentemente; in realtà queste sono ricche metafore che rappresentano una riflessione dell'autrice sul suo rapporto con la lingua italiana, ma anche con la lingua inglese.

L'autrice non nasconde di sentire un conflitto interno tra inglese e italiano. La sua complessa identità legata alla sua origine e al successo letterario in inglese la spinge a scegliere una nuova lingua, completamente distaccata dal suo passato, per creare una versione alternativa di se stessa.

In altre parole può piacere in particolare ad un lettore per il quale l'italiano non è la lingua madre. A questo proposito, l'interazione con il testo originale in italiano presenta ulteriori vantaggi. Il lettore non solo può ritrovarsi spes-

so nella situazione dell'autrice, leggendo delle lotte della Lahiri con l'imperfetto o della sua costante ricerca delle parole giuste nel dizionario. Per lui la lettura stessa sarà un esercizio e una prova di abilità linguistiche come per la Lahiri è stato quello di scrivere il libro.

Ogni elemento de *In altre parole* ha in realtà un doppio fondo: da un lato abbiamo a che fare con uno strato puramente narrativo, dall'altro ci rendiamo conto (ce lo suggerisce anche l'autrice stessa), che ogni parola scritta, ogni frase, ogni metafora, presente in abbondanza nell'opera, non è solo una manifestazione di creatività, ma anche un tentativo di esprimersi il più accuratamente possibile in una lingua straniera.

È per questo motivo che è impossibile dire che *In altre parole*, dal punto di vista linguistico, si distingue per una sofisticazione particolare o forma originale. Non si sa fino a che punto il pubblico italiano apprezzerà l'esperimento della Lahiri, ma sicuramente lo studente di italiano apprezzerà la semplicità della lingua, che però non impedisce alla scrittrice di dimostrare le sue abilità.

In altre parole non è un'opera letteraria che delizierà un ammiratore di classici della prosa o letteratura più all'avanguardia. Tuttavia, questo libro dovrebbe essere letto volentieri da tutti quelli che sono all'inizio del loro viaggio con l'apprendimento dell'italiano. Le osservazioni ponderate, sincere e originali di Jhumpa Lahiri non li deluderanno, e allo stesso tempo forniranno loro la soddisfazione di aver completato la lettura di un'opera in lingua originale.

In altre parole non era un esperimento un tantum della Lahiri. Bisogna ammettere che la costanza della scrittrice è impressionante: dal suo debutto in italiano altri due libri sono stati pubblicati in questa lingua (*Il vestito dei libri*, Guanda, Milano 2017 e *Dove mi trovo*, Guanda, Milano 2018) e una raccolta di storie italiane a cura della Lahiri. Per quanto ci si possa chiedere se sia necessaria la traduzione in polacco di *In altre parole*, forse presto sugli scaffali delle nostre librerie potrebbero apparire edizioni polacche di altre opere italiane dell'autrice.

Lo Stradone, Francesco Pecoraro

Aleksandra Łakomicz

We włoskim środowisku literackim, obok konkursów *Strega* i *Bancarella*, ważną rolę odgrywa również *Campielo*, który od 1963 roku nagradza publikacje wyróżniające się na rynku wydawniczym. W tym roku moją uwagę zwróciła książka zatytułowana *Lo Stradone* (znalazła się wśród 5 najlepszych), w której autor ukazuje swoje przemyślenia dotyczące przeszłości. W utwo-

rze opublikowanym przez wydawnictwo Ponte alle Grazie, Francesco Pecoraro zabiera nas w podróż w czasie, by ukazać swoją wizję społeczeństwa XX wieku na przykładzie swojego rodzinnego miasta, nazywanego w książce „Città di Dio”. Niewątpliwie czterdzieści rozdziałów wchodzących w skład powieści może zostać uznanych za ciekawą inspirację do analizy różnych warstw społecznych.

Przypuszczalnie miastem, do którego odnosi się Pecoraro, jest Rzym, ponieważ w pewnym momencie opisuje je tak: „Antyczne miasto teokratyczne powoli przekształcało się w (pozornie) świecką i (pozornie) areligijną stolicę Królestwa Półwyspu”. Punktem centralnym akcji jest budynek z panoramą miasta, w którym mieszka główny bohater powieści. Co prawda nie znamy jego imienia, lecz z książki

wynika, że jest historykiem sztuki, który w młodości był zwolennikiem komunizmu, następnie socjalizmu, a aktualnie pracuje w Ministerstwie, gdzie łąpówki zdają się codziennością. Niestety życie zweryfikowało jego ideały, a okoliczności (czasami niesprawiedliwe) przyczyniły się do jego pesymizmu, obsesji i gorzkiej wizji rzeczywistości. Bez wątplenia *Lo Stradone* nie opowiada jedynie o społeczeństwie XX wieku. Jest to także historia metamorfozy i dojrzewania głównego bohatera. Warto podkreślić, że wizja literacka Pecoraro zdecydowanie nie jest pozbawiona intertekstualności. Muszę przyznać, że szczególnie zapadł mi w pamięć fragment, w którym główny bohater zostaje porównany do Ikara z obrazu Bruegla (postać znana z mitologii). Obaj bowiem cieszyli się z czasu przepelnionego marzeniami i beztroską, jednak w pewnym momencie musieli brutalnie zderzyć się z rzeczywistością, która pozbawiła ich złudnych nadziei.

Można stwierdzić, że charakterystyka narracji jest nierozdzielnie związana z główną postacią, którą jest historyk sztuki. W tym miejscu Francesco Pecoraro zadbał, by forma narracji odpowiadała postawie bohatera, który obserwuje ludzi, jak gdyby byli dziełami sztuki. Za

pomocą tego zabiegu literackiego autor pogłębia swoją powieść oraz zachęca czytelników do analizy i interpretacji poszczególnych osób i grup, które tworzą społeczeństwo. Podczas czytania nie można oprzeć się wrażeniu znajdowania się przed ogromnym obrazem, jakby naszym zadaniem było odkrycie wszystkich detali, jakie skrywa przed nami autor. Wydaje mi się, że w przypadku *Lo Stradone* wizja społeczeństwa została ukazana za pomocą perspektywy linearnej (dokładnie tej, której uwielbiali używać renesansowi twórcy). Pecoraro, by móc w pełni wyrazić swoje przemyślenia, nie odnosi się wyłącznie do pojedynczych osób i grup, stopniowo stara się bowiem stworzyć pełen obraz „Miasta Boga”. Używa zarówno perspektywy wertykalnej (np. odnosi się do czasów młodości, gdy pilnie studiował historię sztuki, i do współczesności, która nie ma zbyt wiele wspólnego z tym okresem), jak i horyzontalnej (gdy opisuje, jak wygląda aktualnie miasto).

Ponadto, w mojej opinii, autor szczególnie chciał podkreślić kontrasty występujące na różnych płaszczyznach w książce. W biegu akcji przeciwieństwa są łatwo dostrzegalne. Osobiście spodobała mi się historia tytułowego Stradone – części planu budowlanego, który nie zostanie nigdy ukończony. W przeszłości był

ważnym ośrodkiem produkcyjnym cegieł, jednak aktualnie jest przestarzały i zacofany. Przykład ten wydaje się istotny ze względu na sam tytuł książki i wskazanie przez autora już na samym początku dominanty kompozycyjnej, czyli kontrastu.

Z punktu widzenia językowego Pecoraro także oscyluje wokół dwóch przeciwieństw. Z jednej strony używa dosyć wysokiego rejestru (odniesienia artystyczno-architektoniczne), a z drugiej nie zapomina o języku potocznym. Myślę, że koncept wplatania w rozdziały fragmentów codziennych rozmów jest interesujący, ponieważ tworzy wyraźny kontrast między próbą przekazania pogłębionej refleksji o społeczeństwie a jednoczesnym przekonaniem, że wszystkie wysiłki są bez znaczenia.

Po przeczytaniu książki mam wrażenie, że momentami myśli Pecoraro są nieco chaotyczne, jednak mimo tego, lektura jego powieści należy do przyjemnych. W większości przypadków refleksje autora są trafne, co więcej, w skuteczny sposób skłaniają czytelnika do zanurzenia w pesymistycznej wizji społeczeństwa minionego wieku. Uważam, że *Lo Stradone* zasługuje na docenienie także w Polsce i właśnie dlatego polecam wam tę nowość na rynku wydawniczym.



Lo Stradone, Francesco Pecoraro

Aleksandra Łakomicz

Nell'ambiente letterario in Italia, accanto ai premi più famosi, *Strega* e *Bancarella*, la posizione centrale è occupata anche dal premio *Campielo*, che dal 1963 ha premiato i libri che si distinguono sul mercato editoriale. Quest'anno la mia attenzione è stata attirata dal testo intitolato *Lo Stradone* (era tra i cinque finalisti), in cui l'autore esprime le sue riflessioni sul passato. Tramite questo libro, pubblicato da Ponte alle Grazie, Francesco Pecoraro ci invita a viaggiare nel tempo per mostrare ai lettori una visione della società novecentesca sull'esempio della sua città di nascita, chiamata nel libro "Città di Dio". Il suo racconto è composto da quaranta capitoli che possono essere considerati un'ispirazione molto interessante per l'analisi dei diversi strati sociali.

Presumibilmente, la città a cui si riferisce Pecoraro è Roma, visto che ad un certo punto la descrive così: "L'antica città teocratica lentamente si trasformava nella capitale (apparentemente) laica, (apparentemente) areligiosa del Regno Peninsulare". Il punto centrale dell'ambientazione costituisce un palazzo con il panorama della città dove abita il protagonista. Non si conosce il suo nome, tuttavia dal libro risulta che sia uno storico d'arte che da adolescente è stato sostenitore del comunismo, ma poi è diventato socialista. Attualmente lavora nel Ministero dove le tangenti sono all'ordine

del giorno. Purtroppo, la vita ha distrutto i suoi ideali, le circostanze (a volte ingiuste) hanno contribuito alle sue ossessioni e soprattutto al pessimismo ed all'aspra visione della realtà. Indubbiamente, il romanzo non si sofferma solo sulla questione della società novecentesca ma riguarda anche l'argomento della formazione e della metamorfosi del protagonista principale. Vale la pena menzionare che il quadro letterario di Pecoraro non è privo di intertestualità. Devo ammettere che ricordo particolarmente il brano in cui il protagonista viene paragonato a Icaro del quadro di Bruegel (il personaggio mitologico). Entrambi si godevano del tempo colmo dei sogni e della spensieratezza ma ad un certo punto si sono dovuti scontrare brutalmente con la realtà, che li ha privati delle false speranze.

Per quanto riguarda le caratteristiche della narrazione si può constatare che sono indissolubilmente legate alla figura del protagonista principale, che è uno storico dell'arte. Qui Francesco Pecoraro voleva che la forma della narrazione rispondesse al comportamento del protagonista, che osservava la gente come se fosse un'opera d'arte. Grazie a questo espediente letterario l'autore approfondisce il suo romanzo e invita i lettori ad analizzare e ad interpretare certe personalità e gruppi di persone che fanno parte della società. Durante la lettura si ha una sensazione di stare davanti ad un quadro enor-

me e il nostro compito sia quello di sbrogliare tutti i dettagli che Pecoraro ha nascosto da noi. Mi sembra che la visione della società novecentesca nel caso di *Lo Stradone* sia presentata attraverso una prospettiva lineare (esattamente quella che amavano usare gli artisti rinascimentali). Pecoraro non si limita alle descrizioni dei personaggi, dei gruppi particolari per poter esprimere le sue riflessioni, però cerca di costruire gradualmente il quadro completo della "Città di Dio". Appunto, usa sia la prospettiva verticale (p.es. si riferisce alla propria adolescenza, cioè i tempi quando studiava diligentemente la storia dell'arte e alla contemporaneità che ha niente in comune con quei tempi) che quella orizzontale (l'analisi dettagliata della società attuale).

A mio parere l'autore voleva sottolineare particolarmente i contrasti a vari livelli del libro. Le contraddizioni sono molto visibili nel corso della lettura, mi è piaciuta la storia dello Stradone che fa parte del piano edilizio che non sarà mai finito e sebbene nel passato fosse un centro importante per la produzione di mattone, adesso è arretrato e obsoleto. Questo esempio sembra significativo, visto che *Lo Stradone* è il titolo del libro, quindi, in questo caso il contrasto può essere considerato il principale espediente letterario del romanzo, che viene indicato dall'autore già all'inizio.

Dal punto di vista linguistico Pecoraro oscilla tra due estremi. Da una parte usa il linguaggio colto (facendo riferimenti architettonico-artistici), ma dall'altra c'è anche presente la lingua colloquiale. Penso che il concetto di intrecciare dentro i capitoli le frasi delle chiacchiere quotidiane sia interessante, visto che esse costituiscono un contrasto visibile tra il

tentativo di mostrare la riflessione approfondita sulla società e la convinzione che tutti i nostri sforzi siano insignificanti.

Dopo la lettura ho l'impressione che a volte i pensieri di Pecoraro siano un po' caotici. Nonostante questo tutto il libro si legge con il piacere. Nella maggioranza dei casi le idee dell'autore sono interessanti e soprattutto ci

spingono ad immergerci nella sua visione pessimista del secolo scorso. Credo che *Lo Stradone* meriti di essere apprezzato anche in Polonia, per questo vi raccomando decisamente di leggere questa novità sul mercato editoriale.

Czy język włoski może zmienić życie osoby, która się go uczy?

Bruna Gorete Mazzonetto

Tłumaczenie na język polski: Justyna Groblińska

Cześć, pozwólcie, że się przedstawię – jestem Brazylijką zafascynowaną językiem włoskim. Jak to możliwe? – zapytacie. To uczucie, które towarzyszy mi, odkąd poszłam na studia. Dzięki językowi włoskiemu w moim życiu doszło do wielu pięknych zdarzeń. Kilka lat już upłynęło, a moja pasja rośnie!

Chęć uczenia się tego języka spowodowana była moim włoskim pochodzeniem. Ciekawość związana z poznaniem drzewa genealogicznego, a przede wszystkim chęć odkrycia miejsca urodzenia przodków okazały się bardzo dużą motywacją! Kiedy się przystępuje do tego typu poszukiwań, można poznać lepiej samych siebie. Przodek, którego nazwisko noszę, wyjechał z Włoch do Brazylii w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Sto lat po jego wyjeździe urodziłam się ja. Z pewnością jego de-

cyzja o wyjeździe kształtuje część mojej osobowości. Oficjalna dokumentacja potwierdzająca moje włoskie pochodzenie pozwoliła mi zdobyć obywatelstwo włoskie! To wielka odpowiedzialność! Teraz czuję się bardziej zmotywowana do nauki języka, ale jednocześnie chcę też się dzielić tym, co jest moją pasją. Możecie uwierzyć, że zostałam nauczycielką języka włoskiego? Co więcej pracuję także w biurze prowadzącym badania genealogiczne dla Brazylijczyków włoskiego pochodzenia. Gdybym nie znała języka, nigdy w życiu nie miałabym takich możliwości.

W trakcie tych lat nauki języka włoskiego brałam udział w bardzo interesujących kursach we Włoszech, byłam na wolontariacie, a nawet na stażu. Poznałam wiele osób różnych narodowości, a porozumiewaliśmy się w języku włoskim. Pamiętam jeden kurs w Argentynie

z uczestnikami z całej Ameryki – wszyscy mówili po włosku. Teraz jestem na studiach magisterskich we Włoszech, by zwiększyć moje kompetencje nauczyciela języka włoskiego.

Stwierdzam, że język włoski zmienił moje życie. Czy zmieni także Twoje? A może już je zmienia? Myślę, że jest wiele sposobów na wykorzystanie możliwości, jakie daje nam umiejętność mówienia po włosku. Przyjemność zyskiwania nowych kontaktów towarzyskich w jakimkolwiek obcym języku daje nam niezależność. Język włoski oferuje nam jeszcze więcej – możliwość kontaktu ze wszystkim, co *made in Italy*. Kto kocha sztukę, kulinaria, modę, design, może rozwijać te zainteresowania właśnie dzięki językowi włoskiemu. A jakimi drogami Ty pójdziesz dzięki językowi włoskiemu?

Verona, Włochy, 2.04.2020 r.

La lingua italiana può cambiare la vita di uno studente straniero?

Bruna Gorete Mazzonetto

Ciao, permettetemi di presentarmi: sono una ragazza brasiliana appassionata della lingua italiana! Come mai? – mi chiederete. È un sentimento che ho da quando mi sono iscritta all'università e da allora ho fatto tante belle esperienze nella mia vita grazie alla lingua italiana. Alcuni anni sono già passati e la mia passione cresce!

La mia voglia di studiare la lingua era motivata dalle mie origini italiane. La curiosità di conoscere l'albero genealogico e soprattutto l'interesse di scoprire il luogo di nascita degli antenati sono state motivazioni fortissime! Quando si fa questo tipo di ricerca, si conosce meglio se stessi. L'antenato di cui porto il cognome lasciò l'Italia per trovare condizioni migliori di vita in Brasile. Cento anni dopo la sua partenza sono nata io. Sicuramente la sua decisione di partire fa parte della mia identità.

La conferma con tutta la documentazione ufficiale di essere oriunda italiana mi ha permesso di essere riconosciuta come cittadina italiana! Ma che responsabilità! Ora sento l'obbligo maggiore di studiare la lingua, ma sento anche il dovere di condividere questa mia passione. Ci credete che sono diventata un'insegnante d'italiano? Per di più: lavoro anche in un ufficio che fa ricerche genealogiche per oriundi italiani che vivono in Brasile. Se non sapessi la lingua, non avrei mai avuto queste possibilità nella mia vita.

Durante questi anni in cui ho approfondito lo studio dell'italiano, ho partecipato ad alcuni interessantissimi corsi in Italia, ho fatto volontariato e addirittura uno stage. Ho conosciuto tante persone anche di altre nazionalità e la lingua in cui ci comunicavamo era l'italiano. Ricordo un corso tenutosi in Argentina, con

ragazzi provenienti da tutta l'America e tutti parlavano l'italiano. Attualmente sto frequentando un master universitario in Italia per migliorare le mie competenze come insegnante di lingua italiana.

Posso dire che la lingua italiana ha cambiato la mia vita. Potrà cambiare anche la tua? Forse te la sta già cambiando? Credo che ci siano tanti modi per sfruttare le opportunità che ci offre la conoscenza della lingua italiana. Il piacere di socializzare in qualsiasi lingua straniera ci dà indipendenza. La lingua italiana ci offre delle possibilità in più: quelle di collegarsi a tutto il *made in Italy*. Per chi ama arte, gastronomia, moda, design, può approfondire queste passioni grazie alla lingua italiana. A quali strade la lingua italiana ti porterà?

Verona, Italia, 02/04/2020

Gdzieś w Apulii

Justyna Groblińska

Recenzja reportażu Dariusza Czaj *Gdzieś dalej, gdzie indziej* (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019, wyd. II)

Biorąc do rąk tę książkę, nie sposób nie poczuć, że jesteśmy zapraszani do kontynuowania wędrówki rozpoczętej przez Paola Rumiza w *Legendzie żeglujących gór* (której recenzję publikowaliśmy w naszym 12 numerze). Nie jest to jedynie kwestia tego samego polskiego wydawnictwa ani podobnej estetyki okładek obydwu reportaży. Przede wszystkim to tytuł podsuwa nam taką myśl. Rumiz dotarł na południe Włoch, ale tam zakończył swoją Topoliadę, a Czaja właśnie tam swoją wędrówkę zaczyna – gdzieś dalej, gdzie indziej.

Apulia, jak podkreśla sam autor, nie jest wyborem oczywistym dla turystów. Jeździmy do San Gimignano, Sieny, Rzymu, Wenecji, a Apulia pozornie nie ma za wiele do zaoferowania. Upał, cisza, samotność czy trudności z dotarciem do celu ze względu na niedostatek połączeń środkami transportu publicznego – to niektóre z elementów podróży po obcasie apenińskiego buta. Turysta bez samochodu, choćby Topolino Rumiza, może w Apulii napotkać na swej drodze duże przeszkody. Nie odstrasza to

Dariusza Czaj, a wręcz – mam wrażenie – zachęca do eksploracji tej części Włoch w myśl cytowanej przez podróżnika idei Tarkowskiego czy Brodskiego postulującej przeciwieństwo turystyki *mordi e fuggi* – bazującej na zatrzymaniu, obserwacji, byciu w danym miejscu i powolnym chłonięciu go. Autor niespiesznie zwiedza rajską Apulię i znajduje czas, by doświadczyć tamtejszego baroku (i oddać hołd Giuseppemu Zimbalemu), opowiedzieć o taranteli i *neotarantismo* czy podzielić się z czytelnikami smakiem Negroamaro.

Choć podróż jest też intertekstualną wymianą myśli pomiędzy autorem a czytelnikiem, zbyt liczne cytaty poprzedników Czaj zwiedzających Półwysep Apeniński nieco przeszkadzają, zmuszają czytelnika do wynurzenia z apulijskiego zamyślenia. To jedyny mankament reportażu, będący jednocześnie komplementem dla autora, bowiem czytelnik raduje się, gdy na sąsiedniej stronie kątem oka dostrzeże kolejne fragmenty reporterskiej narracji polskiego podróżnika.

Nie zdradzając wiele, bo warto samemu

sięgnąć do tej lektury w drugim już wydaniu, szczerze polecam tę książkę. Niektórych jej treść zachęci do zwiedzenia mniej oczywistego, a wędług mnie jednego z najbardziej malowniczych zakątków Włoch, innym przypomni odyte już wędrówki po regionie królowej Bony Sforzy.

Ponieważ ta recenzja kierowana jest między innymi do italianistów i miłośników Włoch, pragnę też na koniec polecić tę książkę ze względu na jej walor edukacyjny – kulturo- i realioznawczy. Dzięki niej poznamy na przykład Monte Sant'Angelo, jeden z najbardziej wyjątkowych zamków na świecie – Castel del Monte (który był inspiracją dla Ecowskiego opactwa ze znanego nam *Imienia róży*, a italianieści mogą kojarzyć tę budowlę z jej fundatorem Fryderykiem II – mecenasem Szkoły Sycylijskiej), Materę – kamienne *cinecittà* w Basilicacie, Festa della Bruna z osobliwą tradycją rabowania wozu czy miejsce uwiecznione na jednym z ostatnich obrazów Teresy Pągowskiej pt. *Balkony*. Dzięki Dariuszowi Czaj Apulia staje się dla nas w mniejszym stopniu *terra incognita*.

Da qualche parte in Puglia

Justyna Groblińska

Recensione del reportage *Gdzieś dalej, gdzie indziej* [*Da qualche parte più lontano, altrove*] di Dariusz Czaja (Edizioni Czarne, Wołowiec 2019, la II ed.)

Prendendo nelle mani questo libro non si può non notare che siamo invitati nel prosieguo dell'escursione cominciata da Paolo Rumiz ne *La leggenda dei monti naviganti* (la recensione della quale è stata pubblicata nel 12. numero della rivista). Non è soltanto per via della stessa casa editrice delle edizioni polacche dei due libri, né per la somiglianza grafica delle copertine di tutte e due i reportage. Innanzitutto è il titolo che ce lo suggerisce. Rumiz è arrivato in Italia meridionale però là finisce la sua Topoliade, mentre Czaja proprio a questo punto la comincia – da qualche parte più lontano, altrove.

La Puglia, come sottolinea l'autore stesso, non è una scelta ovvia per turisti. Visitiamo San Gimignano, Siena, Roma, Venezia, ma la Puglia apparentemente non ha molto da offrire. Afa, silenzio, solitudine oppure la difficoltà nel raggiungere una meta a causa della scarsità dei mezzi pubblici di trasporto sono soltanto alcuni degli elementi del viaggio attraverso il tacco dello stivale appenninico. Un turista sprovvisto di automobile, almeno come il Topolino di Rumiz, potrebbe imbattersi in numerosi osta-

coli nel suo percorso. Ciò non scoraggia Dariusz Czaja e anzi – a mio parere – lo incoraggia all'esplorazione di questa parte dell'Italia secondo un'idea citata nei frammenti di Tarkowski e Brodski, a proposito di un turismo alternativo a quello "mordi e fuggi": basato su sosta, osservazione, presenza in un certo posto e la sua sperimentazione lenta. L'autore viaggia attraverso la Puglia paradisiaca senza fretta e dispone del tempo sufficiente per scoprire il locale barocco (e rendere omaggio a Giuseppe Zimbalo), raccontare un po' della tarantella e del neotarantismo o condividere con i suoi lettori il gusto del Negroamaro.

Nonostante questo viaggio sia un discorso intellettuale tra l'autore e il lettore, troppe citazioni di predecessori di Czaja che viaggiavano nella Penisola Appenninica, costringono il lettore ad un distacco dalle riflessioni pugliesi. È l'unico svantaggio di questo reportage, che allo stesso tempo è un punto a favore: perché il lettore è più contento quando alla pagina successiva con la coda dell'occhio vede ulteriori frammenti della narrazione reportage del viaggiatore polacco.

Non volendo rivelare troppo, perché vale la pena leggere questo libro, ormai alla sua seconda edizione, onestamente posso raccomandarlo. Alcuni saranno spronati a visitare questa località meno nota, ma secondo me una delle più suggestive di tutta l'Italia, altri si ricorderanno dei viaggi ormai compiuti nella regione della regina Bona Sforza.

Poiché questa recensione è indirizzata tra l'altro agli italianisti e agli appassionati d'Italia, vorrei infine raccomandare questo libro per il suo valore educativo e le curiosità sulla cultura e realtà italiane. Grazie a questo testo conosceremo ad esempio il Monte Sant'Angelo, uno dei più particolari castelli nel mondo – il Castel del Monte (che era l'ispirazione per l'abbazia conosciuta dal *Nome della rosa* di Umberto Eco e che gli italianisti possono associare alla figura di Federico II, il mecenate della Scuola Siciliana), Matera – la cinecittà di sassi in Basilicata, la Festa della Bruna con la peculiare tradizione della distruzione di un carro oppure un posto dipinto in uno degli ultimi quadri di Teresa Pągowska intitolato *Balkony* [*Balconi*]. Grazie a Dariusz Czaja la Puglia non è più una terra incognita.

Genialna powieść

Sara Pucciani

L’amica geniale to powieść włoskiej pisarki, prawdopodobnie pochodzenia neapolitańskiego, o pseudonimie Elena Ferrante. Niestety o autorce, która woli, by jej dzieła mówiły same za siebie, niewiele wiadomo, a jej tożsamość do tej pory stanowi nie lada zagadkę dla krytyków literackich. Książka została przełożona przez Alinę Pawłowską-Zampino i wydana w 2014 roku w Katowicach pod tytułem *Genialna przyjaciółka*. Jest to chwytająca za serce historia o sile przyjaźni.

Akcja powieści rozpoczyna się w Turynie, gdzie jedna z głównych bohaterek, sześćdziesięcioletnia Elena Greco, dowiaduje się o zniknięciu swojej przyjaciółki z czasów młodości, Raffaelli Cerullo, zwanej również Lilą. Wraz z kobietą zginęły też jej ubrania i książki, natomiast w albumach pozostały jedynie zniszczone zdjęcia pozbawione jej postaci. Greco od razu domyśla się, że jej przyjaciółka celowo zatarła ślady swojej egzystencji. Elena przyrzeka sobie, by za wszelką cenę nie dopuścić do całkowitego zniknięcia Cerullo. Z tego też powodu postanawia utrwalić pamięć o niej, spisując fascynującą historię o ich przyjaźni.

Przenosimy się do południowych Włoch, dokładnie do Neapolu lat 50. i 60. Głównymi

bohaterkami są Elena Greco oraz Lila Cerullo. Obie żyją na peryferiach wśród nędzy, przemocy i obłudy. Mieszkańcy, w dużej mierze niewykształceni, nie przywiązują większej uwagi do edukacji dzieci. Dwie bohaterki na początku jednak wiążą z nauką duże nadzieje. Przyjaciółki postanawiają też dołożyć wszelkich starań, by poprawić swój komfort życia i czym prędzej wydostać się z dotychczasowego świata, które nie daje młodym żadnych perspektyw na przyszłość.

Z całą pewnością warto przeczytać tę powieść. Historia jest ciekawa, zabawna, nieco tajemnicza, a przede wszystkim napisana w sposób lekki i jasny. Jednak nie tylko z tego powodu opowieść Eleny Ferrante jest tak atrakcyjna. Godne pochwały są też obserwacje na temat realiów epoki. Dzięki nim zanurzając się w lekturze powieści czytelnik będzie miał okazję poczuć się jak jeden z mieszkańców powojennych Włoch. Ferrante z nienaganną dbałością o szczegóły przedstawia codzienne życie na peryferiach. Poświęca także dużo uwagi pełnemu skrajności społeczeństwu. Ukazuje różne zachowania ludzi, ich wzajemne relacje, problemy. Nakreśla sytuację polityczną, przedstawia odmienne poglądy mieszkańców

i wynikające z tego konflikty. Książka została napisana w lekkim stylu, językiem prostym, pełnym kolokwializmów, ale nie wulgaryzmów. Co więcej, Elena Ferrante opisuje również rozmaite zwyczaje mieszkańców Neapolu tego trudnego okresu.

Twórczyni oddaje całą kwintesencję włoskiej kultury. Często opisuje na przykład temperament Włochów, modę czy neapolitańską kuchnię. Książka zawiera też wiele ciekawych odniesień literackich, na przykład do słynnej w ówczesnych Włoszech książki pt. *Małe kobiety* Louisy May Alcott z 1868 roku. Czytając polski przekład powieści Eleny Ferrante, zwróciłam uwagę również na nienaganne tłumaczenie.

Reasumując, uważam, że książka pt. *Lamica geniale* Eleny Ferrante w polskim tłumaczeniu Aliny Pawłowskiej-Zampino jest zdecydowanie warta przeczytania. Lektura skłania do refleksji i doskonale oddaje klimat minionej epoki. Ponadto, jestem pewna, że książka może wywrzeć na czytelnikach wrażenie wielości odniesień do historii, kultury, literatury czy polityki. A w końcu, czytając tę tajemniczą, ciekawą, fantastyczną powieść, możemy niemal poczuć zapach i smak neapolitańskiej kawy czy pizzy...



Romanzo geniale

Sara Pucciani

L’amica geniale è un romanzo di una scrittrice italiana, probabilmente di origine napoletana, dal nome d’arte di Elena Ferrante. Purtroppo, non sappiamo molto su questa autrice, perché lei stessa ha affermato di preferire che le sue opere parlino da sole. Inoltre, la sua identità fino ad oggi è un enigma per i critici letterari. Il libro è stato tradotto in polacco da Alina Pawłowska-Zampino ed è stato pubblicato nel 2014 a Katowice con il titolo *Genialna przyjaciółka*. È una storia toccante sulla forza dell’amicizia.

L’azione del romanzo inizia a Torino dove una delle protagoniste, la sessantenne Elena Greco, scopre un giorno che la sua amica d’infanzia, Raffaella Cerullo, conosciuta anche come Lila, è sparita. Insieme a lei sono spariti anche i suoi vestiti e i suoi libri, negli album fotografici sono rimaste invece soltanto alcune fotografie distrutte, prive della sua figura. La Greco si rende conto subito che la sua amica ha offuscato volontariamente tutte le tracce della sua esistenza. Elena si promette che ad ogni costo non può fare sparire Lila Cerullo. Per questo motivo decide di immortalare la sua amica del cuore, scrivendo una storia affascinante della loro amicizia.

Ci spostiamo in seguito nell’Italia del Sud, precisamente a Napoli negli anni ’50 e ’60. Le protagoniste sono due bambine: Elena Greco e Lila Cerullo. Entrambe vivono in periferia tra povertà, violenza, e falsità. Gli abitanti del luogo, in larga misura senza istruzione, sottovalutano l’importanza dell’educazione dei bambini. In ogni caso, all’inizio le protagoniste hanno grandi speranze per lo studio. Le amiche decidono di fare ogni sforzo per migliorare la propria qualità di vita e scappare il più velocemente possibile da quel posto che non offre nessuna prospettiva al futuro dei giovani.

Sicuramente vale la pena di leggere questo romanzo. La storia è piacevole, divertente, un po’ misteriosa, ma soprattutto è scritta in un modo leggero e chiaro. Non solo per questo motivo, però, la lettura di Elena Ferrante è così attraente. Lodevoli sono anche le osservazioni sulla realtà dell’epoca. Grazie a esse, leggendo il romanzo un lettore può sentirsi come un vero abitante della Napoli del secondo dopoguerra. Ferrante descrive minuziosamente i dettagli della vita in periferia. Dedicata anche molta attenzione a questa società piena di contrasti. Presenta i diversi comportamenti dei personaggi, le loro relazioni, i loro problemi. Delinea la

situazione politica, presenta le opinioni contrastanti degli abitanti e i conflitti che ne risultano. Lo stile è semplice, il linguaggio è pieno di colloquialismi, però mai volgare. Peraltro, Elena Ferrante descrive anche varie abitudini degli abitanti di Napoli durante quegli anni duri.

L’autrice mostra tutta l’essenza della cultura italiana. Spesso descrive, per esempio, il temperamento degli italiani, la moda o la cucina napoletana. Il libro contiene anche molti riferimenti interessanti, per esempio il riferimento alla popolarità, nell’Italia del tempo, dell’opera *Piccole donne* di Louisa May Alcott, pubblicata nel 1868. Durante la lettura de *Amica geniale* la mia attenzione si è focalizzata anche sull’ottima qualità della traduzione in lingua polacca.

In conclusione, credo che valga la pena di leggere il romanzo *Lamica geniale* di Elena Ferrante tradotto da Alina Pawłowska-Zampino. La lettura fa riflettere, e rispecchia perfettamente il clima dell’epoca passata. Inoltre, sono sicura che il libro può colpire i lettori con i tanti riferimenti storici, culturali, letterari e politici. Infine, leggendo questo commovente, misterioso, divertente e fantastico romanzo possiamo quasi sentire il profumo e il sapore del caffè o della pizza napoletana...

Frecce Tricolori – włoskość wymalowana na firmamencie

Piotr Pokorny

Barwne smugi w kolorach zielonym, białym i czerwonym, rozpostarte na niebie przy dźwiękach hymnu narodowego, to najbardziej oczekiwany przez wiwatujące tłumy moment uroczystości. Trudno wyobrazić sobie we Włoszech uroczyste obchody rocznicy Wyzwolenia (25 kwietnia) lub Święta Republiki (2 czerwca) bez majestatycznego przelotu zespołu akrobacyjnego Włoskich Sił Powietrznych zwanego Frecce Tricolori.

Zespół ten stanowi dumę Włoskich Sił Powietrznych i wszystkich Włochów. Jest on bez wątpienia prawdziwą wizytówką Włoch na arenie międzynarodowej. Ich nadzwyczaj widowiskowy program akrobacyjny przyciąga na pokazy, tak we Włoszech, jak i za granicą, tysiące widzów, którzy z zapartym tchem podziwiają podniebne ewolucje. Program akrobacyjny trwa 30 minut i obejmuje około 20 figur, wśród których najbardziej znanymi i widowiskowymi są: słynna „bomba”, „iskra” czy „wachlarz” oraz mrożące krew w żyłach mijania samolotów nadlatujących z przeciwnych stron, których trasy przelotu nagle się przecinają.

Na wyjątkowość Frecce Tricolori wpływa między innymi fakt, że jest to najbardziej liczny zespół akrobacyjny na świecie. Składa się on aż z 10 samolotów szkolno-treningowych Aeromacchi MB 339 PAN produkcji włoskiej. Każdy statek powietrzny oznaczony jest numerem od 1 do 10 i podczas prezentowanego pokazu ma ściśle określone programem akrobacyjnym zadanie do wykonania. Ich piloci nazywają je piśmiennie „Pony”, a nazwa ta ściśle wiąże się ze słynnym „Cavallino rampante”, czyli wizerunkiem czarnego konia wspiętego na tylnych nogach, który obecnie jednoznacznie utożsamia się z logiem samochodów sportowych produkowanych w Maranello, czyli z marką Ferrari.

Śladami „Cavallino rampante”

Historia wspomnianego „Cavallino rampante” nie przez przypadek związana jest właśnie z włoskim lotnictwem. Symbol, o którym mowa, widniał w herbie rodzinnym majora Francesca Barakki, asa lotnictwa z okresu I woj-

ny światowej, który odniósł w przestworzach aż 34 zwycięstwa. Czarny koń wspięty na tylnych nogach dumnie zdołał myśliwca, który pilotował waleczny major. Jego samolot został zestrzelony przez Austriaków w ostatnich dniach konfliktu światowego. Po jego tragicznej śmierci, matka bohaterskiego pilota, na prośbę Enza Ferrari, udzieliła mu zgody na wykorzystanie wizerunku rodzinnego herbu jako logo marki produkowanych przez niego samochodów.

Piloci zespołu akrobacyjnego Włoskich Sił Zbrojnych, chcąc oddać hołd zasłużonemu lotnikowi, nazwali zdrobniale swoje samoloty „Pony”, nawiązując w ten sposób do symboliki czarnego konia, który widniał na myśliwcu majora Francesca Barakki.

Tajemnica kolorowych smug

W celu uatrakcyjnienia ewolucji lotniczych i uczynienia ich lepiej widocznymi z ziemi, każdy samolot wyposażony został w urządzenie do generowania smug dymu. Składa się ono z dyszy umieszczonej tuż za komorą wylotową silnika odrzutowego, przez którą wydostaje się specjalny olej zawierający kolorowy pigment. Olej ten spala się w wysokiej temperaturze gazów wylotowych i zostaje natychmiast rozprószone za samolotem w postaci kolorowej strugi. Smugi o barwie białej stosuje się wyłącznie podczas wykonywania figur akrobacyjnych. Urządzenie to zdolne jest również do wytwarzania smug w kolorze czerwonym i zielonym, wykorzystywanych podczas rozpościerania włoskiej flagi na firmamencie. To właśnie piloci Frecce Tricolori stworzyli w ten sposób najdłuższą flagę narodową, która kiedykolwiek powstała. Miała ona aż 5 kilometrów długości i wydarzenie to zostało wpisane do Księgi Rekordów Guinnessa.

Pokazy akrobacyjne

Każdy pokaz akrobacyjny wykonywany przez Frecce Tricolori rozpoczyna się od majestatycznego przelotu 10 samolotów w zwartej formacji przypominającej grecką literę *delta*. Towarzyszy mu odegranie hymnu narodowego

Republiki Włoskiej, który rozbrzmiewa z rozmieszczonych na ziemi głośników. Samoloty oddalają się powoli od widzów, by zaraz potem do nich powrócić, prezentując bardzo widowiskowy i zarazem trudny program akrobacyjny. Piloci w największym skupieniu wykonują kolejne figury, jak choćby niesamowicie widowiskową „iskrę”, podczas której 9 samolotów nadlatuje z jednego kierunku w stronę widzów, by nagle, tuż przed ich oczami, rozpieczętać się we wszystkich kierunkach niczym eksplodujące fajerwerki. Kolejną, nie mniej fascynującą figurą, jest tak zwana „bomba”. Polega ona na tym, że zespół akrobacyjny w zwartej formacji zwraca gwałtownie samoloty dziobami pionowo w dół. W locie nurkowym pikujące maszyny osiągają prędkość 700 km/h. W niewielkiej (ale bezpiecznej) odległości od ziemi samoloty zostają gwałtownie poderwane ostro do góry i odlatują we wszystkie strony niczym odłamki wybuchającego pocisku. To są opisy zaledwie dwóch spośród dwudziestu figur, które zostają zaprezentowane podczas każdego pokazu. Należy podkreślić, że w trakcie wykonywania wielu z nich, odległości między samolotami nie przekraczają 2 metrów.

Frecce Tricolori kończy swój program spektakularną figurą o nazwie „aureola”. Przy dźwiękach utworu *Nessun Dorma* wykonywanego przez Luciana Pavarottiego samoloty wykonują szeroki skręt, rozpościerając za sobą długą na 5 kilometrów wstęgę włoskiej flagi narodowej.

Frecce Tricolori w Polsce

Zespół akrobacyjny Włoskich Sił Powietrznych Frecce Tricolori prezentował swój program akrobacyjny również w Polsce podczas Radom Air Show w 2018 r. Byłem jednym ze świadków tego niezapomnianego wydarzenia i muszę przyznać, że niezwykle mistrzostwo, w którym zaprezentowali swój program oraz kunszt pilotażu, którym się popisali, zapisały się na zawsze w mojej pamięci. Od tego momentu Frecce Tricolori stały się dla mnie symbolem prawdziwej włoskości.



Le Frecce Tricolori – l'italianità fra le nuvole

Piotr Pokorny

Lfumi colorati, verdi, bianchi e rossi che formano un'enorme bandiera italiana stesa sul cielo in accompagnamento dell'inno nazionale. Ecco il momento più atteso dalle folle dei festeggianti. Non si può immaginare in Italia una

festività nazionale come quella del 25 aprile o del 2 giugno (rispettivamente: l'anniversario della Liberazione e la Festa della Repubblica), senza un maestoso sorvolo del 313° Gruppo Addestramento Acrobatico, le cosiddette Frecce Tricolori.

La Pattuglia Acrobatica Nazionale (la P.A.N.) di cui spettacolari manifestazioni aeree vorrei interessarVi in questo articolo, è un grande orgoglio dell'Aeronautica Militare e di tutti gli italiani. È un vero e proprio biglietto da

visita dell'Italia nel mondo. Le loro meravigliose esibizioni eseguite sia in Italia che all'estero, riuniscono sempre migliaia degli spettatori che ammirano le emozionanti evoluzioni a bocca aperta. Il programma di una manifestazione dura circa 30 minuti e comprende una ventina di acrobazie tra cui le famose figure di "bomba", "scintilla" o "ventaglio" e agghiaccianti *incroci* durante i quali le rotte dei velivoli si intersecano simultaneamente e ogni velivolo passa uno all'altro a distanza di pochi metri.

Per capire bene la singolarità delle Frece Tricolori bisogna sapere che è la pattuglia acrobatica più numerosa del mondo, composta da 10 velivoli di addestramento avanzato Aermacchi MB 339 PAN di produzione italiana. Gli aerei sono targati con un numero che va da 1 a 10 e ognuno di essi ha un ruolo particolare da svolgere durante la manifestazione. I piloti li chiamano dolcemente "Pony". Questo nominativo è strettamente legato al famoso "Cavallino rampante", attualmente ben conosciuto a tutti come il simbolo della scuderia di Maranello, ossia la famosa Ferrari.

Sulle tracce del "Cavallino rampante"

La storia dell'immagine di "Cavallino rampante" non a caso è molto legata all'aeronautica italiana. Originariamente questo emblema fu la stemma della famiglia di Maggiore Francesco Baracca, l'asso dell'aviazione italiana che durante la prima guerra mondiale guadagnò trentaquattro vittorie aeree. Il cavallino decorava orgogliosamente la fusoliera del suo caccia. Il Maggiore Baracca fu abbattuto dagli austriaci negli ultimi giorni del conflitto. Dopo la sua tragica morte, la madre del bravo pilota, diede ad Enzo Ferrari l'autorizzazione a utilizzare l'emblema famiglia-

re, che da quel momento diventò il simbolo del marchio Ferrari fondato dall'ingegnere.

Per rendere omaggio al Maggiore Baracca, i piloti della Pattuglia Acrobatica Nazionale denominarono i loro velivoli "Pony", facendo così il riferimento al famoso "Cavallino rampante" che fieramente ornava il caccia di Baracca.

Il segreto dei fumi colorati

Bisogna spiegare qui che per rendere le acrobazie più visibili agli spettatori, ogni "Pony" è attrezzato di un impianto fumogeno costituito da un tubicino posto nello scarico posteriore del velivolo. L'olio di vaselina con pigmenti, viene bruciato in temperatura altissima di gas di scarico e poi disperso dietro l'aeromobile in forma di una lunga striscia. I fumi, rigorosamente questi bianchi, sono usati soltanto per evidenziare le acrobazie. Ma questo impianto è capace di produrre anche i fumi di colore rosso e verde vivaci, usati per dipingere il Tricolore nel cielo. L'effetto che si può osservare dalla terra è davvero mozzafiato. Sono stati proprio i piloti delle Frece Tricolori a creare la più lunga bandiera nazionale mai realizzata, che è stata stesa in distanza di più di cinque chilometri. Un record davvero eccezionale che è comparso nel Guinness dei Primati.

Gli show acrobatici

Ogni manifestazione eseguita dalle Frece Tricolori comincia da un maestoso sorvolo di 10 velivoli in formazione compatta che nella sua forma assomiglia la lettera greca *delta*, in accompagnamento dell'inno di Mameli che proviene dagli altoparlanti posti tra gli spettatori. Gli aerei si allontanano dal pubblico per poi ritornare subito con il programma acrobatico tanto am-

bizioso quanto ardito. I piloti con la massima concentrazione presentano le acrobazie, come la spettacolare "scintilla" nella quale la formazione di 9 velivoli si presenta perpendicolarmente al pubblico per poi schiudere come un fiore proprio davanti agli spettatori. La figura ha un notevole impatto visivo perché il Tricolore si dispiega come un fuoco d'artificio proprio di fronte agli occhi. Un'altra acrobazia, altrettanto affascinante, viene chiamata "la bomba". La pattuglia acrobatica si butta in una picchiata in formazione strettissima con la velocità di quasi 700 km/h. A poca distanza da terra (però non superando mai i limiti di sicurezza) gli aerei cabrano, puntando verso l'alto, evitando così un impatto con il terreno. Sono solo alcuni esempi di oltre venti figure acrobatiche che vengono presentate durante le manifestazioni. Occorre sottolineare che in alcune di esse la distanza da un velivolo all'altro non supera 2 metri.

Le Frece Tricolori concludono il loro programma con la figura chiamata "Falone". In accompagnamento di *Nessun dorma* cantata da Luciano Pavarotti i velivoli effettuano una larga virata, dipingendo nel cielo la bandiera italiana lunga 5 chilometri.

Le Frece Tricolori in Polonia

Le Frece Tricolori hanno presentato il loro splendido programma acrobatico anche in Polonia nel 2018, durante Radom Air Show. Sono stato uno dei testimoni di questo indimenticabile evento e Vi confesso che la loro professionalità dell'esibizione, la bravura dei piloti e il loro spirito di squadra hanno rubato il mio cuore. Da quel momento Le Frece Tricolori sono diventate per me un sinonimo di una vera italianità.

La Fiera del Riso

Małgorzata Dzieduszyńska

We włoskiej miejscowości Isola della Scala, położonej w odległości około dziesiętnastu kilometrów od Werony, co roku na przełomie września i października odbywa się słynne święto włoskiego risotto – La Fiera del Riso. W 2019 roku miała miejsce jego 56. edycja. Miałam okazję uczestniczyć w tym interesującym wydarzeniu. Data tego święta nie jest przypadkowa – wrzesień jest miesiącem zbiorów ryżu. Na targach można spróbować różnych rodzajów risotto, a także pizzy, ravioli, arancini czy też przepysznych deserów. Uczestnicy targów na żywo śledzą przygotowywanie potraw przez znakomitych, sławnych kucharzy, nazywanych *risottari*. Osoby, od których kupujemy risotto, zajmują się również uprawą i zbiorem ryżu. Hala, w której odbywają się targi, nazywa się Palariso. Jej powierzchnia liczy 4800 metrów kwadratowych. Na stoiskach w hali lub w restauracji można kupić dania i obserwować konkursy gastronomiczne. Specjal-

na komisja regularnie sprawdza jakość potraw i ocenia ich smak. Święto risotto to jednak nie tylko jedzenie. Organizatorzy przygotowują także różnego rodzaju atrakcje dla całych rodzin, takie jak koncerty, wydarzenia sportowe, zwierzęce farmy i wiele innych. Odwiedzający mogą spróbować dań przygotowywanych przez kucharzy pochodzących także z innych regionów Włoch oraz z zagranicy (w targach biorą udział na przykład kucharze fińscy, holenderscy, francuscy). Co roku na targach gości około trzystu kucharzy. Wstęp na wydarzenie jest darmowy.

Pomysł święta narodził się w 1967 roku i zastąpił Gazege, czyli święto rolników. Świętowanie ma także znaczenie symboliczne, ponieważ ryż uprawiany jest we Włoszech od ponad pięćset lat, a risotto jest uznawane za jedną z najbardziej lubianych potraw na świecie. Ryż, który możemy spróbować podczas targów, jest typowy dla swojego regionu i pochodzi z Isoli della

Scala oraz innych pobliskich gmin. Przygotowywane z niego risotto przyrządzane jest zgodnie ze specjalnym, lokalnym przepisem, który ma duże znaczenie dla całej gastronomii rejonów Werony. Najpopularniejszym gatunkiem ryżu na targach jest Vialone Nano. Ten ryż jako pierwszy otrzymał odznakę Igp, czyli *l'indicazione geografica protetta*. Jego jakość sprawia, że risotto zyskuje niepowtarzalny smak.

Targi wpływają na popularyzację okolic Isoli della Scala, gdyż wydarzenie to przyciąga wiele wycieczek, które organizowane są w okolicy Werony. Każdego roku w ramach obchodów wydarzenia w centrum miasta organizuje się wystawę figur zwierząt, charakterystycznych dla pól ryżowych. W 2019 roku mogliśmy podziwiać dzieło artysty Alessandra Mutto, przedstawiające dwie ogromne czaple, z której jedna miała rozpiętość skrzydeł wynoszącą sześć metrów. Zwierzęta przedstawione są bardzo realistycznie.

Na targach nie brakuje także atrakcji dla dzieci. W 2019 roku najmłodszy mieli okazję na przykład zdobyć wiedzę

o uprawie ryżu w rozrywkowy sposób poprzez bajkę. Inną formą rozrywki jest Teatro del Gusto, odbywający się w ramach Targów Ryżu. Spotykają się tam kucharze, dziennikarze

i blogerzy, którzy wspólnie dyskutują o jedzeniu i opowiadają anegdoty i historie. Warto wziąć udział w tym wydarzeniu, gdyż dobrze ukazuje ono włoską kulturę kulinarną.

La Fiera del Riso

Małgorzata Dzieduszyńska

All'Isola della Scala, un comune situato a circa diciannove chilometri da Verona, nel periodo tra settembre e ottobre si svolge la famosa festa del risotto italiano, chiamata La Fiera del Riso. Nel 2019 ha avuto luogo la sua 56. edizione. Ho avuto la possibilità di partecipare a questo evento interessante. La data di questa celebrazione non è casuale, settembre è il mese della raccolta del riso. Ci sono degustazioni di vari tipi di risotti, ma anche di pizze, ravioli, arancini e buonissimi dolci. Dal vivo si può osservare la preparazione di questi piatti a cura dei cuochi bravissimi e molto conosciuti, che vengono chiamati *risottari*. Queste persone dalle quali alla fine compriamo il risotto agli stand, sono le stesse che prima seminano, coltivano e raccolgono il riso. La consumazione avviene nella grande sala di 4800 metri quadrati, denominata il Palariso. Lì è possibile acquistare le pietanze agli stand delle riserie oppure al ristorante in Fiera osservando i concorsi gastronomici. La qualità dei piatti viene controllata da una commissione qualificata che regolarmente giudica il sapore dei piatti. Tuttavia, la Festa del Risotto non

tratta soltanto di cibo. Gli organizzatori preparano tante attrazioni per tutte le famiglie, come per esempio dei concerti, eventi sportivi, fattorie di animali e tante altre. C'è anche la possibilità di provare i piatti proposti da cuochi provenienti dalle altre regioni d'Italia e anche dall'estero (per esempio finlandesi, olandesi, francesi). La fiera ospita ogni anno circa 300 cuochi. L'ingresso è gratuito.

L'idea di questa festa è nata nel 1967 e ha sostituito la Gazega, cioè la festa dei contadini. Questa celebrazione ha anche un significato simbolico perché il riso è coltivato in Italia da 500 anni e il risotto è considerato uno dei piatti più amati del mondo. Il riso che è consumato durante la fiera è di tipo regionale, proviene dal comune di Isola della Scala e dagli altri comuni vicinissimi. Il risotto fatto da quel riso è basato sulla ricetta tipica isolana ed è molto importante per l'intera gastronomia veronese.

La varietà di riso che prevale durante la Fiera è il Vialone Nano. Questo riso, molto tipico per la zona di Isola della Scala, ha ottenuto per primo il marchio Igp, ossia l'indicazione geografica protetta. La sua qua-

lità rende il sapore del risotto unico.

La fiera rende più popolare il territorio di Isola della Scala, perché grazie a questo avvenimento tante gite vengono organizzate anche ai dintorni di Verona. Durante quest'evento ogni anno, nella piazza centrale della città viene organizzata una mostra a cielo aperto che rappresenta riproduzioni degli animali della risaia e della campagna. Nel 2019 era possibile ammirare l'opera dell'artista Alessandro Mutto che raffigurava due enormi aironi, uno dei quali con un'apertura alare di sei metri. Gli animali sono realizzati in modo naturale.

Durante questa festa non mancano neanche le attrazioni per bambini. Per esempio nel 2019 i più piccoli hanno avuto un'occasione per imparare la coltivazione del riso in modo divertente, attraverso una favola. Un'altra forma di divertimento è il Teatro del Gusto alla Fiera del Riso dove si incontrano chef, giornalisti, blogger che discutono sul cibo e raccontano aneddoti e storie diverse. Vale la pena partecipare a questo evento, perché illustra bene la cultura italiana del cibo.

Inter – szaleni jak ty

Martin Jerončič

Tłumaczenie na język polski: Justyna Groblińska

Sport – to tylko rodzaj rekreacji czy mógłby też być czymś ważniejszym? Aby odpowiedzieć na to pytanie, można przywołać tysiąc konkretnych przykładów, ja natomiast, będąc fanem piłki nożnej i doкладniej klubu Internazionale z Mediolanu, opowiem o moich doświadczeniach związanych z tym sportem, tym klubem i emocjach, które wywołują.

Wystarczy pojechać na mecz na niesamowity Giuseppe Meazza, często nazywany także San Siro, i już jest jasne, że piłka nożna to spektakl różniący się od wszystkich innych eventów. To nie przypadek, że jest uznawany za najbardziej popularny sport na świecie.

To, co powiem za chwilę, może się nie spodobać wielu kibicom innych włoskich klubów, ale mimo wszystko wyrzucę to z siebie. Inter w piłce nożnej, przede wszystkim tej włoskiej, jest anomalią, jest klubem wyznającym różne wartości, mającym kibiców, któ-

rzy nie porzucają swojej ukochanej drużyny nawet w najtrudniejszych momentach. Mogę coś o tym powiedzieć, bo jestem jednym z tych biednych szaleńców, którzy oglądali mecze Interu w jednym z jego najgorszych i najbardziej żałosnych wydań, jakie kiedykolwiek miały miejsce – Interu, który nie potrafił się nawet zakwalifikować do Ligi Mistrzów, Interu który kończył sezon nawet na dziewiątym miejscu w tabeli włoskich rozgrywek. Mówi się, że Inter jest szalony i że tacy sami są jego kibice. Ja sam jestem tego najlepszym przykładem. Właśnie w tym sezonie zdałem sobie sprawę, że pasja i zaangażowanie, z jakimi śledzę mecze, może niekoniecznie dobrze wpływają na moje zdrowie. W czasie tych 90 minut, kiedy jestem przyklejony do ekranu, nie ma chwili spokoju dla mojego serca, a nawet dla moich innych mięśni. To wyjątkowy stan charakteryzujący się niewytłumaczalnym zdenerwowaniem. W czasie niektórych meczy nie jestem nawet w sta-

nie wysiedzieć – cały mecz oglądam na stojąco, chodząc w tę i z powrotem po pokoju. Przegranym meczom zawsze towarzyszy mieszanina negatywnych uczuć – złość, smutek, melancholia, frustracja, rozgoryczenie. Dlatego już wspominałem kilka razy, że z każdym meczem tracę jakiś rok życia i w tym tempie za kilka lat już mnie nie będzie. Cafe to napięcie jednak jest tego warte. Szalu i radości, kiedy Inter strzela i gdy wygrywa, nie można porównać z żadnymi innymi okolicznościami i emocjami.

Każdy zdrowy człowiek, który nie cierpi na ten syndrom interizmu, mówi mi, że jestem nienormalny, że powinienem przestać interesować się piłką nożną, a nawet, że powinienem zacząć kibicować drużynie, która wygrywa – jak Barcelona, Bayern lub (boże, przebaczone) Juventus, ale nie rozumie, że kiedy Inter opanuje Twoje ciało i dotrze do serca, jest już za późno. Jeśli odbierzesz człowiekowi miłość do Interu, wyrwiesz z niego bardzo ważny kawałek i znisz-

czysz część jego tożsamości. Wiem, że życie byłoby spokojniejsze, gdybym nie był interistą, ale byłoby także o wiele bardziej nudne.

Podsumowując, można by dodać wiele innych faktów i opinii i może innym razem będę mógł wrócić do pisania na ten temat. Na ten

moment myślę, że opisawszy doświadczenie z perspektywy widza, mniej więcej wykazałem istotę piłki nożnej i sportu.

Inter – pazzi come te

Martin Jerončič

Lo sport – è solo un tipo di ricreazione o potrebbe essere anche qualcosa di più importante? Per rispondere a questa domanda uno potrebbe riferirsi a mille esempi concreti, io invece, essendo un appassionato di calcio e precisamente dell'Internazionale di Milano, racconterò la mia esperienza con questo sport, questo club e le emozioni che entrambi possono trasmettere.

Basta andare ad assistere a una partita al meraviglioso Giuseppe Meazza, spesso chiamato anche San Siro, ed è già chiaro że il calcio è uno spettacolo diverso da tutti gli altri eventi. Non è una coincidenza że è ritenuto lo sport più popularne al mondo.

Quello che dirò nella prossima frase potrà non piacere a tanti tifosi di altri club italiani ma lo butterò fuori lo stesso. L'Inter nel calcio, soprattutto quello italiano, è un'anomalia, un club di valori diversi e di una tifoseria che non abbandona la sua amata squadra nemmeno nei tempi più bui. Lo so perché sono uno di quei poveri pazzi che guardavano le partite di una delle Inter più brutte e più scarse di

sempre: un'Inter che non riusciva nemmeno a qualificarsi nella Champions League, un'Inter che finiva la stagione addirittura al nono posto della classifica del campionato italiano. Si dice che l'Inter è pazza e che pazzi sono anche i suoi tifosi. Ne sono una perfetta dimostrazione anch'io. Proprio nell'attuale stagione mi sono accorto che la passione e l'intensità con cui seguio le partite dell'Inter forse non fanno tanto bene alla mia salute. In quei 90 minuti quando sto incollato allo schermo non c'è mai pace per il mio cuore e nemmeno per i miei altri muscoli. È uno stato d'animo particolare, caratterizzato da un nervosismo inspiegabile. In alcune partite non riesco neanche a sedermi e sto a piedi per tutta la partita, camminando su e giù per la stanza. Le partite perse vengono sempre accompagnate da una mescolanza di emozioni negative: la rabbia, la tristezza, la melancolia, la frustrazione e l'amarezza. Per questo ho detto già diverse volte che con ogni partita che guardo perdo qualche anno di vita e con questo ritmo fra un paio di anni non ci sarò più. Tutta questa tensione però ne vale la

pena perché il delirio e la gioia quando l'Inter segna e quando vince non si possono paragonare a nessun'altra circostanza ed emozione.

Ogni persona sana che non soffre di questa sindrome di interismo mi dice che non sono normale, che dovrei smettere di seguire il calcio, e addirittura che dovrei iniziare a seguire una squadra vincente come il Barcellona, il Bayern oppure (dio, perdona) la Juventus, ma non capiscono che quando l'Inter entra il corpo e raggiunge il cuore, è già troppo tardi. Non si può rimuovere. Se toglie la passione per l'Inter dall'uomo, toglie un pezzo importantissimo e distrugge una parte della sua identità. Lo so che la vita sarebbe più tranquilla se non fossi interista, ma sarebbe anche tanto più noiosa.

Per concludere, ci sarebbero da aggiungere tanti altri fatti e opinioni, e forse un'altra volta potrei tornare a scrivere di questo tema. Per ora comunque direi che avendo descritto un'esperienza da un punto di vista dello spettatore, ho dimostrato più o meno l'importanza del calcio e dello sport in generale.

Uważaj, komu ufasz, czyli Łoża niewiniątek Michele Giuttariego

Weronika Marzec

Włochy – kraj pysznej kuchni, wyrafinowanej mody, wakacyjny raj. Te najpopularniejsze skojarzenia z Butem to zasługa, przede wszystkim, sezonowych przyjezdnych. Warto zastanowić się jednak, co znajduje się na przeciwnym biegunie. Odwiecznym problemem, z którym zmagają się Włochy, jest walka z przestępczością w każdym możliwym wydaniu. *Łoża niewiniątek* zabiera nas w podróż w głąb malowniczej Italii, która okazuje się nie aż tak urokliwa, jak mogłoby się wydawać.

Łoża niewiniątek Michele Giuttariego ukazała się we Włoszech, w Mediolanie, w roku 2005 nakładem wydawnictwa RCS Libri. Jest to druga część sześciotomowej serii o komisarzu Michele Ferrarze. Książka ukazała się w Polsce dopiero 10 lat później dzięki wydawnictwu Zysk i S-ka w Poznaniu. Jej tłumaczenia dokonała Iwona Banach.

Michele Giuttari to emerytowany policjant. Przez 30 lat służył we florenckim wydziale kryminalnym. Podczas swojej kariery prowadził śledztwa, m.in. przeciwko kalabryjskiej mafii

'ndrangheta. Po zakończeniu służby postanowił zająć się pisaniem powieści kryminalnych, w których ogromną rolę odgrywa policyjna przeszłość autora. W miarę poznawania jego biografii, każda kolejna strona przyprawia nas o dreszcze. Ma się bowiem wrażenie, że fikcja literacka ma swoje realne odzwierciedlenie w „urokliwych” Włoszech. A co najgorsze, nie jest to tylko wrażenie.

Kto lepiej może wprowadzić czytelnika w świat włoskiej przestępczości niż komisarz policji? Głównym bohaterem *Łoży niewiniątek* jest Michele Ferrara, szef wydziału śledczego we Florencji (*alter ego* autora?). Na samym początku dowiadujemy się o śmierci dziewczynki, której nikt nie szuka i o której nikt nic nie wie. Michele Ferrara całkowicie poświęca się tej sprawie do momentu, kiedy na horyzoncie pojawiają się kolejne problemy: śmierć dziennikarki, z którą umówiony był na spotkanie, ale która nigdy na nie nie dotarła, śmierć pewnego przedsiębiorcy oraz zniknięcie dwóch osób, w tym jego najlepszego przyjaciela. Czy coś łączy te wszystkie dramatyczne wydarzenia? Nikt, oprócz Miche-

le Ferrary i zawsze wspierającej go żony Petry, zdaje się nie wierzyć w jakiegokolwiek powiązania między tymi sprawami. Michele Ferrara czuje jednak, że rozwiązania należy szukać tam, gdzie nikt przy zdrowych zmysłach nie chce się zapędzać – w mafii. W grę wchodzi narkotyki, masoneria, morderstwa, handel żywym towarem. Czy komisarz zdąży zatrzymać morderczy korowód, zanim ofiarą padną kolejne osoby? Jedynie łącząc siły z wiernymi współpracownikami jest w stanie coś zdziałać. Tylko czy nie jest już za późno? Czy będzie w stanie oddzielić życie prywatne od zawodowego, gdy w grę wchodzi życie jego najlepszego przyjaciela? Przede wszystkim musi się jednak zastanowić, komu tak naprawdę może zaufać.

Mimo iż opis na okładce książki jako jej największą zaletę wskazuje wartką akcję, ja zwróciłam uwagę na coś zupełnie innego. Lekturę czyta się szybko, łatwo i właśnie dzięki prostemu językowi do czytelnika jeszcze dosadniej docierają przedstawione fakty. Charakterystyka działań mafii i masonerii pokazuje, jak społeczeństwo włoskie, i nie tylko, jest często uza-

leżnione od działalności tych ugrupowań, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Prawda jest przerażająca i mimo że problem przestępczości tego typu jest najbardziej nagłaśniany we Włoszech, jest obecny także w innych państwach, w tym w Polsce. Uświadomiłam sobie, że nie zastanawiamy się nad tym, kim są ludzie wokół nas. Po skończeniu książki *Łoża niewiniątek* poczułam się całkowicie bezbronna i osaczona. Mimo iż uważam, że jest to bardzo ciekawy kryminał, rozwiązania

zagadek, na które czekałam całą lekturę, zeszyły na drugi plan.

Na koniec warto wspomnieć kilka słów o tłumaczeniu. Iwona Banach miała trudne zadanie, gdyż książka jest przepełniona elementami kulturowymi. Często decydowała się zostawiać nazwy w niezmienionej formie. Osoba znająca język włoski na pewno znajdzie kilka zgrzytów w tłumaczeniu, jak na przykład wypowiedzi pielęgniarki zaczynające się nazbyt często od słów „O Boże”, co w języku polskim nie jest zbyt naturalne, czego nie można powie-

dzieć o włoskim „Oddio”. Mimo wszystko Iwona Banach dobrze poradziła sobie z tym trudnym zadaniem i w czytelny sposób przybliżyła polskiemu odbiorcy realia włoskie. Jeśli jednak ktoś jest w stanie zrozumieć język oryginału, na pewno wyciągnie jeszcze więcej treści z tej lektury.

Łoża niewiniątek to powieść wielowymiarowa. Pomimo iż gatunkowo zaliczana jest do kryminałów, łączy w sobie wiele cech. Dla mnie jest to kryminał, dokument, a przede wszystkim przestroga. Ale każdy kolejny czytelnik z pewnością dostrzeże w niej coś nowego.

Attento di chi ti fidi, ossia *La loggia degli innocenti* di Michele Giuttari

Weronika Marzec

Italia – il paese della cucina squisita, della moda raffinata e il paradiso delle vacanze. Queste connotazioni più popolari con lo Stivale dobbiamo, soprattutto, ai visitatori stagionali. Però, vale la pena riflettere su che cosa ci sia agli antipodi. Un eterno problema che l'Italia affronta è la lotta contro la criminalità, in ogni versione possibile. *La loggia degli innocenti* ci porta in viaggio all'interno della pittoresca Italia che appare non tanto incantevole quanto sembra.

La loggia degli innocenti di Michele Giuttari è stata pubblicata a Milano nel 2005 dalla casa editrice RCS Libri. È la seconda parte dei 6 romanzi sul commissario Michele Ferrara. Il libro è stato pubblicato in Polonia solo dopo 10 anni grazie alla casa editrice Zysk i S-ka a Poznań. La sua traduzione è stata effettuata da Iwona Banach.

Michele Giuttari è un poliziotto in pensione. Per 30 anni ha lavorato per un dipartimento criminale fiorentino. Durante la sua carriera ha investigato, tra l'altro, casi della mafia calabrese 'ndrangheta. Dopo aver finito il servizio ha deciso di scrivere i romanzi polizieschi in cui il passato dell'autore è di grande importanza. Ogni pagina successiva letta dà brividi quando si conosce la sua biografia. Si ha l'impressione che l'invenzione letteraria abbia la sua riflessione reale nell'Italia incantevole. E il peggio è: non è solo l'impressione.

Chi può introdurre un lettore al mondo della criminalità italiana meglio di un commissario della polizia? Il protagonista della *Loggia degli innocenti* è Michele Ferrara, il capo del dipartimento poliziesco a Firenze (*alter ego* dell'auto-

re?). All'inizio scopriamo la morte di una bambina che non è cercata da nessuno e di cui nessuno sa nulla. Michele Ferrara si sacrifica totalmente a questo caso fino a quando all'orizzonte appaiono altri problemi: la morte di una giornalista con cui doveva avere un appuntamento ma che non è arrivata mai, la morte di un imprenditore e la scomparsa di due persone, incluso il suo miglior amico. Chi collega tutti questi avvenimenti drammatici? Nessuno, tranne Michele Ferrara e sua moglie Pietra che lo sostiene sempre, sembra credere in qualsiasi collegamento tra questi eventi. Michele Ferrara sente però che la soluzione può essere fornita da qualcosa con cui nessuno sano di mente vuole avere a che fare – dalla mafia. In gioco entrano droga, massoneria, omicidi e traffico di esseri umani. Il commissario farà in tempo a fermare la fila omicida prima che ci siano altre vittime? Solo unendo le forze con i collaboratori laboriosi è in grado di fare qualcosa. Ma non è ormai troppo tardi? Sarà in grado di dividere la vita privata da quella lavorativa quando in gioco entrerà la vita del suo migliore amico? Prima di tutto, però, deve riflettere su di chi in realtà può fidarsi.

Nonostante la descrizione sulla copertina del libro indichi come il suo vantaggio più grande tanta azione, io ho notato qualcosa di completamente diverso. Il libro si legge velocemente e facilmente e proprio grazie al linguaggio facile, il lettore assimila più profondamente i fatti presentati. La caratteristica del funzionamento della mafia e della massoneria mostra come la società italiana, e non solo, è spesso dipendente dalle

azioni di questi gruppi, non rendendosi nemmeno conto. La verità è spaventosa e anche se il problema della criminalità di questo tipo è più visibile in Italia, è presente anche in altri paesi, inclusa la Polonia. Mi sono resa conto che non ci riflettiamo su chi abbiamo intorno. Dopo aver finito il libro *La loggia degli innocenti* mi sono sentita completamente indifesa e invasa. Anche se penso che questo sia un giallo molto interessante, le soluzioni dei casi che aspettavo per tutto il libro sono passate in secondo piano.

Alla fine vale la pena menzionare qualcosa sulla traduzione. Iwona Banach aveva un compito difficile, perché il libro è pieno di elementi culturali. Spesso ha deciso di lasciare i nomi senza nessuna modifica. La persona che conosce la lingua italiana di sicuro troverà qualche intoppo nella traduzione, per esempio, un'infermiera che comincia la frase troppo spesso dalle parole “O Boże” che nella lingua polacca non suona naturale, che invece non si può dire dell’“Oddio” italiano. Nonostante tutto, Iwona Banach se l'ha cavata bene con questo compito difficile e in modo chiaro ha avvicinato la realtà italiana al lettore polacco. Se qualcuno, però, è in grado di capire la lingua originale, di sicuro dedurrà ancora di più dal contenuto.

La loggia degli innocenti è un romanzo multidimensionale. Sebbene come un genere venga classificato come un giallo, unisce tante caratteristiche. Per me è un giallo, un documento, ma soprattutto un avvertimento. E ogni lettore successivo di sicuro noterà qualcosa di nuovo.

Nieprzewidywalność piękna

Katarzyna Muszyńska

Są miejsca, które na zawsze pozostawiają znamiona na naszej skórze. Istnieje też poczucie oczywistości piękna, które często przeskadza w jego odczuwaniu. Jeżeli

zawsąd słyszy się o urodzie, zaczyna się nie do wierzać jej istnieniu. Skoro wszyscy uznają coś za piękne, czy może to być prawdziwe? Wydaje się, że powinna je skrywać tajemnica. Oczywi-

stość piękna osłabia jego oddziaływanie na wyobraźnię. Obserwując historię estetyki – działu filozofii, który zajmuje się spełnieniem w pięknie, nie tyle materialnym, co duchowym – zda-

je się jednak, iż istnieją formy niezaprzeczalnie wyjątkowe. I choć pozbawione teże aury tajemniczości, opiewane wielokrotnie w literaturze i sztuce, ujrane na żywo promieniają tym, o czym zdążyliśmy przeczytać kilkadziesiąt poematów. Może się okazać, że żaden z nich nie był w stanie nawet przybliżyć nas do prawdziwego znaczenia urody, której nie sposób opisać ludzkimi językami.

Ze swojej natury istota ludzka docenia to, co wyjątkowe. Skoro wizerunek wieży Eiffla znajduje się na niezliczonej ilości pamiątek i pocztówek, wydawałoby się, że przestanie być interesujący. Jednak ostatecznie wracamy z wycieczki do Paryża z obowiązkowym zdjęciem na tle żelaznej wieży. Nie chciałabym rozstrzygać, czy jest to rzeczywiście ujmujący budynek, ale prawdopodobnie ma w sobie coś niepowtarzalnego, co sprawia, że od stu lat jest celem wędrówek ludów całego świata.

Pozostając w Paryżu, możemy też zawsze udać się do Katedry Najświętszej Panny Maryi, której wizerunek opisał Wiktor Hugo w swojej słynnej powieści, oddając niemalże każdy milimetr skały w słowie i dodając słowo, wryte w ścianie, którego wielbiciele powieści najpewniej poszukują, gdy osiągną wreszcie cel swojej podróży – słynną katedrę. Wędrując palcem po mapie Europy, z Paryża możemy w mgnieniu oka dotrzeć do Mediolanu. Wydawać by się mogło, że te dwa miasta mają ze sobą wiele wspólnego – zamiłowanie do mody, bogactwa i *croissantów*. Mają też swoje charakterystyczne katedry. Odpowiednikiem Katedry Notre-Dame jest Katedra Narodzin św. Maryi w Me-

diolanie, dwa stulecia młodsza, wzniesiona ku chwale Boga, ale i człowieka. Książę Gian Galeazzo Visconti, inicjator budowy najsłynniejszego Duomo, był człowiekiem kultury, polityki i prawa. Choć współcześni chętnie przypisałiby mu egocentryzm, to nawet gdyby to właśnie ta ludzka słabość była główną przyczyną budowy, efekt końcowy zdecydowanie nie przywołuje na myśl ziemskość zamierzeń księcia. Visconti mógł się jednak stać jednym z niewielu w historii, którzy rzeczywiście mogli sobie zakupić Królestwo Niebieskie. Łatwo jest nam zresztą współcześnie wydawać osądy o naszych przodkach, a przede wszystkim o tych, którzy sprawili, że nasz kontynent stał się ziemią cudów architektury, nauki i sztuki.

Zostawiając jednak w spokoju wiecznego spoczynku księcia Mediolanu, spójrzmy na dzieło, które przypomina nie tyle o jego wielkości, co o niezwykłych zdolnościach ludzkości. Katedra znajduje się w historycznym centrum miasta, w jego sercu, którego niezliczone rzeźby drapią niebo, podcinając jego podbrzusze i raz po raz, przybliżają boskie do ziemskiego. Widząc katedrę po raz pierwszy, można oddać się temu uczuciu pozaziemskość przedsięwzięcia. Katedra ogarnia duszę i to pierwszy znak, że nie spotykamy się oko w oko z rzeczywistością, a raczej z czymś wysoko ponad nią. Jeżeli spędzi się w mieście nieco więcej czasu, zaczyna się też czuć rodzaj przywiązania do tego widoku. To przywiązanie jest także miłością czy raczej stanem zakochania, który wiedzie na miejsce katedry co najmniej raz w tygodniu. Czasem można nawet nie odczuwać kroków, które pro-

wadzą pod jej schody i odnaleźć się zniecała naprzeciw jej białego, różowego, pomarańczowego, szarego, błękitnego marmuru – zbudowana jest w końcu z wyjątkowego kruszcu, marmuru z Candoglia, którego kolor zmienia się w zależności od stopnia padania słońca. Przez Mediolan przechodzi południk, co odzwierciedlone jest w posadzce kościoła za pomocą mosiężnej linii. Poprzez umieszczony w sklepieniu otwór, przez który światło słoneczne pada na tę linię, można określić najwyższe położenie słońca – południe. Możemy być tylko bliżej i bliżej boskości, której panią jest La Madonnina, jak mieszkańcy Mediolanu pieśczośliwie określają Matkę Boską, jak i najwyższą rzeźbę wzniesioną na szczycie katedry. Przez wieki egzekwowane było prawo, zgodnie z którym w mieście nie można wzniesić budynku wyższego niż tkająca niebo korona z gwiazd dwunastu, wieńcząca Duomo.

W Mediolanie, nawet jeśli pada, a Katedra Narodzin św. Maryi skąpana jest w szarości, wołają nas zaświaty. Ale nie te ciemne i mokre, do których prowadził nas kiedyś Charon. Dziś, wciąż, od czasów *nomen omen* edyktu mediolańskiego, możemy udać się na wędrówkę do światłości. Wystarczy przejść przez próg jednego z największych cudów, którego jesteśmy dziedzicami, jeśli tylko oczekujemy piękna. Nikt nie położy nam już na oczach monet, a Antyгона nie będzie nalegać na spalanie naszych szczątków. Wystarczy, że wypełnimy wolę księcia Viscontiego – pokochamy jego miasto i dzieło, którego dokonał dla wieczności.



L'imprevedibilità della bellezza

Katarzyna Muszyńska

Ci sono luoghi che lasciano segni indelebili sulla nostra pelle. Esiste anche un senso di banalità nella bellezza che spesso interferisce con la sua percezione. Se da ogni parte senti parlare di una "bellezza", potresti iniziare a dubitare della sua esistenza. Se una cosa sembra bella a tutti, può essere reale? Pare che questo debba rimanere un mistero. La banalità della bellezza indebolisce la sua influenza sull'immaginazione. Ripercorrendo la storia dell'estetica – un ramo della filosofia che si occupa della conoscenza della bellezza, non tanto materiale quanto spirituale – tuttavia, ci sembra che esistano anche delle forme indubbiamente eccezionali. Seppure prive di quell'aura di mistero, spesso celebrata nella letteratura e nell'arte, viste dal vivo queste forme irradiano ciò che abbiamo letto in centinaia di poemi. Si può scoprire che nessuno di questi poemi sia stato in grado di avvicinarci al vero significato della bellezza, che non può essere descritto dal linguaggio umano.

Per sua stessa natura, l'uomo apprezza la straordinarietà. Poiché l'immagine della Tor-

re Eiffel si trova su innumerevoli souvenir e cartoline, potrebbe perdere di interesse; invece, immancabilmente torniamo da un viaggio a Parigi con una foto scattata davanti alla Torre Eiffel. Si può discutere sulla gradevolezza estetica del monumento, ma è indubbio che possiede qualcosa di unico e speciale, tale da renderlo da oltre cento anni una destinazione per persone provenienti da ogni parte del mondo.

Soggiornando a Parigi, possiamo visitare anche la Cattedrale di Notre-Dame, descritta così accuratamente da Victor Hugo nel suo celebre romanzo da rendere visibile – attraverso la lettura – quasi ogni millimetro della sua pietra. L'autore ha anche aggiunto una parola, incisa sulla parete, che gli ammiratori del romanzo certamente cercano una volta raggiunta la meta del loro viaggio – la famosa cattedrale. Viaggiando con il dito sulla mappa, possiamo trasferirci in un attimo da Parigi a Milano. Sembrerebbe che queste due città abbiano molto in comune: la passione per la moda, la ricchezza e le brioches. Hanno anche le loro cattedrali distintive. L'equivalente milanese della Cattedrale

di Notre-Dame è la Cattedrale di Santa Maria Nascente a Milano, due secoli più giovane, eretta per la gloria di Dio, ma anche dell'uomo. Il duca Gian Galeazzo Visconti, l'iniziatore della costruzione del Duomo, fu un uomo di cultura, politica e legge. Nonostante i suoi contemporanei gli attribuissero volentieri un certo egocentrismo, e sebbene proprio questa debolezza umana sia stata la ragione principale della costruzione, il risultato finale sicuramente non ricorda le intenzioni terrene del duca. Visconti, tuttavia, potrebbe vantare di essere uno dei pochi uomini nella storia ad aver raggiunto il Regno dei Cieli. È facile per noi oggi esprimere giudizi sui nostri antenati, e soprattutto su coloro che hanno reso il nostro continente una terra di meraviglie di architettura, scienza e arte.

Lasciando pure il duca di Milano al suo eterno riposo, concentriamoci sull'opera che testimonia le straordinarie abilità dell'uomo. La cattedrale si trova nel centro storico della città, nel suo cuore, dove le innumerevoli sculture graffiano il cielo, tagliandone il ventre e av-

vicinando il divino al mondo terreno. Quando si ammira la cattedrale per la prima volta, si ha l'impressione di trovarsi di fronte a un'impresa soprannaturale. La cattedrale abbraccia l'anima e questo è il primo segno che non ci troviamo di fronte alla realtà, ma piuttosto a qualcosa che la trascende. Se trascorri del tempo in città, senti anche una sorta di legame con questa visione. Tale attaccamento è amore, o piuttosto uno stato di innamoramento, che ti porta alla cattedrale almeno una volta alla settimana. A volte potresti anche non percepire i passi che conducono alle sue scale e ritrovar-

ti all'improvviso contro il suo marmo bianco, rosa, arancione, grigio, azzurro – è costruita di un minerale straordinario, il marmo di Candoglia, il cui colore cambia a seconda dell'angolazione del Sole. Il meridiano attraversa Milano e si riflette sul pavimento della chiesa con una linea di ottone. Dall'apertura sulla volta, la luce cade su questa linea, comunicando la posizione più alta del Sole. Noi possiamo solo avvicinarci sempre più alla divinità, La Madonnina, come viene affettuosamente chiamata dai milanesi la scultura raffigurante la Madre di Gesù, eretta sulla cima della cattedrale. Per secoli una legge ha vietato la costruzione di un edificio più alto

della sua corona, composta di dodici stelle.

A Milano, anche se piove e la Cattedrale di Santa Maria Nascente è grigia e bagnata, l'aldilà ci chiama. Non quello oscuro e umido, al quale conduce Caronte. Oggi, dai tempi del – *nomen omen* – editto di Milano, possiamo fare un viaggio verso la luce. Basta attraversare la soglia di uno dei più grandi miracoli di cui siamo eredi, se cerchiamo la bellezza. Nessuno ci poserà le monete sugli occhi e Antigone non insisterà per bruciare i nostri resti. Tutto ciò che dobbiamo fare è la volontà del duca Visconti: adorare la sua città e la sua opera eterna.

Tajne Archiwum Watykańskie

Marlena Prusicka

Biblioteka Watykańska to najstarszy i najbogatszy zbiór książek w całej Europie. Jest to też jeden z najlepiej chronionych obiektów na świecie. Została założona przez papieża Sykstusa IV w 1475 r. Znajdują się w niej cenne rękopisy, starożytne kodeksy i księgi oraz najważniejsze dokumenty dotyczące pontyfikatu papieży. Jest to miejsce wyjątkowe, ponieważ przechowuje nie tylko historię Kościoła, ale także historię całej ludzkości. Podziemne korytarze Biblioteki oraz Tajnego Archiwum ciągną się pod całym watykańskim

państwem, a większość zbiorów pozostaje nadal nieodkrytych. Łączna długość półek biblioteki to 85 kilometrów.

Znajdują się tu m.in. dokumenty Soboru Trydenckiego, protokoły z procesów Galileusza oraz Giordana Bruna, listy cesarzy i świętych oraz rękopisy Michała Anioła, Leonarda da Vinci i Francesca Petrarci. Większość tekstów pochodzi z drugiego tysiąclecia, ponieważ te wcześniejsze uległy zniszczeniu, gdyż pisane na papirusie i nieodpowiednio zakonserwowane po pewnym czasie zamieniły się w proch.

Drzwi do archiwum znajdują się tuż pod freskiem *Sąd Ostateczny* Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej. Posiadają one solidne, skomplikowane zamki, a do tego strzeżone są całą dobę przez członków Gwardii Szwajcarskiej.

Papież jest jedyną osobą, której przysługuje prawo do wynoszenia dokumentów poza mury biblioteki, jednak w 2012 roku po raz pierwszy doszło do wyniesienia niektórych z nich poza granice Watykanu oraz wystawienia ich na widok publiczny w Muzeum Kapitolinijskim w Rzymie.

L'Archivio Segreto del Vaticano

Marlena Prusicka

La Biblioteca Apostolica Vaticana è la più antica e ricca collezione di libri in tutta l'Europa. È anche una delle strutture più protette al mondo. Fu ufficialmente fondata da Sisto IV nel 1475. Contiene manoscritti preziosi, antichi codici e libri, nonché i documenti più importanti riguardanti pontificati dei papi. È un posto unico perché racchiude non solo la storia della Chiesa, ma anche la storia di tutta l'umanità. I corridoi sotterranei della Biblioteca e dell'Archivio Segreto si estendono sotto tutto il Vaticano. Tuttavia, la maggior parte della colle-

zione rimane ancora da scoprire. La lunghezza totale degli scaffali della biblioteca è di 85 chilometri.

Tra gli altri documenti si possono trovare quelli del Concilio di Trento, trascrizioni dei processi di Galileo Galilei e di Giordano Bruno, lettere di tanti imperatori e santi, e manoscritti di Michelangelo, Leonardo da Vinci e Francesco Petrarca. La maggior parte dei testi è del secondo millennio in quanto quelli di prima sono stati distrutti, perché erano stati scritti su papiro e conservati in modo inadeguato perciò si sono

trasformati in polvere col passare del tempo.

La porta che conduce all'archivio si trova proprio sotto l'affresco *Giudizio Universale* di Michelangelo nella Cappella Sistina. Ha delle serrature solide e complicate, inoltre è sorvegliata 24 ore su 24 dai membri della Guardia Svizzera Pontificia.

Il Papa è l'unica persona che ha il diritto di portare i documenti fuori dalle mura della biblioteca, ma nel 2012, per la prima volta, alcuni documenti sono stati esposti al pubblico al Museo Capitolino di Roma.

Zaklinacz Donata Carrisiego

Aleksandra Janiszewska

Zaklinacz to debiut Donata Carrisiego w świecie literackim. Powieść została wydana została we Włoszech w 2009 roku przez wydawnictwo Luigi Bernabò Associates. Przekładem tekstu na język polski zajął się Jan Jackowicz. Efekty jego pracy ukazały się

14 sierpnia 2011 roku nakładem wydawnictwa Albatros w Warszawie.

Nie da się zaprzeczyć, że Carrisi zaczął karierę w sposób spektakularny. *Zaklinacz* jest bowiem tekstem niezwykle wysokich lotów, który niespodziewanie osiągnął ogromne suk-

cesy, potwierdzone chociażby tym, że powstało dwadzieścia tłumaczeń powieści. Autor otrzymał za niego nagrodę *Bancarella* oraz nominację do prestiżowej francuskiej *Prix des Lecteurs*. Nic więc dziwnego, że ludzie z ogromną przyjemnością sięgają po ten tytuł.

O książce dowiedziałam się zupełnym przypadkiem. Kiedy szukałam nowej pozycji na wolne wieczory w ulubionej księgarni, sprzedawca z wielkim entuzjazmem polecił mi właśnie *Zaklinacza*. Nie myśląc zbyt wiele, zapłaciłam i wysłałam, stwierdzając, że skoro ktoś z tak wielkim zapałem opowiadał o jakiejś powieści, to nie może być ona zła. I zdecydowanie nie była. Powiem więcej. Była fenomenalna! „Szczęś odciętych rąk zakopanych w ziemi. Pięć zaginionych dziewczynek¹⁷”. Pierwsze dwa zdania z tylnej okładki wystarczą zresztą, by zachęcić do lektury.

„Śmierć, szczególnie okrutna, rzuca na żywych dziwny urok. Widząc trupa, wszyscy robimy się ciekawi. Śmierć to bardzo uwodzicielska pani¹⁸”. Thriller o seryjnym mordercy bez dwóch zdań przepelniony musi być śmiercią. Młoda policjantka Mila Vasquez, zajmująca się sprawami zaginionych dzieci, zostaje oddelegowana do pomocy w śledztwie dotyczącym sześciu uprowadzonych dziewczynek.

1 D. Carrisi, *Zaklinacz*, Warszawa 2011, Wydawnictwo Albatros.

2 D. Carrisi, *Zaklinacz*, Warszawa 2011, Wydawnictwo Albatros.

Pięciu, których tożsamość jest już znana i tej jednej, najważniejszej, o której nie wiemy nic. Żadnych informacji, danych osobowych, brak rodziców zgłaszających zniknięcie swojej córki. Zupełnie nic poza lewą ręką zakopaną w ziemi. Wtedy pojawia się nurtujące pytanie: a co, jeśli ta dziewczynka jeszcze żyje?

Morderca, nazywany Albertem, prowadzi ze śledczymi niekończącą się grę, w której nikt poza nim samym nie jest zwycięzcą. Nie da się go prześcignąć. Nie da się go przechytrzyć. Nie da się go złapać w żadną pułapkę. Wydaje się, że to sytuacja bez wyjścia. Nic więc dziwnego, że w zespole zaczyna panować coraz większe napięcie, a bohaterowie przestają ufać nawet najbliższemu. Odkrywając kolejne tropy podsunięte przez sadystycznego mordercę, policjanci zaplątują się w ciąg niekończących się zagadek, które nic nie wnoszą do śledztwa.

Zaklinacz oczarował mnie już od pierwszego rozdziału. Autor nie daje czytelnikowi najmniejszej chwili wytchnienia. Od samego początku rzuca go na głęboką wodę, przedstawiając koszmar, który tak naprawdę ma się dopiero zacząć. Emocje dawkiwane są po mistrzowsku, podejrzenia padają na każde-

go bohatera przewijające się przez strony powieści, a napięcie nie ustępuje nawet na moment, dzięki czemu odnosi się wrażenie, że przez książkę się po prostu płynie. Włoski pisarz bawi się czytelnikiem, nieprzerwanie wodzi go za nos. Kiedy myślimy, że udało nam się wyczytać między wierszami, kto jest mordercą, kto stoi po stronie dobra, a kto po stronie zła, Carrisi niespodziewanie zmienia bieg wydarzeń i cała nasza teoria legnie w gruzach. Zostajemy zapędzeni w ślepy zaułek, a nasze myśli kłębią się w głowie w poszukiwaniu jakiegokolwiek wyjaśnienia i składają w jedno pytanie: „Co się właśnie wydarzyło?” Nie da się też zaprzeczyć, że nieustanne zwroty akcji idealnie ze sobą współgrają, są niesamowicie dopracowane. Nic, ale to zupełnie nic nie dzieje się bez jakiegoś konkretnego celu.

Podsumowując, powieść wciąga. I to bardzo. Podchodziłam do niej sceptycznie, bojąc się, że trafiłam na kolejny banalny kryminał z kilkoma ledwie mocniejszymi fragmentami na długie pięćset stron lektury. Jednakże zostałam naprawdę pozytywnie zaskoczona i z całą pewnością wrócę do niej za jakiś czas.

Il Suggestore di Donato Carrisi

Aleksandra Janiszewska

Il Suggestore è il debutto di Donato Carrisi nel mondo letterario. Il romanzo è stato pubblicato in Italia nel 2009 dalle edizioni Luigi Bernabò Associates. Jan Jackowicz l'ha tradotto in lingua polacca. I risultati del suo lavoro sono stati pubblicati il 14 agosto 2011 grazie alla casa editrice Albatros a Varsavia.

Non si può negare che Carrisi abbia iniziato la sua carriera in modo decisamente spettacolare. *Il Suggestore* è infatti un testo di alto livello, che ha improvvisamente raggiunto un incredibile successo, confermato, tra l'altro, dal fatto che il romanzo sia stato tradotto in venti lingue straniere. L'autore ha ricevuto il premio *Bancarella* ed è stato nominato al prestigioso *Prix des Lecteurs* francese. Non è quindi strano che il pubblico legga con piacere questo libro.

L'ho scoperto in maniera completamente casuale. Cercavo un nuovo romanzo con cui passare le serate libere, quando il venditore mi ha raccomandato proprio *Il Suggestore*. Senza pensarci troppo, ho pagato e sono uscita. Ho avuto fiducia nel fatto che, se qualcuno lo aveva descritto con un tale entusiasmo, il libro non poteva essere banale. E di sicuro non lo è stato. Dirò di più: è stato fenomenale! “Sei braccia mozzate sepolte nel terreno. Cinque ragazzine scomparse¹.” Le prime due frasi sulla quarta di copertina sono state sufficienti ad invitarmi alla lettura.

1 D. Carrisi, *Il Suggestore*, Luigi Bernabò Associates 2009.

“La morte, specie se violenta, esercita uno strano fascino sui vivi. Davanti a un cadavere diventiamo tutti curiosi. La morte è una signora molto seducente.” Un *thriller* che racconta di un *serial killer*, senza alcun dubbio, deve essere carico di morte. Mila Vasquez, giovane poliziotta che si occupa delle indagini riguardanti bambini scomparsi, è incaricata di collaborare all'inchiesta su sei bambine rapite: cinque, le cui identità sono già note, e una, la più importante, di cui non sappiamo nulla. Senza informazioni, né dati personali, né genitori che segnalino la scomparsa della propria figlia. Proprio niente, tranne il braccio sinistro sepolto nel terreno. Sorge allora una domanda tormentata: e se la ragazzina fosse ancora viva?

L'assassino, di nome Albert, conduce con gli investigatori un gioco senza fine, in cui nessuno può vincere tranne lui. Non lo si può superare. Non lo puoi imbrogliare. Non lo puoi far cadere in trappola. La situazione sembra senza via d'uscita. Quindi non sorprende il fatto che all'interno della squadra stia iniziando a regnare una tensione crescente e che i personaggi smettano di fidarsi anche delle persone più care. Il *serial killer* lascia ulteriori tracce. La polizia è impigliata in una serie di enigmi infiniti che si riducono ad un nulla di fatto per l'inchiesta.

2 D. Carrisi, *Il Suggestore*, Luigi Bernabò Associates 2009.

Il Suggestore mi ha incantato dal primo capitolo. L'autore non dà al lettore la minima tregua. Sin dall'inizio lo butta in acque molto agitate e presenta un incubo che sta davvero per iniziare. Le emozioni sono dosate magnificamente, il sospetto ricade su ogni protagonista che si trova sulle pagine del romanzo, e la tensione non scompare nemmeno per un momento. Per questo motivo si ha l'impressione che il libro scorra facilmente. Lo scrittore italiano gioca con il lettore, lo prende per il naso costantemente. Quando pensiamo di essere riusciti a capire tra le righe chi è l'assassino, chi sta dalla parte del bene e chi del male, Carrisi cambia improvvisamente il corso degli eventi e distrugge tutte le nostre teorie. Siamo portati in un vicolo cieco e i nostri pensieri turbinano nella testa alla ricerca di una qualsiasi spiegazione, per poi tradursi in una domanda: “Cos'è appena successo?”. Non si può negare che i costanti colpi di scena siano perfettamente in armonia, sono incredibilmente raffinati. Niente, ma proprio niente, accade senza uno scopo preciso.

In conclusione, il romanzo è coinvolgente. Molto. All'inizio ero scettica a riguardo. Ho avuto paura di aver trovato l'ennesimo giallo banale, con solo pochi passaggi più forti su un totale di cinquecento pagine di lettura. Tuttavia sono davvero rimasta sorpresa in positivo, e sicuramente ritornerò su questo libro tra qualche tempo.

Włoski rap czerpie ze spuścizny Boskiej Komedii Dantego

Niccolò Parini

tłumaczenie: Katarzyna Muszyńska

Nie, to nie jest prowokacja, a przynajmniej nie do końca, nawet jeśli mogłoby się tak wydawać na pierwszy rzut oka. Wyjaśnią nam to kolejne zdania.

Przede wszystkim należy się nieco cofnąć w czasie, czyli do 31 marca 2020, daty wydania *Infernum*, albumu nagranych przez dwóch artystów, Clavera Golda i Murubutu. Jego tytuł jest jasnym odwołaniem do *Piekle* Dantego, a lista utworów potwierdza to wrażenie.

Zróbmy jednak krok w tył dla tych, którzy nie kojarzą *Boskiej Komedii*, a w szczególności *Piekle*: to poemat napisany na początku XIV wieku, w okresie pomiędzy włoskim średniowieczem i odrodzeniem, przez florentczyka Dantego Alighieri. Utwór opowiada o podróży do Raju podjętej przez autora, który w pierw musi przejść przez Piekło i Czyściec. Bez wchodzenia w detale, *Boska Komedia* to jeden z najsłynniejszych i najważniejszych tekstów literackich w świecie, a we Włoszech stanowi część programu zajęć w liceach. Od wieków praktycznie każdy dorosły Włoch czytał i wspominał (w swoich najgorszych snach, jak w przypadku piszącego) fragmenty tego dzieła.

Jak już wspomniano, podróż Dantego zaczyna się od Piekle – towarzyszy mu rzymski poeta Wirgiliusz, autor *Eneidy* i innych dzieł – w którym są rozmieszczeni w coraz głębszych kręgach, grzesznicy różnego typu poddani karom zgodnym z zasadą odwetu, czyli ironicznie i przygnębiająco analogicznym do grzechów

popelnionych za życia. I tak, na przykład, żarłocy zostają ukarani przymusem jedzenia mułu.

Jaki związek ma z tym rap? Claver Gold i Murubutu to dwóch artystów ze sceny włoskiego hip-hopu, którzy skupili swoją działalność na wyrafinowanych poszukiwaniach tekstowych i dźwiękowych, często intymnych, eksperymentując z asonansami i rytmem *groove* oraz próbując rozszerzyć granice gatunku poza te już wcześniej określone.

Podjęwane tematy są zazwyczaj inne niż te we współczesnym głównym nurcie, zarówno z kreatywnego punktu widzenia, jak i pod względem umiejętności realizacyjnych. W szczególności Murubutu, będąc także profesorem filozofii i historii, często jest w stanie zawrzeć w swoich piosenkach wyrafinowane treści kulturowe i literackie. Jego słuchacze zostali przyzwyczajeni do oczekiwania utworów wysokiej jakości, nigdy banalnych – wystarczy wspomnieć, że jego album z 2016 roku pt. *Luomo che viaggia nel vento e altri racconti di brezze e correnti* zawiera różne utwory inspirowane różnymi wiatrami – *Scirocco, Levante, Grecale* – jak i *Mara e il mastrale*¹, która jest być może jedną z najbardziej naładowanych emocjami historii, o jakich kiedykolwiek był w stanie opowiedzieć włoski rap. Jednakże muzyk opowiedział również na swoim ostatnim solowym

1 Tytuły wymienionych utworów to nazwy typów wiatrów.

albumie *Tenebra è la notte ed altri racconti di buio e crepuscoli* z 2019 roku historię korespondencji między Franzem Kafką a Mileną Jesenską, potrafiąc dokładnie opisać stany emocjonalne bohaterów w tym kontekście.

Tak więc, w tym dziwnym i trudnym roku 2020, dwóch artystów zdecydowało się przekroczyć wszelkie granice, udając się po inspirację bezpośrednio do panteonu literatury, zaczynając od *Boskiej Komedii*, konfrontując się z nią odważnie i być może z tym muśnięciem szaleństwa, które służy ludziom do stawiania wyzwania bogom. Każdy utwór został zainspirowany postaciami i fragmentami z dzieła Dantego, a album podąża jego ścieżkami aż do spotkania z Lucyferem i potem do przejścia do Czyśćca (Jasnego Świata).

Dlatego też zachęcam wszystkich tych, którzy chcieliby odkryć nowe granice języka włoskiego lub przybliżyć się do wiecznego dzieła, jakim jest *Boska Komedia*, niezależnie od tego, czy słuchają tego gatunku, by posłuchali Clavera Golda i Murubutu, a przynajmniej, by poszukali ich tekstów w Internecie. Zagłębicie się w toni, jak tylko możecie, wraz z dwoma mistrzami potencjału języka, który wszyscy Kochamy, i który współdzielimy.

„Tędyśmy na świat wyszli, witać gwiazdy?”

2 Ostatni wers *Piekle* Dantego (*Inferno* XXXIV, 139) w przekładzie Edwarda Porębowicza.

Il rap italiano raccoglie l'eredità della Divina Commedia di Dante Alighieri

Niccolò Parini

Non, non è una provocazione, non del tutto, anche se a un primo sguardo potrebbe sembrare. E nelle prossime righe capiremo il perché.

Innanzitutto bisogna tornare indietro di qualche tempo, ovvero al 31 marzo 2020, data di publikacji *Infernum*, albumu firmowanego przez dwóch artystów Clavera Golda i Murubutu. Tytuł jest jasnym odwołaniem do *Inferno* Dantesco i lista utworów potwierdza to wrażenie.

Ma robimy jednak krok w tył dla tych, którzy nie kojarzą *Diviny Komedii*, a w szczególności *Inferno*: to poemat napisany na początku XIV wieku, w okresie pomiędzy włoskim średniowieczem i odrodzeniem, przez florentczyka Dantego Alighieri. Utwór opowiada o podróży do Raju podjętej przez autora, który w pierw musi przejść przez Piekło i Czyściec. Bez wchodzenia w detale, *Boska Komedia* to jeden z najsłynniejszych i najważniejszych tekstów literackich w świecie, a we Włoszech stanowi część programu zajęć w liceach. Od wieków praktycznie każdy dorosły Włoch czytał i wspominał (w swoich najgorszych snach, jak w przypadku piszącego) fragmenty tego dzieła.

przede wszystkim należy się nieco cofnąć w czasie, czyli do 31 marca 2020, daty wydania *Infernum*, albumu nagranych przez dwóch artystów, Clavera Golda i Murubutu. Jego tytuł jest jasnym odwołaniem do *Piekle* Dantego, a lista utworów potwierdza to wrażenie.

Zróbmy jednak krok w tył dla tych, którzy nie kojarzą *Diviny Komedii*, a w szczególności *Inferno*: to poemat napisany na początku XIV wieku, w okresie pomiędzy włoskim średniowieczem i odrodzeniem, przez florentczyka Dantego Alighieri. Utwór opowiada o podróży do Raju podjętej przez autora, który w pierw musi przejść przez Piekło i Czyściec. Bez wchodzenia w detale, *Boska Komedia* to jeden z najsłynniejszych i najważniejszych tekstów literackich w świecie, a we Włoszech stanowi część programu zajęć w liceach. Od wieków praktycznie każdy dorosły Włoch czytał i wspominał (w swoich najgorszych snach, jak w przypadku piszącego) fragmenty tego dzieła.

Cosa c'entra tutto questo con il rap? Claver Gold e Murubutu sono due artisti del panorama hip hop italiano che hanno concentrato le loro carriere su una ricerca testuale e sonora ricercata, spesso intimistica, sperimentando assonanze e incastri ritmici e cercando di spingere i confini del genere musicale oltre a quelli prestabiliti.

I temi trattati sono generalmente diversi da quelli mainstream dei contemporanei sia dal punto di vista dei concept che della capacità effettiva di realizzazione. In particolare Murubutu, essendo anche professore di filosofia e storia, riesce spesso a inserire contenuti culturali e letterari di alto livello all'interno delle sue canzoni. I suoi ascoltatori sono sempre stati abituati ad aspettarsi lavori di alta qualità e mai banali: basti pensare che il suo album del 2016 *Luomo*

che viaggiava nel vento e altri racconti di brezze e correnti contiene diverse tracce ispirate alla Rosa dei venti – *Scirocco, Levante, Grecale* – compresa anche *Mara e il maestrale*, forse una delle storie più cariche di emozione che il rap italiano sia mai stato in grado di narrare; ma ha anche raccontato, nel suo ultimo album da solista *Tenebra è la notte ed altri racconti di buio e crepuscoli*, del 2019, la storia degli scambi epistolari tra Franz Kafka e Milena Jesenská riuscendo a comunicare in modo preciso e puntuale gli stati d'animo dei protagonisti in quel contesto.

Insomma, per questo strano e difficile 2020 i due artisti hanno deciso di sfidare ogni limite andando a prendere ispirazione direttamente nel Pantheon della letteratura, dalla *Divina Commedia*, confrontandosi con coraggio e forse con quel tocco di quella pazzia che serve agli umani per sfidare gli Dèi. Ogni traccia è ispirata a personaggi e ambientazioni dell'opera di Dante e l'album ne segue il percorso fino ad arrivare all'incontro con Lucifero e poi all'uscita verso il Purgatorio (*Chiaro Mondo*).

Perciò rivolgo un invito a tutti coloro che,

ascoltatori o meno di questo genere musicale, volessero scoprire nuovi limiti della lingua italiana o avvicinarsi a un'opera eterna come la *Divina Commedia*: andate ad ascoltare Claver Gold e Murubutu, e se non li volete ascoltare cercate i testi dei loro lavori su Internet. Addentratevi, più in profondità che potete, insieme a due maestri nelle potenzialità dell'idioma che tutti insieme amiamo e condividiamo.

“E quindi uscimmo a riveder le stelle.”

Genialna Elena

Paulina Niedźwiadek

Nie będę kłamać, że po książkę *Genialna przyjaciółka* Eleny Ferrante sięgnęłam zachęcona jej opisem czy recenzjami. Jak na prawdziwą estetikę przystało, wybrałam ją ze względu na okładkę, która od razu przykuła mój wzrok. Dopiero w drodze powrotnej do domu wyjęłam książkę z torby i przeczytałam notę od wydawcy, znajdującą się na tylnej okładce. Wtedy zorientowałam się, że Elena Ferrante to pseudonim literacki tajemniczej włoskiej pisarki lub pisarza (choć przez wzgląd na tematykę i jej przedstawienie bardziej skłaniałabym się ku tej pierwszej opcji), a zakupiona przeze mnie książka to pierwsza część bestsellerowej tetralogii. Usatysfakcjonowana tym opisem, nie mogłam się doczekać aż wrócę do domu i zaparzę sobie kawę, aby w spokoju móc delektować się mieszanką zapachu ziaren i farby drukarskiej, a myślami przenieść się do pięknego, słonecznego Neapolu.

Genialna przyjaciółka wciągnęła mnie bez reszty już od pierwszej strony. Zniknięcie przyjaciółki głównej bohaterki na samym początku powieści od razu mnie zaintrygowało i sprawiło, że nie mogłam się doczekać, co przeczytam na kolejnych stronach. I tutaj nastąpił kolejny zwrot akcji – zamiast oczekiwanego dalszego rozwoju sytuacji, pojawiła się retrospekcja narratorki. Ferrante przeniosła mnie do tajemniczego Neapolu lat pięćdziesiątych. Pełnego kurzu, brudu i szumu. Nie jest to ten piękny Neapol z pocztówek, gdzie Wezuwiusz majestatycznie góruje nad błękitną laguną Morza Tyrreńskiego. Nie jest to miasto, gdzie wszyscy są

wobec siebie życzliwi i powolnie popijają espresso w lokalnym barze. Neapol Eleny Ferrante jest pełen kontrastów, pełen prawdy. Z jednej strony mamy bogate dzielnice, gdzie młodzi mężczyźni zabierają swoje narzeczone na przejażdżki Fiatami 1100, a z drugiej – biedne osiedle fabryczne, w którym tylko nielicznych stać, już nawet nie na dobre, ale na jakiegokolwiek auto. Rodzice biją dzieci, mężczyźni zdradzają żony, a wszystkie konflikty rozwiązywane są przemocą. Mieszkańcami Neapolu nie rządzą marzenia i ideały, lecz namiętności i pieniądze. Czytając powieść Ferrante, niejednokrotnie odnosiłam wrażenie, że Neapol nie jest tłem wydarzeń, nie tylko dodaje koloryt i tłumaczy zachowania bohaterów, ale sam, przede wszystkim, jest jednym z bohaterów jej książki.

Główna bohaterka – Elena Greco – wspomina swoje dzieciństwo, czas, kiedy zaprzyjaźniła się z córką osiedlowego szewca, Raffaellą Cerullo, zwaną przez wszystkich Lilią. Elena snuje opowieść o swojej przyjaźni i nienawiści do Lili, opowieść o rywalizacji, zawiści, miłości, planach i marzeniach. Ogromny wpływ, jaki wywiera Lila na naszą bohaterkę, ukazuje jak bardzo każdy z nas potrzebuje być zauważony i obdarzony uczuciem. Wszyscy pragniemy podziwu, szacunku i akceptacji. Każdy ma też do opowiedzenia historię swoją i swoich przodków. Często opinia o rodzicach czy dziadkach przechodzi na młodsze pokolenie, które próbuje z nią walczyć. Również i tę walkę opisuje Elena – razem z Lilią starają wzniesić się ponad to, co było kiedyś, w czasach, kiedy nie było ich

jeszcze na świecie, a co wciąż rzutuje na opinie o nich i innych ludziach. Dzięki wspomnieniom głównej bohaterki poznajemy także wydarzenia i uczucia z okresu, kiedy była nastolatką. Dorastająca Elena jest lustrzanym odbiciem każdej młodej dziewczyny, doświadczającej konfliktów z rodzicami, rozterek miłosnych, życiowych wzlotów i upadków. Jej szczerość i naturalność sprawiają, że czytelniczka bez problemu odnajduje w niej część siebie, dzięki czemu lepiej rozumie bohaterkę. Przyjaźń Eleny i Lili przechodzi różne etapy. Połączone w podstawówce, w gimnazjum są zmuszone się rozdzielić, gdyż rodzice Lili nie mają ani pieniędzy, ani chęci dalej kształcić córkę. Mimo to dziewczęta cały czas pozostają w bardziej lub mniej zażyłej relacji. Dopiero kiedy Lila w wieku szesnastu lat ma zostać żoną Stefano, łącząca je więź znowu się zaciska. I w tym właśnie momencie, kiedy następuje punkt kulminacyjny w akcji powieści... Książka się kończy, pozostawiając czytelniczkę w głębokim zaciekawieniu, zmuszając wręcz, aby sięgnęła po następną część.

Piszę „czytelniczkę”, gdyż opowieść Eleny, pisana z dziewczęcej perspektywy, może wydawać się naiwna i nudna męskiej części odbiorców. Również niektórym czytelniczkom forma powieści i jej fabuła mogą nie przypaść do gustu. Nie jest to książka dla osób szukających wartkiej, trzymającej w napięciu akcji, lecz raczej dla czytelników, którzy lubią się książką delektować, czytać z przerwami, w czasie których starają się przeniknąć emocje i myśli bohaterów.

Elena geniale

Paulina Niedźwiadek

Ammetto di non aver scelto *Lamica geniale* per la sua trama e per le opinioni incoraggianti di altri lettori. Da esteta quale sono, l'ho scelto per la sua bellissima copertina che ha attirato il mio sguardo all'istante. Solo tornando a casa, l'ho presa fuori

dalla borsa e ho letto la nota dell'editore scritta sul retro della copertina. Così ho capito che Elena Ferrante è uno pseudonimo letterario di una scrittrice o di uno scrittore italiano misterioso (ma, considerando la tematica che compare spesso nelle sue opere, penso che la prima op-

zione sia quella più verosimile) e che il romanzo che avevo comprato è la prima parte di una quadrilogia best-seller. Ero molto soddisfatta di questa descrizione. Non vedevo l'ora di arrivare a casa, prepararmi un buon caffè, godermi quella miscela di profumi dati dal caffè e dagli

inchiostri da stampa, e infine trasferirmi idealmente nella caldissima e magnifica Napoli.

Lamica geniale mi ha attirato fin dalla prima pagina. La scomparsa dell'amica della protagonista mi ha incuriosita incitandomi ad andare avanti con la lettura. Ad un tratto c'è stato un colpo di scena: lo sviluppo del racconto è stato sostituito improvvisamente dalla retrospezione della protagonista. La Ferrante mi ha trasferito nella Napoli misteriosa degli anni cinquanta. La Napoli piena di polvere, sporcizia e rumore. Non è la Napoli che si vede sulle cartoline, dove il Vesuvio sovrasta sulla laguna azzurra del Mar Tirreno. Non è una città che ospita abitanti cordiali che sorvegliano l'espresso nei bar. La Napoli di Elena Ferrante è piena di contrasti, e altrettanto piena di verità. Da una parte ci sono i quartieri ricchi, in cui i giovani portano in giro le proprie ragazze sulle Fiat 1100; dall'altra invece compaiono i quartieri poveri con le loro fabbriche, in cui soltanto pochi possono permettersi di comprare non una bella automobile, bensì una qualsiasi, dove i genitori picchiano i loro figli, dove gli uomini tradiscono le proprie mogli, e dove tutti

i problemi si risolvono con la violenza. Napoli non è soltanto lo scenario in cui è ambientata la storia, è anche e soprattutto uno dei personaggi principali del romanzo.

La protagonista, Elena Greco, ricorda la sua infanzia dal momento in cui fa amicizia con Raffaella Cerullo, soprannominata Lila, una delle figlie del calzolaio locale. Elena parla dei sentimenti che prova nei confronti di Lila: amore, odio, rivalità, invidia. L'influenza di Lila su Elena dimostra che noi tutti abbiamo bisogno di essere notati e amati. Tutti cerchiamo ammirazione, rispetto e accettazione. Ognuno di noi ha la propria storia e la storia dei propri antenati da raccontare. L'opinione che la gente ha sui nostri genitori o nonni influisce spesso sulle generazioni più giovani, le quali cercano in qualche modo di opporsi. Anche Elena descrive questa lotta, ed insieme a Lila provano ad essere superiori ai giudizi degli altri. Grazie al racconto dei ricordi della protagonista, veniamo a conoscenza anche delle sue vicende ed emozioni avvenute durante la giovinezza. La figura di Elena da adolescente incarna l'immagine tipica della ragazza che è in conflitto con i suoi genitori, che ha problemi d'amore e i suoi

“alti e bassi”. Grazie all'autenticità e alla naturalezza con cui vengono narrati gli episodi, ogni lettrice può ritrovare in Elena una parte di se stessa. L'amicizia fra Elena e Lila è molto imprevedibile. Frequentano la scuola elementare insieme e vengono separate alle medie perché i genitori di Lila non hanno né i soldi né la voglia per farla proseguire con gli studi. Ciononostante le ragazze continuano ad avere un rapporto più o meno stretto. E quando la sedicenne Lila si sposa con Stefano, il legame tra le due si rafforza ancora di più. E proprio qui, quando dovrebbe apparire la parte più emozionante... Il libro si interrompe, lasciando la lettrice nella più totale curiosità e costringendola a prendere il libro successivo.

Utilizzo volutamente “la lettrice” perché la storia di Elena è scritta dal punto di vista di una donna e può risultare noiosa e ingenua per un uomo. Ovviamente non a tutte le ragazze questa forma può piacere. Questo non è un romanzo adatto alle persone in cerca di un'azione rapida e di suspense. È un libro per le persone a cui piace assaporare la lettura e fare delle pause per riflettere sulla trama ed entrare nelle emozioni e nei pensieri dei personaggi.

Elena Ferrante, *Córka*

Joanna Frask

Nie ma bardziej wstrząsającej zbrodni niż ta, której ofiarą staje się dziecko. Taki czyn nie bez powodu zawsze budzi sprzeciw. Dzieci uznawane są przecież w kulturze za dar nieba i symbol niewinności. Macierzyństwo zaś to stan błogosławiony, zdaniem wielu, zaczynający się już od poczęcia. Przekonanie to jednak zdaje się podawać w wątpliwość Elena Ferrante w wydanej w 2006 roku powieści *Córka*.

Główna bohaterka, Leda, to osoba ambitna, która ponad wszystko ceni sobie rozwój osobisty, naukę i poszerzanie własnych horyzontów. Oczywiście, nie oznacza to, że życie osobiste nie jest dla niej ważne. Kiedy zakłada rodzinę, czuje się jak w baśni. Jest szczęśliwa, ponieważ udało jej się wyrwać z ciemnej neapolitańskiej studni i dostać na studia w wymarzonej Florencji, gdzie poznaje wrażliwego, inteligentnego człowieka, o podobnym zacięciu naukowym. Wkrótce zostaje jego żoną i bez namysłu decyduje się urodzić mu dziecko. Kiedy zachodzi w ciążę, ma jednak zaledwie 23 lata i jeszcze całe życie przed sobą. Dziecko miało być dla niej jedną z wielu szans na zaznanie cudu życia. Kobieta obnosiła się ze swoim skarbem. Nie krępował jej wystający brzuch. Po porodzie jednak wszystko się skończyło. Dziewczynka nie wydawała się już taka grzeczna jak przedtem, gdy była jeszcze ukryta w organizmie matki. Nie przylegała już do niej tak idealnie. Dla Ledy jej dziecko było wręcz brzydkie. Czyżby to była depresja poporodowa? A może po prostu brak uwagi ze strony męża, którego nieustannie starała się usprawie-

dliwić? Mówiła o nim: „Ten wrażliwy, inteligentny człowiek”, po czym, jakby zaprzeczając samej sobie, stwierdzała: „Nie miał nawet czasu zobaczyć, jak poszła reprodukcja”.

Głównym dylematem moralnym przedstawionym przez Elenę Ferrante wydaje się niezrozumienie społeczne, z jakim często spotykają się kobiety, dla których kariera jest równie ważna lub nawet ważniejsza niż rodzina. Leda postanowiła porzucić męża i córki, kiedy zwrócono uwagę na jej artykuł, a wybitny badacz, profesor Hardy, zakochał się nie tylko w niej samej, ale i w jej wiedzy. Mężczyzna rozślawił jej nazwisko na konferencji międzynarodowej, po której świat spojrział wreszcie na nią nie tylko jak na matkę, ale dostrzegł w niej również autorkę, badaczkę i piękną kobietę. W tym świetle może nasunąć nam się refleksja, jak bardzo zmienił się model matki i rodziny w kulturze włoskiej. Przecież do niedawna, jak żartobliwie pisał Martin Solly w *Poradniku ksenofoba*, każdy Włoch uważał, że jego matka to Maryja Panna, zaś on sam to Jezus. Być może Leda chciała wyzwolić się z atmosfery neapolitańskiej szopki? Jak pisze Maciej Brzozowski, „Włochy to przecież nic innego, jak federacja rodzin, a prawdziwy włoski patriotyzm to lojalność wobec rodziny”¹. Autorka uświadamia nam, jak wielkie zmiany zachodzą na całym świecie. Zanikają rodziny wielopokoleniowe, a zastępują je rodziny nuklearne. Dzieje się to nawet w krajach tradycyjnych,

również we Włoszech, gdzie oczywiście wszystko zależy od regionu. To właśnie na południu, z którego wywodzi się pisarka i większość bohaterów jej powieści, zachowywane są jeszcze tradycje i dawne obyczaje. To właśnie tam, w jej rodzinnym regionie, takie zachowanie – opuszczenie przez matkę własnych dzieci – odbiłoby się znacznie szerszą krytyką niż na północy. Należy jednak wspomnieć, że matka Ledy, neapolitanka, nieustannie groziła dzieciom, że je opuści. W rezultacie, dorosła już Leda, o wszystkie złe rzeczy, które spotykają jej córki, poczynając od zagrożenia katastrofą ekologiczną, a skończywszy na niepowodzeniach w związkach, oskarża samą siebie: „To wina mojej niedoskonałej miłości”. Jak narratorka rozumie zatem „doskonałą miłość”?

Doskonała miłość to według niej przede wszystkim bycie lepszą matką niż jej własna matka i trzymanie dziewczynek jak najdalej od ciemnej neapolitańskiej studni. Kim więc była matka Ledy i dlaczego stosowała ten straszny, upiorny wręcz, antymodel macierzyństwa, którym zdręczała bohaterkę? Przede wszystkim miała w sobie gorącą, płomienną krew, zahartowaną przez burzliwą historię regionu, który z trudem, lecz odważnie, zebrał się po zmianach rządów – od restauracji Burbonów, poprzez czasy napoleońskie, aż po zjednoczenie pod szyldem Garibaldi, paradoksalnie po to, by z ośrodka kultury i nauk stać się jednym z wielu miejsc „wysysanych” przez dumne północne regiony. W latach 50. XX wieku czuła na swojej skórze twardą dłoń Camorry przekształ-

1 M. A. Brzozowski, *Włosi. Życie to teatr*, MUZA S.A., Warszawa 2016, s. 80.

cającej lasy iglaste w beton. Potrafiła przejść od pozornej gościnności i wabienia iluzją wieloświatowej, eleganckiej damy do litanii dialektalnych wulgaryzmów, obcesowych zachowań, żywiołowych gestów i zażartych sporów. Poznając wspomnienia bohaterki, czytelnik dowiaduje się, że matka Ledy jednego dnia potrafiła objąć córkę z czułością, a już nazajutrz trzeć dziecięce ciało rękami niemal do krwi. „Czasem los szydę zatacza krąg” – mówi bohaterka, spotykając na swojej drodze neapolitańską rodzinę, która wzbudza w niej potok wspomnień.

Powtarzającym się elementem w historii Ledy jest skrajne podejście do macierzyństwa, odziedziczone po matce – pragnęła dzieci, lecz nie była na nie gotowa. Potwierdza to zwłaszcza scena, w której Leda, widząc za szybą twarz kilkuletniej córki, tłucze szkło tak, jakby symbolicznie pragnęła się od niej oddzielić, pozostając przy tym jak najbliżej niej. Lęk przed utratą matki bohaterka nosi w sobie przez całe życie. Przekazała go swoim dzieciom oraz doprowadziła do jego urzeczywistnienia, tak jakby był to jedyny sposób na uwolnienie się od niego. Leda traktowała ten lęk jak mantrę, litanie wyuczoną na pamięć, którą trzeba przekazać w sposób nawet bardziej wiarygodny następnym pokoleniom, i od której nie ma już odwrotu. Zatem bohaterka *Córki* Eleny Ferrante jest kobietą, która nie może zmierzyć się w sposób harmonijny z życiem zawodowym i rodzinnym, ponieważ nie pozwala jej na to wspomnienie własnej matki.

Książka włoskiej pisarki pełna jest niepokojem. Czytelnik może mieć wrażenie, że metafory morza i wiatru odzwierciedlają burzę mającą miejsce w duszy bohaterki. Tak naprawdę nie tylko ona jest niespokojna. Można zaryzykować stwierdzenie, że opisywane w powieści czarne, zgięte wiatrem gałęzie drzew, sięgają po samą Elenę Ferrante, która, tak jak przedstawione przez nią bohaterki, nie jest pewna własnej tożsamości ani nie jest przekonana o słuszności swoich życiowych decyzji: „Nie wybrałam anonimowości, lecz niewidzialność²” – przyznaje w jednej z nielicznych dostępnych wypowiedzi autorka. Trudno nie powiązać go ze słowami bohaterki *Córki*: „Czasami trzeba uciec, żeby żyć”. Leda porzuca córeczkę wtedy, kiedy młodsza ma cztery lata, a starsza sześć, w wieku, kiedy dzieci są najbardziej absorbujące, ale też najbardziej potrzebują matczynego wsparcia. „Byłam zmęczona, miałam już dość” – uzasadnia po latach swoją decyzję. Elena Ferrante również porzuca w pewien sposób czytelników, decydując się nie ujawniać swojej tożsamości. Nie musi się tym sposobem mierzyć z ewentualnymi pytaniami, z krytyką, a także nie musi wysłuchiwać bezpośrednio słów – „Jesteś złą matką – złą pisarką.” Jej prawdziwą tożsamość zna tylko dwójka wydawców Sandra Ozzoli i Sandro Fer-

ri. „Chcę, żeby książki broniły się same³” – mówi autorka *Córki*. Jest trochę jak lwica, która porzuca swoje lwiątko, kiedy już podrosną i udaje, że ich nie zna. Samodzielność jednak, jak twierdzi Leda, bohaterka książki Ferrante, potrzebna jest dzieciom po to, żeby matka miała choć odrobinę czasu dla siebie.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że książka włoskiej pisarki w rękach reżysera na miarę Alfreda Hitchcocka czy Petera Jacksona mogłaby stać się horrorem. Nie tylko wspomniane już metamorfozy przyrody budują groźną atmosferę, odzwierciedlającą niepokój bohaterki. Symbolem, mogącym zmrozić krew w żyłach, jest lalka, którą bawi się spotkana przez Ledę dziewczynka. To właśnie igraszki w czasie tej zabawy, pomiędzy piękną dwudziestolatką Niną a jej córeczką Eleną, przykuwają uwagę bohaterki. Kiedy dziewczynka na chwilę gubi się na plaży, Leda korzysta z zamieszania i „uprowadza” lalkę. Zabawka ta, tak często wykorzystywana przez literatów jako metafora życia człowieka i relacji pomiędzy nim a światem, a przez twórców horrorów ukazywana jako blada mechaniczna zjawia o pustych oczach, staje się tym razem znakiem spokojnej miłości, na którą bohaterka *Córki*, targana ambicjami naukowymi, nigdy sobie nie pozwoliła. Leda patrzy na nią tak, jak na plastikową córkę, którą w szalony sposób zabiera sobie, niejako w zamian swoich dwóch córek, opuszczonych przez nią w dzieciństwie. Lalka budzi wyrzuty sumienia, zachwyca i bawi. Kobieta odczuwa przymus kupienia jej ubrań, jakby miała w domu prawdziwe dziecko, o które musi się zatroszczyć. Lalka jednak przede wszystkim przeraża, ponieważ niejako sama jest w ciąży, a płód to martwy owad spoczywający w wodach płodowych z błotnistej, czarnej mazi, wypełniających sztuczny brzuch zabawki: „Rozchyliłam jej usta, palcem rozciągnęłam otwór w buzi, wlałam do środka wodę z kranu, a potem mocno potrząsnęłam, żeby porządnie wypłukać mroczne wnętrza tułowia, brzucha i wydobyć w końcu dziecko, które Elena tam umieściła. [...] To był robak żyjący na mieliznie⁴”.

W książce Eleny Ferrante sprawnie przeprowadzona analiza psychologiczna postępowania bohaterki przeplata się z wręcz mistrzowską metaforą, a nierealna ciąża lalki jest chyba jednym z najstraszniejszych symboli zapropinowanych przez współczesną literaturę. Jakie zamierzenie miała autorka? Można przypuszczać, że ta błotnista maź jest obrazem wnętrza duchowego kobiety, która ma problem z określeniem własnej tożsamości: „Zaszłam w ciążę, urodziłam dziecko, nie wiem nawet, jaka jestem w środku” – mówi przecież z płaczem do Ledy matka bawiącej się na plaży dziewczynki. Błotnistą, czarną maź z piasku i wody, którą ma w sobie lalka, autorka utożsamia też z własną przeszłością w Neapolu: „Czarna neapolitańska studnia” – stwierdza. Ta turpistyczna ciąża jest również

bezpośrednim nawiązaniem do prawdziwej ciąży i udreki, z jaką wiąże się wówczas życie kobiety: „Jadowity owad, wstrzykniję ty prosto w żyłę, budzący odrazę” – tymi okrutnymi słowami Leda określa swoją drugą ciążę, która w przeciwieństwie do pierwszej, stała się dla niej koszmarem związanym z goryczą przegrania szansy zawodowej. Ta błotnista maź to także symbol rozkładu moralnego, trawiącego duszę bohaterki.

„Zobaczyć Neapol i umrzeć” – powiedział Johann Wolfgang von Goethe. Nie miał jednak na myśli lśniącej Zatoki Neapolitańskiej, kryjącej się w dumnym półcieniu Wezuwiusza, albo przynajmniej miał na myśli nie tylko to. Słowa te nawiązywały do XIX-wiecznych handlarzy, przybywających niegdyś do brzegów Neapolu, którym groziło zachorowanie na szalejącą w mieście portowym chorobę. Wspominam o Goethem nieprzypadkowo, ponieważ ambicja bohaterki, jej kariera uniwersytecka i duma z posiadanej wiedzy w dziedzinie literatury angielskiej nasuwają mi skojarzenie z doktorem Faustem, który chcąc dotrzeć do granicy ludzkiego poznania, położył na szalę własną duszę. Ceną, w przypadku bohaterki Ferrante, miały być – zamiast Małgorzaty – córki Ledy, Bianca i Marta. W finale powieści pakt zostaje dopełniony. Przeznaczenie dosięga bohaterkę za sprawą dziewczynki, w której zobaczyła siebie. Młoda matka podświadomie pragnie zrzuć na Ledę odpowiedzialność za decyzje czekające ją w dorosłym życiu. Także ona jest podobnie rozdarta pomiędzy miłością do dziecka a tłumionym pragnieniem ucieczki i zrzucenia z siebie ciężaru macierzyństwa.

Niczym w typowej włoskiej operze, Nina podstępnie dosięga Ledę ostrzem ozdoby szpili. Bohaterka spędza ostatni moment swojego życia, nie wiedząc, czy cios był śmiertelny. Otrzymuje wówczas telefon od córek, które zdążyła już w ostatnich tygodniach oskarżyć o egocentryzm i wysmiewanie jej niedoskonałości. „Umarłam, ale mam się dobrze” – ostatnie słowa trwającej w zawieszeniu między życiem a śmiercią Ledy są zastanawiające. Pozornie wydają się napisane pod wpływem zwykłego impulsu, natchnienia literackiego. Są spontanicznie, płyną prosto z wnętrza autorki, i, być może, stanowią również bardziej lub mniej świadome nawiązanie do pierwszego filmowego dzieła Piera Paola Pasoliniego, *Accattone*. Jego główny bohater, stręczyciel i złodziej, daremnie usiłując podźwignąć się moralnie, zapytany przed śmiercią o samopoczucie, odpowiedział niemal identycznie: „Ah, mo' sto bene⁵”. A może autorka w ten wstrząsający sposób sugeruje czytelnikowi, że tak naprawdę czasami trzeba „umrzeć” pod względem zawodowym? Zrezygnować z ambicji i poświęcić czas rodzinie, żeby dopiero potem móc żyć prawdziwie – patrzeć codziennie na bawiące się dzieci i po prostu odłożyć na bok teczkę z dokumentami.

2 M. Kukawski, *Pisarka, której nikt nie zna*, Twój Styl 2016 [za:] W. Kaźmierczak, *Fra l'esclusione, solitudine e successo. La figura femminile nella quadrilogia napoletana di Elena Ferrante*, praca licencjacka pod kierunkiem dr hab. Karola Karpa, Toruń 2018.

3 *Tamże*.

4 E. Ferrante, *Córka*, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2017, s. 199–200.

5 P. P. Pasolini, *Accattone*, 1961.

Elena Ferrante, *La figlia oscura*

Joanna Frask

Nessun crimine è più scioccante per la società di quello che ha per vittima un bambino. Dopotutto, i figli sono considerati nella cultura un dono del cielo, nonché un simbolo dell'innocenza. La maternità, invece, è uno stato benedetto, secondo tanti già dal concepimento. Tuttavia, questa convinzione sembra messa in discussione da Elena Ferrante nel suo romanzo *La figlia oscura*, pubblicato nel 2006.

Leda, la protagonista, è una persona ambiziosa che mira soprattutto allo sviluppo personale, allo studio e all'ampliamento dei propri orizzonti. Ovviamente, questo non significa che le relazioni umane non siano per lei importanti. Quando costruisce la propria famiglia, si sente in una fiaba. Finalmente è riuscita a liberarsi da un buio pozzo napoletano ed essere ammessa all'università a Firenze, come sognava da sempre. Incontra un uomo sensibile e intelligente con un simile talento scientifico, diventa sua moglie e senza pensarci troppo decide di dargli un bambino. Tuttavia, quando rimane incinta, ha solo 23 anni e tutta la vita davanti a sé. Un bambino sarebbe stato per lei una delle tante opportunità di scoprire il miracolo della vita. La donna mostrava con gioia il suo tesoro. Non la disturbava la sua pancia sporgente. La piccola nasce e poi... tutto è finito. La bambina non sembrava così gentile come lo era prima, nascosta nell'organismo della madre. Non corrispondeva a lei così perfettamente. Per Leda era perfino brutta. Forse era colpa di una depressione post-partum? O forse solo la mancata attenzione da parte del marito? La protagonista cerca costantemente di giustificarlo. Lo definisce: "Questo uomo sensibile e intelligente"; e poi, come se si contraddicesse – "Lui non ha nemmeno avuto il tempo di vedere come era andata la riproduzione".

Il principale dilemma morale presentato dal libro di Elena Ferrante sembra l'ostracismo sociale spesso affrontato dalle donne per le quali la carriera è altrettanto importante o anzi più importante della famiglia. Leda ha deciso di abbandonare il marito e le figlie quando un suo articolo è stato apprezzato dalla comunità scientifica e un illustre ricercatore, il professor Hardy, si è innamorato non solo di lei, ma anzitutto della sua intelligenza. Ha reso celebre il suo nome a un convegno internazionale, quando il mondo l'ha finalmente vista come un'autrice, una studiosa e una bella donna, non riducendola solo al ruolo della madre. In questa luce ci viene in mente la riflessione su come è cambiato il modello della madre e della famiglia nella cultura italiana. D'altronde, fino a poco tempo fa, come scherzosamente ha scritto Martin Solly in *Xenophobe's guide*, ogni italiano pensava che sua madre fosse la Vergine Maria e lui Gesù stesso. Forse Leda voleva fuggire dall'atmosfera del presepe napoletano? Come ha scritto Maciej Brzozowski: "L'Italia non è altro che una federa-

zione di famiglie, e il vero patriottismo italiano è la lealtà verso la famiglia"¹. L'autrice ci fa vedere quali cambiamenti succedono in tutto il mondo. Le famiglie multigenerazionali scompaiono e vengono sostituite da quelle nucleari, anche nei paesi più tradizionali come l'Italia. Certo, li molto dipende dalla regione. È il sud, da cui viene la scrittrice e la maggior parte delle protagoniste dei suoi libri, che è ancora un pilastro della tradizione e dei vecchi costumi. Ecco perché se una madre abbandonasse i propri figli lì, sarebbe molto più criticata che al nord. Eppure era la madre di Leda, napoletana, a minacciare tutto il tempo i bambini che li avrebbe abbandonati. Tanto che Leda, da adulta, accusa se stessa di tutte le cose spiacevoli che succedono alle sue figlie, dal rischio di un disastro ecologico agli loro insuccessi nelle relazioni: "È colpa del mio amore imperfetto". In che modo la narratrice intende invece un "amore perfetto"?

Secondo lei, l'amore perfetto significa soprattutto essere una madre migliore della propria e tenere le ragazze il più lontano possibile dal buio pozzo napoletano. Quindi chi era la madre di Leda, questo terribile e spettrale modello di anti-maternità che tormenta la protagonista? Prima di tutto, aveva sangue denso e fiammeggiante, temperato dalla storia turbolenta della regione che si risollevava sempre con difficoltà, ma audacemente, dopo i cambiamenti dei regimi: dalla restaurazione borbonica, attraverso i periodi napoleonici, fino all'unificazione sotto la bandiera di Garibaldi che paradossalmente la trasformò dal centro di cultura e scienza in uno dei tanti territori "succhiati" dalle regioni del nord orgogliose. Ha sentito sulla propria pelle negli anni '50 la mano dura della Camorra che trasformava le foreste di pini in cemento. Era in grado di passare dall'apparente ospitalità e dall'illusione di essere una signora elegante, a una litania di volgarità dialettale, al comportamento brusco, ai gesti spontanei e alle feroci polemiche. Venendo a conoscenza dei ricordi della protagonista, il lettore scopre che un giorno la madre di Leda poteva abbracciare sua figlia, ma un altro invece asciugava con rabbia il suo corpo fino a farla sanguinare. "L'esistenza a volte ha una sua geometria ironica" – dice la protagonista incontrando una famiglia napoletana che suscita nella sua mente una marea di ricordi.

Elemento ricorrente nella storia di Leda è un atteggiamento contrastante nei confronti della maternità, ereditato da sua madre: allo stesso tempo desiderava i figli e non era pronta ad averli. Questo viene confermato dalla scena in cui Leda, vedendo il volto della piccola figlia dietro il vetro, lo rompe, come se volesse simbolicamente separarsi da lei, tuttavia rimanendo il più vicino possibile. La protagonista per tutta la

vita porta in sé la paura di perdere sua madre, non solo trasmettendo questa paura alle figlie, ma anche contribuendo alla sua realizzazione, come se fosse l'unico modo per liberarsene: un mantra, una litania memorizzata che deve essere trasmessa in un modo ancora più credibile per le generazioni future e da cui non si può tornare indietro. *La figlia oscura* di Elena Ferrante è quindi un libro su una donna che non riesce a trovare l'equilibrio tra vita professionale e familiare, perché non glielo permette il ricordo della propria madre.

Il libro di Elena Ferrante è pieno di angoscia. Il lettore può avere l'impressione che le metafore del mare e del vento riflettano la tempesta che si produce nell'anima della protagonista. In realtà, non solo essa è irrequieta. Si può rischiare l'affermazione che i rami neri, piegati dal vento, descritti dall'autrice, si riferiscono alla stessa Elena Ferrante che, come le donne da lei presentate, non è sicura della propria identità o non è convinta della validità delle sue decisioni nella vita: "Non ho scelto l'anonimato, ma l'invisibilità"² – ammette l'autrice in una tra le poche dichiarazioni conosciute. È difficile non associare questa frase alle parole della protagonista: "Certe volte scappare serve a non morire". Leda abbandona le sue figlie quando la minore ha quattro e la maggiore sei anni, all'età in cui i bambini richiedono più attenzione, ma in cui hanno anche più bisogno del sostegno materno. "Ero stanca, ne avevo abbastanza" – spiega la sua decisione dopo molti anni. Anche Elena Ferrante lascia, in un certo senso, i suoi lettori, decidendo di non rivelare la sua identità. Così, non deve affrontare le eventuali domande, le critiche e, soprattutto, non deve sentire le parole: "Sei una cattiva madre – ossia una cattiva scrittrice". Solo i due editori, Sandra Ozzoli e Sandro Ferri, conoscono la sua vera identità. "Voglio che i libri si difendano da soli"³ – afferma Elena Ferrante. È un po' come una leonessa che abbandona i suoi cuccioli quando sono cresciuti e finge di non conoscerli. Tuttavia, secondo Leda, è necessario che i figli acquistino l'indipendenza, affinché anche la madre possa ritagliarsi uno spazio per sé.

È difficile non cedere all'impressione che il libro di Elena Ferrante nelle mani di un regista come Alfred Hitchcock o Peter Jackson possa diventare un film dell'orrore. Non solo le metafore della natura già menzionate creano un'atmosfera minacciosa che riflette l'ansia della protagonista. Il simbolo che può far gelare il sangue è la bambola con la quale gioca sulla spiaggia una bambina incontrata da Leda.

2 M. Kukawski, *Pisarka, której nikt nie zna*, Twój Styl 2016 [in:] W. Kaźmierczak, *Fra l'esclusione, solitudine e successo. La figura femminile nella quadrilogia napoletana di Elena Ferrante*, la tesi di laurea a cura del dr hab. Karol Karp, Toruń 2018.

3 *Ibidem*.

1 M. A. Brzozowski, *Włosi. Życie to teatr*, MUZA S.A., Warszawa 2016, p. 80.

I giochi tra la bella Nina di vent'anni e sua figlia, Elena, attirano l'attenzione della protagonista. Quando la bambina si perde sulla spiaggia, Leda approfitta della confusione e "rapisce" la bambola. Questo giocattolo, così spesso usato dagli scrittori come una metafora della vita umana e del rapporto tra l'uomo e il mondo, nonché interpretata dai registi dell'orrore come un pallido fantasma meccanico con gli occhi vuoti, ora diventa un simbolo dell'amore sereno che la donna tormentata dall'ambizione professionale non si era mai concessa. La guarda come se fosse una figlia di plastica e la prende follemente in cambio delle sue due figlie, abbandonate in infanzia. La bambola la rende colpevole, la affascina e la diverte. La donna sente la necessità di comprarle i vestiti, come se avesse a casa una vera bambina di cui deve prendersi cura. Tuttavia, questa bambola è soprattutto spaventosa, poiché anch'essa è in qualche modo incinta; il feto è un insetto morto che riposa nelle acque fetali di melma nera e fangosa, riempiendo la pancia artificiale della bambola: "Le aprii le labbra, allargai con un dito il foro della bocca, le feci scorrere all'interno dell'acqua del rubinetto, e poi la scossi forte per lavarle ben bene la cavità cupa del tronco, del ventre, e far uscire infine il bambino che Elena le aveva messo dentro. [...] Era un verme della battaglia"⁴.

Nel libro di Elena Ferrante, un'eccezionale analisi psicologica del comportamento della protagonista si intreccia con questa metafora magistrale: questa irrealista gravidanza della bambola è probabilmente uno dei simboli più spaventosi proposti dalla letteratura contemporanea. Qual è l'intenzione dell'autrice? Si può presumere che questa melma fangosa sia un ri-

4 E. Ferrante, *La figlia oscura*, Edizioni e/o, Roma 2017, p. 124–125.

flesso della condizione spirituale della donna che ha dei problemi a determinare la propria identità: "Sono rimasta incinta, ho partorito una figlia, e non so nemmeno come sono fatta dentro" – lo dice in lacrime a Leda la ragazza madre che giocava con sua figlia sulla spiaggia. La melma nera, fangosa, fatta di sabbia e acqua che la bambola ha dentro di sé è anche identificata dall'autrice con il suo passato a Napoli: "un pozzo nero napoletano" – afferma Elena Ferrante. Tuttavia, questa gravidanza mostruosa è anche un riferimento diretto alla vera gravidanza e all'angoscia a cui la vita della donna viene associata in quel momento: "Un insetto velenoso, iniettato direttamente nella vena, ripugnante" – con queste parole crudeli Leda descrive la sua seconda gravidanza che, a differenza della prima, era un incubo per lei, associato all'arezza di perdere un'opportunità professionale. Eppure, questa melma fangosa è anche un simbolo della corruzione morale che consuma l'anima della protagonista.

"Vedi Napoli e poi muori" – disse Johann Wolfgang von Goethe. Tuttavia, non intendeva la baia splendente di Napoli, nascosta nella maestosa ombra del Vesuvio, o almeno non era soltanto quello che intendeva dire. Questa frase si riferiva ai commercianti dell'Ottocento che, una volta arrivati al porto napoletano, erano esposti al rischio di malattie contagiose diffuse nella città. Menziona Goethe non a caso, perché l'ambizione della protagonista, la sua carriera universitaria e l'orgoglio dalla conoscenza della letteratura inglese mi suggeriscono di associarla con il personaggio del dottor Faust. Volendo raggiungere il limite della conoscenza umana, ha messo a rischio la propria anima. Nel caso della protagonista di Ferrante dovevano essere, invece di Margherita, le figlie di Leda, Bianca e Marta. Nel finale del ro-

manzo il cerchio si chiude. Il destino raggiunge la protagonista grazie alla ragazza nella quale Leda rivede se stessa. La giovane madre desidera incoscientemente attribuire a Leda la responsabilità per le decisioni che la aspettano nella vita adulta. Anche lei è lacerata tra l'amore per la bambina e il desiderio represso di fuggire e liberarsi dal peso della maternità.

Come in una tipica opera italiana, Nina raggiunge Leda furtivamente con uno spillone acuminato. La protagonista trascorre l'ultimo momento della sua vita senza sapere se il colpo sia stato fatale. Poco dopo riceve telefonata dalle sue figlie che ha già accusato nelle settimane precedenti di essere state egocentriche e di ridicolizzare le sue imperfezioni. "Sono morta, ma sto bene" – le ultime parole di Leda, sospesa tra la vita e la morte, sono sconcertanti. Sembrano scritte sotto un semplice impulso, in conseguenza di una naturale ispirazione letteraria. Sono spontanee, vengono direttamente dall'animo dell'autrice. E forse si riferiscono anche, più o meno consapevolmente, alla prima opera cinematografica di Pier Paolo Pasolini, *Accattone*. Il suo protagonista, un magnaccia e un ladro, cerca invano di risollevarsi moralmente e, quando poco prima della morte gli viene chiesto come sta, risponde in un modo molto simile: "Ah, mo' sto bene"⁵. O forse in questo modo sconvolgente l'autrice suggerisce ai lettori che a volte si deve morire per quanto riguarda la vita professionale? Rinunciando all'ambizione e dedicando tempo alla famiglia, forse è possibile vivere davvero, osservando ogni giorno i bambini che giocano e mettendo semplicemente da parte la valigetta con i documenti.

5 P. P. Pasolini, *Accattone*, 1961.

Le otto montagne Paola Cognetti

Kristina Mladenovska

Tłumaczenie: Katarzyna Kowalik

Osiem gór to książka, która przyniosła rozgłos mediolańskiemu pisarzowi Paolowi Cognettiemu. Powieść została opublikowana w 2016 r. nakładem wydawnictwa Einaudi i w kolejnym roku zdobyła Premio Strega, po którym nastąpiły inne nagrody i wyróżnienia. Jest to utwór prozatorski przepełniony elementami autobiograficznymi i pod względem rozwoju fabuły może zostać uznany niewątpliwie za powieść edukacyjną. Dzieło składa się z trzech części o wiele mówiących tytułach. Rozpoczyna się *Góra dzieciństwa*, kolejna to *Dom zgody*, a ostatnia – *Zima przyjaciela*.

Latem 1984 roku Pietro i jego rodzina przenoszą się do miejscowości Grana, która od tego momentu stanie się tłem ich historii. Ojciec

głównego bohatera, wielbiciel gór, postanowił, że musi przekazać tę miłość synowi, który początkowo nie wykazuje szczególnego zainteresowania. Góry, jak miał się dowiedzieć Pietro o wiele później, odegrały ważną rolę i naznaczyły życie jego rodziców. Były wiernymi przyjaciółmi ich młodości, świadkami ich zaślubin, ale także bolesnej śmierci, która doprowadziła do rozpadu rodziny. Tego lata w górach zrodziła się długa i mocna przyjaźń, która była w stanie oprzeć się zrzędzeniom losu. Pietro spotyka Bruna, swojego rówieśnika, i szybko staną się najlepszymi przyjaciółmi. Bruno jest wielkim znawcą gór i okaże się jego przewodnikiem po górskim świecie. Spotkanie rozpocznie czas niekończących się przygód. Nadchodzi w końcu dzień, w którym Pietro musi zmierzyć się

z wyzwaniem pierwszego prawdziwego wyjścia w góry, zupełnie nowym doświadczeniem, która z biegiem lat będzie w nim dojrzewała. Szybko zdaje sobie sprawę, że wspinaczka jest nie tylko treningiem do zdobywania szczytów, które będą na niego czekały w przyszłości. Pozwoli mu nauczyć się wielu rzeczy, które pozostaną w jego świadomości na całe życie. Od swojego ojca uczy się, że góry pod względem wysokości dzielą się na trzy części – las, łąkę oraz szczyt i że każdy wybiera krajobraz, który najbardziej go przypomina. I tak w wieku zaledwie jedenastu lat Pietro staje przed wyzwaniem zdobycia szczytu Monte Rosa, zwanej „lodową górą”. Stopniowo Pietro nabiera zaufania do gór i każdego roku wraz z ojcem wspina się na szczyt Monte Rosa. Jednak osobą, z którą

Pietro spędza najwięcej czasu, jest jego przyjaciel Bruno, z którym oddaje się odkrywaniu nieznanego, tajemniczego, a jednocześnie fascynującego świata. Zapachy siana, ziemi, drzew, bydła i leśnych zwierząt są zapachami gór i zaczynają się unosić za każdym razem, kiedy znajdzie się przed takimi tworami natury. Przyjaciele zostają zmuszeni do dwuletniej rozłąki. W tym okresie Pietro cierpi z powodu jednostajności i szarości Mediolanu i silnie odczuwa brak kolorów oraz wspaniałości natury. W pewnym momencie, nie chcąc już ugiąć się pod żądaniami ojca, Pietro decyduje się zostawić dom rodzinny i przenosi się do Turynu. Tam, po nieudanej próbie studiowania matematyki, zapisuje się do szkoły filmowej, wybierając karierę reżysera filmów dokumentalnych. Przeprowadzka miała być przełomem w jego życiu, ale szybko okazuje się rozczarowaniem: „Pamiętałem dobrze, jakie znaczenie miał wyjazd tam, kiedy miasto wydawało się pełne obietnic na przyszłość. Nie wiedziałem, czy to ja się łudziłem, czy to ono ich nie dotrzymało...”. Niespodziewana śmierć ojca wstrząsa nim. Dręcząc go wyrzuty sumienia z powodu podjętych w przeszłości działań. Nie da się jednak cofnąć czasu. Ojciec aż do ostatniego tchnienia nie porzucił myśli, by

sprawić, żeby syn wrócił w góry. Niedługo po jego odejściu Pietro odkrywa, że ojciec zostawił mu w spadku ziemię na szczycie góry. I tak, z jednej strony z powodu wyrzutów sumienia i chęci naprawienia swoich błędów, z drugiej dlatego, że czuje w sobie zew gór, decyduje się iść w ślady ojca. O tym, co wydarzyło się w ciągu minionych dziesięciu lat, opowiada mu nie tylko Bruno, ale także mapa ojca, którą Pietro dobrze znał, a przynajmniej tak sądził. Teraz także ona jest nie do rozpoznania, bo stanowi płataninę linii, które wyznaczały górskie trasy ojca przemierzane przez długie lata. Na szczycie góry, naprzeciw jeziora, zostały wzniesione mury domu otoczonego niedostępnym terenem. Budowanie wraz z Brunem domu jest widziane jako nowa możliwość odbudowania zerwanej przyjaźni. Ten sam dom staje się schronieniem dla dwójki przyjaciół, miejscem, w którym może się ukryć, uciec od reszty świata. Praca prowadzi Pietra do Nepalu, gdzie kręci film dokumentalny na temat alpinizmu i życia azjatyckich ludów. Po raz kolejny żegna miejsca z dzieciństwa, zostawiając za sobą zarówno miłosny, przyjaciela i górę, która wciąż na niego czeka.

Poprzez bogactwo słownictwa i następujące po sobie dialogi i opisy Cognetti prowadzi nas przez górskie szlaki, odmalowując sce-

ny i postaci, które nie tylko zamieszkują górę, ale noszą ją w sobie. Opisy są tak żywe i poruszające, że łatwo angażują czytelnika, który czuje się częścią tego, co dzieje się w danym momencie. Powieść kładzie szczególny nacisk na temat przyjaźni, przyjaźni prawdziwej, pokazując, że czasem niepotrzebne są więzy krwi, by poczuć się braćmi; że trwała relacja opiera się wpływającemu czasowi i odległości i trwa pomimo wszystko. Innym tematem, który rozwija się na kartach książki, jest relacja między ojcem a synem, a także ogólnie związki rodzinne. W książce porównane są także dwa światy, miejski i górski. Pierwszy niszczy duszę człowieka, drugi zaś daje mu szansę na odrodzenie. W tej walce góry wygrywają z miastem. Góry stanowią centrum życia bohaterów. Ich wewnętrzne przemiany odzwierciedlają się w zmianach natury i widzimy ich utożsamienie się z krajobrazem. Góry mogą być jak styl życia, wybór, z którego nie można zrezygnować czy los, na który nie można łatwo się godzić. Jednocześnie stanowią zakątek raju, gdzie ma się pełną wolność, by śnić, być sobą i uciec od rzeczy, które przytłaczają w codziennym życiu. Na szczytach gór zawsze można usłyszeć bulgot strumieni i szum wiatru. To one czynią człowieka szczęśliwym i to dla nich warto żyć.



Le otto montagne di Paolo Cognetti

Kristina Mladenovska

Le otto montagne è il libro grazie al quale lo scrittore milanese Paolo Cognetti ha acquisito una grande notorietà. Nel 2016 il romanzo viene pubblicato a Milano dalla casa editrice Einaudi e l'anno successivo si aggiudica il Premio Strega, a cui seguono altri premi e riconoscimenti. Si tratta di un romanzo intriso di elementi autobiografici e, visto lo sviluppo della trama, potrebbe senz'altro essere definito un romanzo di formazione. L'opera si articola in tre parti dai titoli esplicativi. Inizia con la *Montagna d'infanzia*, prosegue con *La casa della riconciliazione* e si conclude con *l'Inverno di un amico*.

L'estate del 1984 è pronta ad accogliere Pietro e la sua famiglia nel paese di Grana, che da quel momento in poi farà da sfondo alle loro vicende. Il padre del protagonista, un appassionato della montagna, si è messo in testa di dover trasmettere quell'amore al figlio, il quale all'inizio non dimostra particolare interesse. La montagna – questo Pietro l'avrebbe saputo molto più tardi – ha svolto un ruolo molto importante e ha segnato profondamente la vita dei suoi genitori. È stata un'amica fedele nella gioventù, testimone del loro sposalizio, ma anche di una morte dolorosa che ha portato allo scioglimento della famiglia. Quell'estate la montagna vede nascere una lunga e potente amicizia che sarà in grado di resistere ai colpi del de-

stino. Pietro incontra Bruno, un suo coetaneo, e presto diventeranno migliori amici. Bruno è un gran conoscitore della montagna e gli farà da guida alla scoperta del mondo montanaro. Con questo incontro si apre la stagione delle avventure infinite. Giunge anche il giorno in cui Pietro deve affrontare la sua prima vera salita in montagna, un'esperienza del tutto nuova che avrebbe sperimentato ancora con il passare degli anni. Presto capisce che scalare la montagna non è soltanto un allenamento per le salite che lo aspetteranno in futuro, anzi gli permette di imparare tante cose che rimarranno impresse nella sua mente per tutta la vita. Da suo padre apprende che la montagna, a seconda dell'altezza si divide in tre livelli: il bosco, la prateria e l'alta montagna e che ogni individuo sceglie il paesaggio che più gli somiglia. Così a soli undici anni Pietro si trova ad affrontare le cime del Monte Rosa, detta "montagna di ghiaccio". Pian piano Pietro prende confidenza con la montagna e ogni estate assieme a suo padre conquista una vetta sul Monte Rosa. La persona con cui Pietro trascorre più tempo in montagna però è il suo amico Bruno, con il quale si abbandona all'esplorazione di un mondo ignoto, misterioso e allo stesso tempo affascinante. Gli odori di fieno, terra, alberi, bestiame e animali selvatici sono gli odori della montagna e si risveglieranno ogni volta che lui si troverà davanti a simili

meraviglie della natura. I due amici sono costretti a restare separati per ben due anni. In quel periodo Pietro soffre l'uniformità e il grigiore di Milano e sente fortemente la mancanza dei colori e dello splendore della montagna. A una certa età, non volendo più piegarsi ai desideri del padre, Pietro decide di allontanarsi dalla propria famiglia e si trasferisce a Torino. Lì, dopo un tentativo fallito alla facoltà di matematica, si iscrive a una scuola di cinema scegliendo di diventare documentarista. Quel trasferimento avrebbe potuto essere una svolta nella sua vita, ma presto si rivela una delusione: "Mi ricordavo bene di quel che aveva significato andarci a vivere, quando la città mi sembrava gravida di promesse per il futuro. Non sapevo se fossi stato io a illudermi o lei a non averle mantenute...". La morte improvvisa del padre lo sconvolge e lo assalgono rimpianti per aver agito in quel modo all'epoca. Ma tornare indietro nel tempo è impossibile. Il padre, fino all'ultimo respiro non ha abbandonato l'idea di far ritornare il figlio nelle montagne. Poco dopo la sua scomparsa, Pietro scopre che suo padre gli aveva lasciato in eredità un terreno sulla cima del monte. Così un po' perché si sente in colpa e vuole rimediare, un po' perché sente dentro di sé il richiamo della montagna, decide di seguire le orme del padre. A raccontargli cosa era successo negli ultimi dieci anni oltre a Bruno

cè la mappa di suo padre, che Pietro conosceva bene o, almeno, credeva di conoscere. Ora anche essa è irrecognoscibile dato che conteneva un mucchio di linee che segnavano i percorsi compiuti dal padre in montagna durante quei lunghi anni. In cima alla montagna, di fronte a un laghetto, iniziano a innalzare i muri della casa da costruire, circondata da un terreno impervio. La costruzione della casa insieme a Bruno viene vista come una nuova possibilità di ricostruire anche l'amicizia interrotta. La stessa casa diventa un rifugio per i due amici, un luogo dove ripararsi e fuggire dal resto del mondo. Il lavoro porta Pietro in Nepal, dove si trova a girare documentari sull'alpinismo e sulla vita delle popolazioni asiatiche. Saluta i luoghi d'infanzia per l'ennesima volta lasciandosi alle spalle un amore fallito, un amico e una montagna che continua ad aspettarlo.

Attraverso una densità lessicale e un alternarsi di dialoghi e descrizioni, Cognetti ci porta a spasso per i sentieri di montagna, dipingendo scene e personaggi che vivono l'ambiente montano non soltanto popolandolo ma anche portandolo dentro di sé. Le descrizioni sono così vive e toccanti che coinvolgono facilmente il lettore, facendolo prendere parte a quello che succede. Il romanzo tratta con particolare attenzione il tema dell'amicizia, quella vera, facendoci capire che a volte non serve un legame di sangue per sentirsi fratelli. Un rapporto solido, infatti, non cede davanti agli anni e alla lontananza e resiste fronte a tutto. Un altro argomento che si sviluppa tra le pagine del romanzo è la relazione tra padre e figlio, nonché i rapporti famigliari in generale. Nel libro vengono messi a confronto anche due mondi, quello della città e quello della montagna. L'u-

na sta deteriorando l'anima dell'uomo, l'altra invece gli offre l'opportunità di rinascere. In questa battaglia la montagna vince la città. La montagna è il centro dell'esistenza dei personaggi. I loro cambiamenti interni si rispecchiano nei cambiamenti della natura e si assiste a una identificazione con il paesaggio. La montagna potrebbe essere considerata uno stile di vita, una scelta irrinunciabile o un destino a cui non ci si sottrae facilmente. Allo stesso tempo essa rappresenta un angolo di paradiso dove si ha la piena libertà di sognare, di essere se stessi e di fuggire dalle cose che ci opprimono nella vita di tutti i giorni. Sulle cime della montagna è sempre possibile sentire il gorgogliare dei torrenti e il sussurro del vento. Questo è ciò che rende felici e ciò per cui vale la pena di vivere.

Tajemnica obrazu *Madonna con Bambino e San Giovannino*

Sara Pucciani

Kiedy myślimy o sztuce włoskiej, przychodzą nam na myśl różne znane dzieła sztuki: *Narodziny Wenus*, *Wiosna* autorstwa Sandra Botticellego, *Ostatnia Wieczerza* Leonarda da Vinci, *Madonna Sykstyńska* Rafaela, *Wenus z Urbino* Tycjana, rzeźba *David*, fresk *Stworzenie Adama* czy *Sąd Ostateczny* Michała Anioła.

Podane przykłady należą do klasyki sztuki renesansowej i są zaledwie niewielkim ułamkiem kolekcji włoskich arcydzieł. Natomiast historia sztuki włoskiej zawiera w swoich zbiorach o wiele więcej niesamowitych dzieł, jak np. *Pocałunek Judasza* autorstwa Giotta di Bondone, *Maestà* Cimabue czy *Zwiastowanie* Fra Angelico w Kaplicy Scrovegnich. Warto również przy tej okazji wspomnieć o architekturze rzymskiej czy o wpływach bizantyjskich na włoską sztukę, które widoczne są na przykład na mozaikach w Bazylice św. Witalisa w Rawennie.

Nawet jeśli nie kojarzymy konkretnego dzieła, na pewno jest nam znane chociaż nazwisko jego twórcy. Z całą pewnością niejedną raz słyszeliśmy o takich mistrzach jak Caravaggio, Uccello czy Tintoretto. Niestety, nadal wielu artystów jest pomijanych, tak jak np. nauczyciel Michała Anioła, Domenico Ghirlandaio. Dlaczego tak niewiele osób zna jego dzieła? Dlaczego tak dużo mówi się o obrazie *Narodziny Wenus*, a tak mało o *Madonna con Bambino e San Giovannino*, który wywołuje liczne kontrowersje?

Istnieje wiele hipotez dotyczących powstania tego dzieła. Przypuszcza się, że jego autorstwo można przypisać również takim artystom jak Sebastiano Mainardi, Filippo Lippi lub Ja-

copo del Sellaio. Jednak najczęściej, ze względu na styl oraz charakterystyczną symbolikę jego prac, za twórcę obrazu uważa się Domenica Ghirlandaio.

Na wstępie warto powiedzieć, że Domenico Bigordi, zwany Ghirlandaio, był malarzem tworzącym w dobie włoskiego renesansu. Większość jego dzieł znajduje się we Włoszech, we Florencji, gdzie możemy je podziwiać np. w Gallerii Uffizi. Obraz *Madonna con bambino e San Giovannino*, który znajduje się w Palazzo Vecchio we Florencji, jest z całą pewnością jednym z bardziej zadziwiających i tajemniczych dzieł. Obraz ten przedstawia Maryję pochyloną nad Dzieciątkiem Jezus oraz Świętym Giovannino. Postaci, wraz z towarzyszącymi im zwierzętami, znajdują się w stajence. Za nimi rozciąga się fascynujący pejzaż. Na pierwszy rzut oka widać jedynie niewielką rzekę, wzgórze, pola i czyste niebo. Warto także zwrócić uwagę na człowieka z psem znajdujących się na jednym z pagórków. Mężczyzna z zainteresowaniem spogląda na prawie bezchmurne niebo, na którym widnieją tajemnicze obiekty. Po lewej stronie obrazu znajdują się trzy świecące punkty, przypominające gwiazdy. Natomiast po prawej stronie płótna znajduje się tylko jeden duży obiekt otoczony złotymi promieniami.

Warto zauważyć, że istnieje na ten temat wiele teorii. Zwolennicy teorii spiskowych uważają nietypowe elementy za statki UFO, natomiast historycy sztuki uznają obiekt z prawej strony obrazu za chmurę, a trzy świecące gwiazdy odczytują jako symbol Madonny. Niektórzy jednak są zdania, że nie może mieć to jedynie wymiaru symbolicznego lub być zwyczajnym

zjawiskiem atmosferycznym. Potwierdzeniem tych słów mogłaby być scena rozgrywająca się na polu. Znajdujący się tam pasterz ochrania ręką twarz od promieni pochodzących z unoszącego się obiektu w kształcie dysku. Postać prawdopodobnie nie przyglądałaby się z taką uwagą niebu, gdyby była to zwykła chmura. Ponadto warto zauważyć, iż nawet pies pasterza obserwuje niebo. Zwierzę wydaje się zaskoczone lub przerażone, o czym świadczy jego lekko rozwartry pyszczek.

Obraz *Madonna con Bambino e San Giovannino* pozostaje więc do dzisiaj niewyjaśnioną tajemnicą. Co ciekawe, o zagadce tego dzieła dotąd słyszało niewielkie grono wtajemniczonych.

Podsumowując, uważam, że warto wybrać się do Florencji, by zobaczyć na własne oczy to płótno. Dla miłośników teorii spiskowych może być to obraz dostarczający wielu wrażeń. Natomiast dla miłośników sztuki będzie to okazja do obcowania ze spektakularnym kunsztem i nieoczywistością tego renesansowego dzieła.

Bibliografia:

- *Domenico Ghirlandaio*, su Treccani.it – Enciclopedia on line, Istituto dell'Enciclopedia Italiana.
- *Domenico Ghirlandaio*, su Encyclopedia Britannica, Encyclopedia Britannica, Inc.
- Wendy Beckett, *1000 arcydzieł*, wyd. Arkady.
- *Michał Anioł. Wielka kolekcja sławnych malarzy*, Wyd. Oxford Educational.
- *Obrazy i fotografie niemożliwe, które nie mogły powstać, a istnieją*, Reinhard Habeck.

Il mistero del quadro della *Madonna con Bambino e San Giovannino*

Sara Pucciani

Quando pensiamo all'arte italiana ci vengono in mente tanti capolavori famosi: *La nascita di Venere*, la *Primavera* di Sandro Botticelli, l'*Ultima cena* di Leonardo da Vinci, la *Madonna Sistina* di Raffaello, la *Venere di Urbino* di Tiziano, la statua *Il David*, l'affresco della *Creazione di Adamo* o il *Giudizio universale* di Michelangelo Buonarroti.

Gli esempi forniti appartengono solo ai classici dell'arte rinascimentale. Eppure la storia dell'arte italiana contiene molte opere affascinanti. L'interno della Cappella della Scrovegni, il *Bacio di Giuda* di Giotto di Bondone, la *Maestà di Santa Trinità* di Cimabue o l'*Annunciazione* di Fra Angelico. Vale anche la pena di menzionare l'architettura romana o le influenze bizantine sull'arte italiana, rappresentate per esempio dai mosaici dell'abside o del presbitero della Basilica di San Vitale di Ravenna.

Per di più, anche se non conosciamo una determinata opera, abbiamo sicuramente sentito parlare dell'artista che l'ha creata. Sicuramente, ognuno conosce maestri come Caravaggio, Uccello o Tintoretto. Sfortunatamente, tanti artisti vengono spesso trascurati, come, per esempio, il maestro di Michelangelo Buonarroti, Domenico Ghirlandaio. Perché così poche persone conoscono le sue opere? Perché conosciamo *La nascita di Venere* e non sappiamo niente della *Madonna con Bambino e San Giovannino*, un quadro estremamente controverso?

Esistono varie ipotesi a proposito della creazione di quest'opera. Si presume che l'opera possa essere stata creata da Sebastiano Mainardi, Filippo Lippi o Jacopo del Sellaio. Tuttavia, l'opera viene più spesso attribuita a Domenico Ghirlandaio, noto per il suo stile e per il simbolismo caratteristico dei suoi dipinti.

Prima di tutto dobbiamo dire che Domenico Bigordi, detto Ghirlandaio, è stato un pittore italiano del Rinascimento. La maggior parte delle sue opere si trovano in Italia, a Firenze, per esempio nella Galleria degli Uffizi. Sicuramente uno dei dipinti più sorprendenti e misteriosi al mondo è la *Madonna con bambino e San Giovannino*, che attualmente si trova presso Palazzo Vecchio a Firenze. Il dipinto raffigura la Madonna appoggiata su Gesù e San Giovannino. Le persone, insieme agli animali, stanno nella stalla. Invece in fondo si estende un paesaggio affascinante. Si possono vedere un piccolo fiume, le colline, i campi e il cielo limpido. Inoltre, è interessante notare che su uno dei campi si trova un uomo, con il suo cane, che sta guardando il cielo. Peraltro, bisogna aggiungere che nel cielo quasi senza nuvole si trovano alcuni oggetti strani e misteriosi. Sul lato sinistro ci sono tre oggetti luminosi che assomigliano alle stelle. Mentre a destra c'è un grande oggetto scuro circondato da raggi dorati.

Vale la pena di dire che ci sono state molte speculazioni sulla natura di questi oggetti. I sostenitori delle teorie cospiratorie credono

che siano navicelle UFO. D'altra parte, gli storici d'arte pensano che l'oggetto sul lato destro del quadro sia una nuvola, e le tre stelle brillanti un simbolo della Madonna. Alcuni sostengono, tuttavia, che l'intero fenomeno non può avere solamente una dimensione simbolica o rappresentare un evento atmosferico. La conferma di queste parole può essere rappresentata dalla scena che si svolge sullo sfondo. Un uomo (probabilmente un pastore) osserva un fenomeno insolito e misterioso. La figura, proteggendosi con la mano, osserva lo strano oggetto che ricorda un disco volante che manda i raggi. Il pastore però non lo guarderebbe in quel modo se fosse solo una nuvola. Dobbiamo aggiungere che anche il cane del pastore osserva il cielo. L'animale sembra sorpreso o terrorizzato, come dimostra il suo muso semiaperto.

Il dipinto *Madonna con Bambino e San Giovannino* rimane ancora oggi un mistero irrisolto. Peraltro, è interessante notare che, nonostante le controversie che solleva, sembra essere ancora poco conosciuto, e poco si sa a riguardo.

In conclusione, credo che valga la pena di visitare Firenze per ammirare questo capolavoro. Per gli amanti delle teorie del complotto, può essere un quadro molto affascinante. Gli amanti dell'arte saranno invece sicuramente sorpresi dallo stile con cui è stata creata questa sofisticata, insolita e grottesca opera rinascimentale.

Michele Giuttari, *Loża niewiniątek*, Zysk i S-ka, Poznań 2015

Christian Gasperi

W ciszy zanurzamy się w lekturze. To doświadczenie ciszy, panującej zarówno wewnątrz, jak i dookoła czytelnika, powoduje, że każde czytane dzieło staje się wyjątkowe. Spokój wewnętrzny, stan skupienia, w którym znajduje się czytelnik, pozwala osiągnąć w wyobraźni czegoś nierealnego, pewnej rzeczywistości, którą chciałoby się określić jako alternatywną, ale zarazem nie mniej rzeczywistą. Dlatego też wolę czytać cicho i w ciszy.

Pewnego wieczoru jakiś czas temu usiadłem przy biurku i zacząłem czytać kryminał, prosty, ale rozbudowany, dynamiczny, ale spokojny. Każda powieść tego rodzaju potrzebuje co najmniej dwóch elementów: detektywa (kimkolwiek by nie był) oraz zmarłego (na-

wet domniemanego). My, czytelnicy, poznamy obie te postaci od razu. Pierwsza z nich towarzyszy nam w całej powieści, albo lepiej, będziemy jej towarzyszyć my, licząc, że wyjawimy nam powód, dla którego zmarł zmarły. Ponadto żółty kolor należy do moich ulubionych!

Pisarz może być porównany do kucharza, dlatego że miesza liczne składniki, aby stworzyć dzieło. W tym przypadku mamy: komisarza Ferrarę, kilku nieboszczyków (nieletnia zmarła z przedawkowania, zamordowana dziennikarka, kilka trupów dla potrzeb narracji), lożę masonską zdeprawowanych pedofilów, porwanego przyjaciela, tradycyjną organizację mafijną, nowoczesną organizację mafijną, opuszczone kamieniołomy marmuru, upalny 15 sierpnia we Florencji. Wszystkie te

składniki zostały ugotowane na wolnym ogniu przez Michele Giuttarię, byłego policjanta, Sycylijszyka, który zrobił karierę w stolicy Toskanii. Pisarz ten potrafi trzymać czytelnika z zapartym tchem od pierwszej do ostatniej strony. Nie przesadza jednak z emocjami, dlatego też jego powieść jest dobra również późnym wieczorem, po długim dniu pracy, bądź wcześniej rano, jeżeli jest się rannym ptaszkiem.

Zacznijmy od tytułu. *Loża niewiniątek*. Wyjawia dużo i mało jednocześnie. Loża jest synonimem masonerii. Masoneria to idealny bohater zbiorowy dla wszelkiego rodzaju powieści otoczonych tajemnicą symboli, wystarczy wspomnieć powieść Dana Browna *Zaginiony symbol*. Dlaczego jest to loża niewi-

niątek? Dlatego, że tylko niewinni odczuwają jej istnienie.

Florencja, upalne lato. Wzdłuż wiejskiej drogi w pobliżu miasta odnaleziono dziewczynkę (bądź nastolatkę, w zależności od punktu widzenia) w stanie krytycznym. Umieszczona w szpitalu umiera z przedawkowania narkotyków. Śledztwo w tej sprawie przekazane zostanie komisarzowi Ferrarze. Udaje się ustalić, że przed śmiercią dziewczyna została wielokrotnie zgwałcona. Mija kilka dni. W pewnym kamieniołomie marmuru zostaje zastrzelona dziennikarka, która przygotowywała reportaż dotyczący wpływów mafijnych na tym obszarze. Dlaczego pewne scylijskie spółki interesują się wydobywaniem marmuru? Massimo Verga, przyjaciel komisarza, zostaje porwany bez żadnej jasnej przyczyny, w czasie kiedy jest poszukiwany po pewnych wydarzeniach, które wstrząsnęły Wybrzeżem Tyrreńskim. Prefekt, zwierzchnik komisarza, na wszystkie możliwe

sposoby utrudnia dochodzenie. Różne postacie, na które nie pada najmniejsze podejrzenie, starają się zmylić komisarza. Wydarzenia niemające nic wspólnego, odległe nawet fizycznie, połączą się w doskonałym schemacie kryminalnym. Lub prawie doskonałym. Detektyw dosyć szybko znajdzie się sam wśród zmowy milczenia, konfliktu interesów, podwójnych gier. Doskonała cisza. Aby uzupełnić ten obraz, potrzebny jest klucz, za pomocą którego będzie można połączyć elementy tej układanki. Dopiero w ostatnich rozdziałach pojawi się postać owiana tajemnicą, znana pod różnymi imionami. Jej śmierć, jakby niechcący, w ostatnim akcie dramatu zakończy tę straszną spiralę. Pisarz bardzo realistycznie odtwarza procesy kryminalne, tworzy dokładną analizę psychologiczną postaci. Ich charaktery są jak różne odcienie szarości – tak jak w sumie zwykle czyni się w tego rodzaju powieściach. Również główna postać, jaką jest komisarz Ferrara, będzie mu-

siała stawić czoła własnemu sumieniu kiedy, wbrew logice, nie uwierzy w winę swego przyjaciela.

Powieść ta ma pewne cechy typowo włoskie. Nie tylko miejsce, w którym toczy się akcja, ale również opis procedur, struktur urzędów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo wewnętrzne, kruczki prawne. Mimo wszystko dzieło to nie wyróżnia się szczególnie na tle innych powieści kryminalnych, gdyż zmiana otoczenia, w którym toczą się opisywane zdarzenia, nie zmieniałyby jego charakteru. Spowodowane jest to niechybnie faktem, że mafia, korupcja, przestępczość występują w każdym społeczeństwie, niezależnie od jego wielkości.

Wróćmy do powieści. Wiemy już na pewno, że to prawdziwe życie, a nie fikcja literacka, jest źródłem najlepszych pomysłów dla każdego artysty. I że nie jest ono również jednostajne i ciche, jak może nam się wydawać.

Michele Giuttari, *La loggia degli innocenti*, Rizzoli, Milano 2005

Christian Gasperi

Ci si immerge nel libro in silenzio. Egli accompagna, sia interiormente che esteriormente, un'esperienza che ogni volta rende unica la lettura di qualunque opera. La quiete, questo stato di concentrazione in cui si trova il lettore permette di proiettare nell'immaginazione qualcosa di surreale, una realtà che verrebbe da definire alternativa ma non meno reale. Per questo motivo preferisco leggere in silenzio e nel silenzio.

Una sera qualche tempo fa mi sedetti dinanzi a una scrivania e incominciai a leggere un giallo semplice ma elaborato, dinamico ma tranquillo. Ogni romanzo poliziesco necessita di almeno due elementi: l'investigatore (chiunque sia) e il morto (anche presunto). Noi lettori conosciamo entrambi i personaggi sin da subito, il primo ci accompagna per tutto il romanzo, o anzi, lo accompagniamo sperando che ci riveli il motivo per cui è morto il morto. Oltretutto il colore giallo è tra i miei preferiti!

Lo scrittore può essere paragonato al cuoco, poiché mischia vari elementi per creare un'opera. In questo caso abbiamo: il commissario Ferrara, qualche defunto (una minorenni morta per overdose, una giornalista uccisa, altri morti per necessità narrativa), una loggia massone depravata di pedofili, un amico rapito, un'organizzazione mafiosa tradizionale, un'organizzazione mafiosa moderna, delle cave di marmo abbandonate, un ferragosto rovente a Firenze. Tutto ciò lasciato bollire a fuoco medio da Michele Giuttari, ex poliziotto, siciliano che fece carriera nel capoluogo toscano. Lo scrittore che riesce a tenere il lettore col fiato sospeso dalla prima all'ultima pagina, senza però eccedere nelle

emozioni, per cui codesto romanzo è buono anche di tarda serata, dopo una dura giornata lavorativa, oppure di prima mattina, se si è mattutini.

Partiamo dal titolo. *La loggia degli innocenti*. Rivela molto e poco allo stesso tempo. La loggia è sinonimo della massoneria. La massoneria è il protagonista collettivo perfetto per ogni genere di racconto avvolto nel mistero dei simboli, come i thriller alla pari de *Il simbolo perduto* di Dan Brown. Perché questa loggia è innocente? Poiché solo gli innocenti ne subiscono l'esistenza.

Firenze, estate rovente. Lungo una strada rurale nei pressi della città viene ritrovata una bambina (o ragazza, dipende dal punto di vista) in stato critico. Ricoverata all'ospedale muore per overdose. Il commissario Ferrara riceve l'incarico di investigare sull'accaduto. Si scopre, che prima di morire la defunta venne ripetutamente stuprata. Passa qualche giorno. In una cava di marmo viene fucilata una giornalista che stava conducendo un reportage sulle infiltrazioni mafiose sul territorio. Come mai delle società siciliane si interessano dell'estrazione del marmo? Massimo Verga, amico del commissario, viene rapito, senza alcun apparente motivo, mentre è ricercato per un fatto di cronaca che destò scalpore sul litorale tirrenico. Il prefetto, diretto superiore del commissario, ostacola in tutti i modi le indagini che vengono ugualmente depistate da personaggi su cui non ricade il minimo sospetto. Episodi differenti, lontani fisicamente che si ricongiungeranno in uno schema criminale perfetto. O quasi. L'investigatore ben presto si troverà da solo dinanzi a omertà, conflitti d'interesse, doppi giochi. Nel silenzio assoluto. Per completare il quadro, necessaria è

una chiave che servirà a collegare i pezzi distorti di un mosaico paranoico. Solamente negli ultimi capitoli comparirà un personaggio avvolto nel mistero, conosciuto sotto una miriade di nomi. Involontariamente la sua morte nell'ultimo atto di questo dramma costituirà il termine di un circolo vizioso. Lo scrittore rievoca processi criminali straordinariamente realistici, realizza un'approfondita analisi psicologica dei personaggi. I loro caratteri possono essere descritti con varie intonazioni di grigio, com'è solito nei romanzi polizieschi. Anche il protagonista, l'ispettore Ferrara, dovrà fare i conti con la propria coscienza quando, contrariamente alla pista dettata dalla logica, non accetterà mai di credere nella colpevolezza del suo migliore amico. Cosciente nel contempo di non poter essere obiettivo.

Il romanzo ha connotazioni tradizionalmente italiane. Oltre all'ambientazione, anche la descrizione delle norme che regolano il lavoro dell'ufficio di pubblica sicurezza, di certi cavilli giuridici, della composizione e della struttura degli uffici pertinenti alla realizzazione di questo scopo. Nondimeno la tipologia di codesta opera comporta l'assenza di particolarità tali da renderla unica nel suo genere. Infatti è un tipico giallo, che cambiando l'ambientazione potrebbe essere inserito in ogni contesto socio-culturale. Poiché la mafia, la corruzione, la criminalità in generale colpiscono ogni società umana, grande o piccola che sia.

Terminiamo il romanzo. Sappiamo già che la vita reale, senza finzioni letterarie, dà i migliori spunti per ogni artista. E anche che non è monotona e silenziosa come può sembrarci.

Ludzka miłości, gdzie jesteś? Czyżby tylko w książkach?

Weronika Kursa

Na odwrocie pięknej okładki przedstawiającej zdjęcie instalacji artystycznej wykonanej przez Sandy Skoglund (*Revenge of the Goldfish*), czytamy: „Godność, solidarność i pragnienie macierzyństwa w piekle bratobójczej wojny. Niezwykła historia miłości w oblężonym Sarajewie”. I tak oto mamy przed sobą literaturę podejmującą się trudnego tematu, jakim jest wojna na Bałkanach w latach 90. Wojna opisana w retrospekcji, oczami Gemmy, Włoszki, której historia miłosna rozpoczęła się właśnie w Sarajewie, w mieście, gdzie ludzie „wymieszani są jak dwie krople wody, jedna w drugiej [...]”, gdzie nikt nie zastanawiał się, „jakiej narodowości jest jego sąsiad albo własna żona¹”.

Zacznijmy jednak od początku. Wspomnienia Gemmy sięgają roku 1984, gdy jeszcze normalne było to, że katolicy po świętowaniu Bożego Narodzenia, udawali się wraz ze swymi muzułmańskimi kolegami kwestować na zakończenie Ramadanu. To wtedy Gemma, pisząca pracę magisterską o Iwonie Andriciu², poznaje w Sarajewie swego bośniackiego przyjaciela – młodego, zwariowanego poetę Gojka, dzięki któremu spotyka miłość swojego życia – fotografa z Genui, Diega. Najlepsze lata tej miłości odwracają na dłuższą chwilę wzrok czytelników od Sarajewa ku Rzymowi, gdzie opisane jest codzienne życie tych dwojga, wypełnione pięknym, (niespotykanym?) uczuciem (dodajmy, że powieść otwiera cytat Izeta Sarajlicia: „Ludzka miłości, gdzie jesteś? Czyżby tylko w książkach?”). Oczywiście, wraz z upływem czasu nadchodzi moment niedosytu: „kiedy uświadamiałam sobie, że mam wszystko, nie spodziewanie czułam powiew pustki”. Pustką miał okazać się brak potomstwa, którego łąpczywie pragnęła główna bohaterka. Niemożność zajścia w ciążę niszczyła jej codzienność, ale najgorszy był strach przed ewentualną utratą ukochanego, strach, który okazał się być silniejszy niż rozsądek – nigdy nie przyszło jej do głowy, że mąż kochał ją ponad wszystko, czy może lepiej: bez względu na wszystko. I choć raczej nie mówi się „gdyby... to...”, bo gdybaniem nie można odwrócić kolei życia, to jednak trudno nie pokusić się o stwierdzenie, że gdyby nie tak łakome pragnienie Gemmy, gdyby nie

egoistyczne koncentrowanie się na swym marzeniu, to może naprawdę byłaby to „historia miłości w oblężonym Sarajewie”, a nie jej dogorywania. Życie Gemmy skoncentrowało się na jednym: posiadaniu dziecka. Wraz z bohaterką przechodzimy od gabinetów lekarskich do ośrodków adopcyjnych, a gdy wszystkie metody zawodzą... dochodzimy do punktu, w którym narratorka gotowa jest narazić ich miłość, byleby mieć dziecko Diega. I rzeczywiście, jest to „niezwykła” historia, bo oto dwoje Włochów – fotograf hobbysta wraz z żoną – znajdują się w samym epicentrum piekła właściwie... z przypadku. „Dlaczego tu jesteś?” – pytanie Gemmy, które zadała o wiele za późno. „Jestem tam, gdzie muszę być” – odpowiada Diego. Ich losy nierozzerwalnie zwiążą się z losami tego miasta na początku lat 90. Gemma, nie chcąc stracić ukochanego, podąża jego śladami, pomagając ludziom. Z daleka od schronienia szczęśliwców, dziennikarzy nadających serwisy informacyjne ze swych pokojów w hotelu Holiday Inn, którzy w każdej chwili mogli opuścić piekło. Z dala od białych samochodów pancernych sił ONZ, które „stały nieruchomo jak kurczaki otępiałe słońcem”. Narratorka zabiera czytelników w sam środek koszmaru, gdzie jedną z ulubionych zabaw snajperów było zabijanie matek – „bawi ich widok zrozpaczonych dzieci”, gdzie każde wyjście na miasto było wyjściem na spotkanie z pociskiem, gdzie ciała z ulic zabierano dopiero w nocy – ludzie „rzucali wyzwanie śmierci by śmierć pogrzebać”. Powoli kończyła się początkowa wiara (podobna zresztą do każdej wiary, którą ma się zapewne na początku każdej wojny...), że to nie potrwa długo, że „skończy się za kilka dni, cały świat na nas patrzy!”, zamieniając się w bolesny krzyk: „Ta wojna nie powinna być postrzegana jedynie jako katastrofa humanitarna, my musimy się bronić. Poślijcie nam kałasznikowy zamiast paczek z makaronem!” Tymczasem miasto pozostawało otoczone armatami, moździerzami, haubicami, uzbrojonymi mężczyznami. Kim byli?

Czetnicy. Zwierzęta. Czy przybyli z daleka? Czy też może to mieszkańcy Sarajewa, chłopcy z sąsiedniej ulicy, którzy poszli w góry, żeby połączyć się z szatanem, strzelać do kolegów ze studiów, z którymi przyjaźnili się przez całe życie?

Z każdym kolejnym zdaniem przekazywany jest ogromny ładunek emocjonalny – to właśnie pewnego rodzaju przewaga literatury nad historią – zamiast suchych dat i statystyk, wojenny świat widzimy oczami konkretnych ludzi, którzy mają swoje małe marzenia, a wychodząc na zewnątrz, by zbierać kilka ślimaków po deszczu na obiad, idą najpewniej

na spotkanie ze śmiercią, niestety nie zawsze szybko i bezbolesną. Jeden z głównych bohaterów, przyjaciel Gemmy i Diega, Gojko, pacyfista, poeta, który przed stratą ukochanej matki i siostry (obie zginęły od pocisku) nie potrafiłby zabić nawet gołębia, nauczył się tego od razu, bo „nienawiści można nauczyć się w ciągu jednej nocy. [...] Ten sam człowiek, który krzyczał, że nigdy, z żadnego powodu nie wolno ulec nienawiści – jednak zaczął zabijać, poddał się prawu wojny, wyparł się tego, w co zawsze wierzył.” Po latach zapyta: czy czujesz do mnie wstręt? Mazzantini podejmuje się tematu niezwykle trudnego – bratobójczej wojny, która działa się w Europie, tak blisko zarówno krajów, w których od lat panowała demokracja i kapitalizm, jak i tych, które dopiero co zachłystywały się wolnością po upadku komunizmu; wojny będącej też symbolem nieudolności organizacji takich jak ONZ. Wojny, w którą tak ciężko było uwierzyć, bo przecież jaki jest sens w rozdrapywaniu ledwo zabliznionych ran z II wojny światowej, które jednak zaciekle otwierano...

Nigdy nie przypuszczałem, że można tak się zapamiętać w złu, nigdy nie uwierzyłbym, że moje pokolenie zabierze się za odkopywanie ofiar drugiej wojny światowej i zabitych w bitwach z Turkami tylko po to, by móc tarzać się w nienawiści. Nie mogę w to uwierzyć. Mieliśmy przed sobą życie, koncert U2, dziewczynę, która nas pokochała i... Czego nam brakowało do szczęścia? Dlaczego wybraliśmy nasiona zła, zatrute studnie, gnijące szkielety?

Mazzantini zadaje te trudne pytania dopiero w połowie powieści. Najpierw wprowadza nas w świat bohaterów, których teoretycznie nic nie powinno łączyć z konfliktem zbrojnym w Bośni i Hercegowinie. Jest to też o tyle ciekawy zabieg, że wojenną rzeczywistość widzimy oczami narratorki, którą tak naprawdę... trudno polubić. Marzenie, które pragnie spełnić za wszelką cenę nieoczekiwanie zaprowadziło ją i męża do Sarajewa, po bycie w którym dalsze normalne życie nie było możliwe dla wszystkich, a na pewno nie dla jej ukochanego, Diega. Pobyt zmienia także i ją samą, po latach powraca w dawne miejsca i z trudem powstrzymuje odruch opuszczenia głowy na kolana, gdy jadące auto napotyka niewielką wyrwę na powierzchni. W książce odnajdujemy zatem nie tylko pytania o moralność w czasach wojny, ale także o moralność w czasach normalności – Gemmę poznajemy na obu płaszczyznach. Dodatkowym atutem narracji jest zastosowanie polifonii: szczęśliwie możemy „usłyszeć” myśli także innych bohaterów, przez co historia zyskuje nie tylko na różnorodności, ale i na emocjonalności. Z drugiej strony temat przewodni, jakim jest pragnienie macierzyństwa, możemy

1 Ten i następane cytaty pochodzą z książki Margaret Mazzantini, *Venuto al Mondo* (pierwsze włoskie wydanie: Arnoldo Mondadori Editore, Milano, 2008). W tłumaczeniu Aliny Pawłowskiej-Zampino *Powtórnie narodzony*, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice, 2013.

2 Ivo Andrić – jugosłowiański pisarz uhonorowany Nagrodą Nobla w dziedzinie literatury w 1961. Co ciekawe, do dziś tematem kontrowersji pozostaje jego narodowość, a także interpretacja jego utworów dotyczących Bośni i Hercegowiny.

odebrać w tym kontekście jako silny manifest antywojenny. W gruncie rzeczy, na co dzień nie zastanawiamy się nad tym, jakie mamy szczęście, że żyjemy w czasach pokoju. Obyśmy nigdy nie musieli rozpaczliwie wykrzykiwać za bohaterami powieści: MI SMO ZA MIR!³

3 'Chcemy pokoju!' – (dosłownie: 'jesteśmy za pokojem').

Tocząca się w latach 1992–1995 (siły serbskie ostatecznie opuściły Sarajewo w lutym 1996) wojna domowa w Bośni i Hercegowinie uznawana jest za najbardziej krwawy konflikt w Europie od czasów II wojny światowej. Szacuje się, że zginęło ponad 97 tysięcy osób,

niektóre źródła mówią nawet o 110 tysiącach.⁴

4 BBC News, *Bosnian war dead figure announced*, http://news.bbc.co.uk/2/hi/europe/6228152.stm?fbclid=IwAR1koi7hsi3XwpgVH22avH6bSuYvC6QUZMMD9h_y4DFHVIcpv8N3tFKWHc8, dostęp: 29.11.2019.



O tenerezza umana, dove sei? Forse solo nei libri?

Weronika Kursa

Traduzione: Katarzyna Muszyńska

Sul retro della bella copertina che rappresenta la foto dell'installazione artistica eseguita da Sandy Skoglund (*Revenge of the Goldfish*) leggiamo: "Dignità, solidarietà e il desiderio di maternità nell'inferno di una lotta fratricida. La storia straordinaria dell'amore a Sarajevo sotto assedio". Ecco, di fronte ai nostri occhi si trova la letteratura che affronta un argomento difficile, cioè la guerra nei Balcani degli anni '90. La guerra descritta tramite una retrospettiva di Gemma, un'italiana, la storia d'amore cominciata proprio a Sarajevo, in una città dove la gente "è mischiata come l'acqua, una goccia dentro l'altra [...]", dove nessuno si chiedeva, "di che etnia fosse l'altro, il vicino di casa o la moglie!"

Però, cominciamo dall'inizio: le memorie di Gemma risalgono al 1984 quando era già ordinario che i cattolici dopo la celebrazione di Natale, andavano con i loro amici musulmani a raccogliere i fondi alla fine del Ramadan. In questo momento Gemma, che scrive la sua tesi di laurea su Ivo Andrić², incontra a Sarajevo il suo amico bosniaco – un giovane, un poeta un po' pazzo, Gojko, grazie al quale conosce l'amore della sua vita – un fotografo di Genova, Diego. Gli anni più belli di questo amore distolgono lo sguardo dei lettori per un bel po' da Sarajevo verso Roma, dove è descritta la vita comune di quei due, riempita da un bel (eccezionale?) sentimento (dobbiamo aggiungere che il romanzo comincia con la citazione di Izet Saraljić: "O tenerezza umana, dove sei? Forse solo nei libri"). Ovviamente, con il tempo passato viene il momento dell'insoddisfazione: "quando capivo di avere tutto, sentivo di colpo il soffio del nulla". Il vuoto era la mancanza della progenie che desiderava avidamente la protagonista. L'impossibilità di concepire

distruggeva la sua quotidianità, però la paura peggiore era quella della perdita dell'amato, paura che si è rivelata più forte della ragione – non le è venuto mai in mente che suo marito l'amava più di tutto, o meglio: malgrado tutto. E anche se è meglio non dire "se fosse... sarebbe..." perché immaginando non si possono ribaltare le vicissitudini della vita, è difficile non poter concludere che se il desiderio di Gemma non fosse così avido, se non fosse così egoistico concentrarsi sul suo sogno, sarebbe stata davvero una storia d'amore nella Sarajevo sotto assedio e non la sua agonia. La vita di Gemma si è concentrata su un'unica cosa: avere un bambino. Con la protagonista seguiamo il percorso dagli ambulatori dei medici ai centri adozioni e quando tutti i metodi falliscono... arriviamo al punto nel quale la narratrice è pronta a mettere a rischio il loro amore, pur di avere un bambino da Diego. Ed effettivamente, è una storia straordinaria perché due italiani – un fotografo non professionista con sua moglie – si trovano nell'epicentro dell'inferno sostanzialmente... per caso. "Perché siamo qui?" – la domanda che Gemma ha fatto troppo tardi. "Sono dove devo essere" – risponde Diego. I loro destini si connettono inseparabilmente con il destino di questa città all'inizio degli anni '90. Gemma, non volendo lasciare l'amante, lo segue, aiutando la gente. Lontano dai rifugi dei fortunati, dei giornalisti che forniscono un servizio d'informazione dalle loro stanze nell'hotel Holiday Inn, che potevano lasciare l'inferno in ogni momento. Lontano dai bianchi furgoni blindati delle forze dell'ONU che "stazionavano inerti come polli intorpiditi dal sole". La narratrice coglie i lettori nel bel mezzo dell'orrore, dove uno dei giochi preferiti dei cecchini era uccidere le madri – "si divertono a veder piangere i bambini", dove ogni uscita in città era l'uscita per un incontro con la pallottola, dove i corpi sulle strade non erano portati via fino alla notte – la gente "sfidava la morte per seppellire la morte". Lentamente finiva la fede iniziale (simile, del resto, a ogni fede che uno probabilmente ha all'inizio di ogni guerra...) che non durerà a lungo, poiché "abbiamo gli occhi del mondo addosso. Qui non succederà niente!", cambiandosi in un grido doloroso: "Questa guerra non è un problema umanitario,

abbiamo bisogno di difenderci. Mandateci kalashnikov invece che scatole di maccheroni!" Nel frattempo la città rimaneva circondata dai cannoni, dai mortai, dagli obici, dagli uomini armati. Chi erano?

Cetnici. Animali. Sono venuti da lontano? Erano i cittadini di Sarajevo, i ragazzi dalla strada vicinale che sono andati in montagna per connettersi col diavolo, sparare ai colleghi dell'università con cui erano amici tutta la vita?

Con ogni frase successiva viene trasmesso un impatto emotivo enorme – esattamente questo è una sorta di superiorità della letteratura rispetto alla storia – al posto delle date aride e delle statistiche, il mondo di guerra lo osserviamo tramite gli occhi delle persone concrete che hanno i loro piccoli sogni e quando escono per raccogliere dopo la pioggia le lumache per il pranzo, vanno probabilmente incontro alla morte, sfortunatamente, non sempre veloce e indolore. Uno dei protagonisti, l'amico di Gemma e Diego, Gojko, un pacifista, un poeta che prima della morte delle sue adorate madre e sorella (ambedue sono state uccise da una pallottola) non sarebbe stato capace di uccidere nemmeno un piccione, l'ha imparato immediatamente perché "Todio s'impara in una notte. [...] Lo stesso uomo che gridava alla radio che mai, per nessuna ragione, bisognava cedere all'odio – alla fine ha ucciso, ha seguito la legge della guerra e ha lasciato ciò in cui credeva". Anni dopo domanderà: ti faccio schifo?

Mazzantini si coinvolge in un argomento estremamente difficile – la guerra fratricida che ha avuto luogo in Europa così vicino sia ai paesi in cui per anni governavano la democrazia e il capitalismo, sia a quelli che appena si ubriacavano della libertà dopo il fallimento del comunismo. La guerra che era nello stesso tempo un simbolo dell'inetitudine delle organizzazioni tipo ONU. La guerra che era difficile da credere perché che senso aveva riaprire le ferite appena guarite dopo la II guerra mondiale, che però venivano ferocemente riaperte...

Non pensavo si potesse tornare così indietro nel male, che la mia generazione si fosse messa a inseguire il male a ritroso, a spalare i morti della seconda guerra, e quelli delle battaglie con i turchi solo per rotolarsi nell'odio. Non ci posso credere, avevamo davanti la vita,

1 Questa e seguenti citazioni vengono dal romanzo di Margaret Mazzantini, *Venuto al mondo* (la prima edizione italiana: Arnoldo Mondadori Editore, Milano, 2008). La traduzione polacca svolta da Alina Pawłowska-Zampino: *Powtórnie narodzony*, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice, 2013.

2 Lo scrittore jugoslavo onorato dal Premio Nobel per la letteratura nel 1961. Curiosamente, fino ad oggi sia la sua nazionalità, sia l'interpretazione dei testi che riguardano Bosnia-Herzegovina, restano gli argomenti controversi.

un koncerto degli U2, una ragazza che ci amava... cosa ci mancava? Perché abbiamo scelti i semi del male, i pozzi avvelenati, le carcasse putrefatte?

Mazzantini pone queste domande difficili soltanto nel bel mezzo del romanzo. Prima ci introduce alla vita dei protagonistów, che teoretycznie non potranno essere collegati al konflikt armato w Bosnii-Erzegowinie. È una procedura interesująca perché osserviamo la realtà guerresca tramite gli occhi della narratrice che, a dire il vero... è difficile ammirare. Il sogno che desidera realizzare ad ogni costo ha portato lei e suo marito a Sarajevo e, dopo il soggiorno, continuare la vita normale non era possibile per nessuno, e di sicuro non per il suo amato Diego. Questo soggiorno cambia

anche lei, dopo anni torna nei luoghi vecchi e con difficoltà ferma l'impulso di abbassare la testa sulle ginocchia quando l'auto che si avvicina incontra una breccia sulla superficie. Nel libro troviamo non solo delle domande riguardo alla moralità nei tempi della guerra ma anche riguardo alla moralità in tempi normali – conosciamo Gemma su ambedue i piani. Il vantaggio aggiuntivo della narrazione è l'uso di polifonia: per fortuna possiamo "sentire" i pensieri degli altri protagonisti, grazie a ciò la storia approfitta della diversità e dell'emozionalità. D'altro canto, il tema principale, che è il desiderio di maternità, lo possiamo percepire come un grave manifesto anti-guerra. In sostanza, non pensiamo ogni giorno a quanto siamo felici e che viviamo in tempi di pace. Spero che non dovremo mai urlare come i protagonisti

del romanzo: MI SMO ZA MIR!³

La guerra civile in pieno svolgimento negli anni 1992–1995 (le forze serbe hanno lasciato Sarajevo alla fine nel febbraio 1996) in Bosnia-Erzegovina è riconosciuta come il più sanguinoso conflitto in Europa dopo la II guerra mondiale. Si stima che siano morte oltre 97 mila di persone, varie fonti indicano pure 110 mila⁴.

3 'Vogliamo la pace!' – (letteralmente: 'noi siamo per la pace!')

4 BBC News, *Bosnian war dead figure announced*, http://news.bbc.co.uk/2/hi/europe/6228152.stm?fbclid=IwAR1koi7hsi3XwpgVH22avH6bSuYvC6Q UZMMD9h_y4DFHVIcpv8N3tFKWHc8, accesso: 29.11.2019.

Montedidio – czas dojrzewania

Małgorzata Fabrycy

Montedidio Erriego De Luki zostało wydane we Włoszech w 2001 roku przez wydawnictwo Feltrinelli, a następnie, osiem lat później, w 2009 roku w Polsce przez wydawnictwo W.A.B. w tłumaczeniu Marcina Wyrembelskiego i nawiązuje, jak większość utworów pisarza, do dzieciństwa spędzonego w powojennym Neapolu. Intymna opowieść o wieku dojrzewania, spiswana na rolce papieru drukarskiego, przedstawiona jest oczami trzynastoletniego chłopca imieniem Mario, mieszkającego w tytułowej dzielnicy biedoty Montedidio.

Architektura dzieła przypomina pamiętnik i została dobrana tak, by podkreślić powszedni charakter notatek oraz próbę uchwycenia i utrwalenia codzienności podlegającej nieustannie pędowi życia, który wyraża się w wielokrotnie przytaczanym leitmotiwie „dzień to ukąszenie”.

Skomplikowany charakter wydarzeń, z którymi przychodzi się zmierzyć Mariowi: praca w zakładzie stolarskim, obserwowanie własnego ciała ulegającego przemianom fizycznym, miłość do swojej rówieśniczki Marii, lecz także fakt, że jest ona seksualnie wykorzystywana przez właściciela kamienicy, choroba i śmierć matki oraz wspomnienia wojenne otaczających go ludzi powodują, że główny bohater wkracza w świat dorosłości. Topos czasu dojrzewania i stawania się mężczyzną zaczyna się symbolicznie w okresie wiosny, a jego zwieńczenie przypada na ostatni dzień roku.

Ciekawym elementem fabuły jest bumerang, prezent, który chłopiec dostał od ojca i który towarzyszy mu aż do końca opowieści. Bohater zafascynowany nim stwierdza, iż nie jest to ani narzędzie pracy, ani zabawka, lecz coś pomiędzy, traktuje go więc z ogromnym szacunkiem. Jego ciężar, rodzaj drewna, z którego został wykonany oraz faktura po-

wierzchni stają się obiektem wyjątkowej uwagi i zainteresowania Maria. Chłopiec nieustannie ćwiczy i przygotowuje się do jego wypuszczenia, czekając z tym jednak na moment szczególny. W efekcie bumerang staje się symbolem przemiany duchowej i wkroczenia w dorosłość.

Świat rzemieślników i robotników, który otacza chłopca, przede wszystkim majstra stolarskiego Errica oraz szewca Rafaniella, nakreślony realistycznie, wypełniony jest ich opowieściami, wierzeniami i przesadami. Zaobserwować możemy intertekstualny charakter dzieła widoczny w licznych nawiązaniach do Biblii. Sprawiają one, że powieść ta jest metaforą modlitwy i nadają jej metafizyczny wydźwięk. Okres powojenny dla biednej warstwy ludności był szczególnie dojmujący, a przekazywane ustnie mądrości ludowe pozwalały wytłumaczyć rzeczywistość i przetrwać trudne chwile: „Kiedy nagle czujesz tęsknotę, to nie jest żaden brak, to obecność, odwiedziny, odwiedzają cię ludzie, kraje, przychodzą do ciebie z daleka i przez chwilę dotrzymują ci towarzystwa”.

Na pierwszy plan wysuwa się więc słowo, które sprawia, że istotnym aspektem tkanki dzieła jest warstwa językowa, zarówno na poziomie opowieści, jak i doboru środków stylistycznych. Liczne przytoczenia wyrazów z dialektu neapolitańskiego oraz pozostawione w tłumaczeniu polskim oryginalne brzmienie niektórych wyrażen w języku włoskim podkreślają istotną rolę, jaką gra język mówiony w tej historii. Zabiegi te służą uwydatnieniu intymnego i autentycznego charakteru wypowiedzi cytowanych w dialekcie neapolitańskim, wprowadzając jednocześnie w odczucia czytelnika wymiar egzotyki. Znajomość włoskiego natomiast, tak naturalna dla chłopca, który nabył ją w szkole oraz z lektury książek, ten, jak sam go nazywa, „cichy język”, a tak trudna do przy-

swojenia dla jego ojca, który dopiero uczy się czytać i pisać, naznacza różnice społeczne. Językowa hybryda stylistyczna użyta przez pisarza reprezentuje więc w znamienity sposób ówczesne dwujęzyczne społeczeństwo Neapolu. Język, którym się posługujemy, zdradza szybciej nawet niż bieda, z której się wywendzimy, nasz status społeczny. „Jak ktoś zna włoski, to potrafi się lepiej bronić”, mówi ojciec chłopca i dokłada wysiłków, by opanować język. Wzruszające staje się obserwowanie Maria świadomego zmagania ojca, który stara się udowodnić swoją wartość w zmieniającym się świecie. Praca rąk poprzedniego pokolenia zdaje się dewaluować w zestawieniu z wiedzą nabytą przez młodych.

Inne zabiegi stylistyczne użyte przez pisarza, takie jak krótkie zdania i mowa pozornie zależna, świetnie oddają wrażenie obcowania ze sposobem myślenia dorastającego chłopca oraz przywodzą na myśl dzieła takie jak *Życie przed sobą* Romaina Gary'ego czy wspomnieniowy charakter opowiadań Oty Pawła ze zbioru *Śmierć pięknych saren*, również naznaczonych piętnem wojny. Narracja w pierwszej osobie jest poprowadzona w bardzo naturalny sposób, liczne metafory natomiast służą oddaniu zmysłowych wrażeń głównego bohatera w kontakcie z otaczającym go światem. Gdy Mario notuje: „przede mną ciepłutkie niebo pachnące płatkami mydlanymi” można wręcz mówić o synestezji. Poetyckość niektórych opisów i ich obrazowość, jak choćby zapachu żywicy czy heblowanego drewna, wszechobecność wiatru oraz nieba pozwalają odbierać Neapol w sposób prawie namacalny. W pewnym momencie opowieści wiatr, jego powiewy oraz natężenie stają się bardzo mocno odczuwalne. Siła i obecność ruchów powietrza nakładają się i zespalają z napięciem wewnętrznym Maria,

dzięki czemu czytelnik wyraźniej odczuwa przemianę oraz dojrzewanie chłopca. Jest to z pewnością oryginalny i ciekawy zabieg stylistyczny.

W utworze tym ujmuje prostota i szlachetność. Z historii trzynastoletniego Maria wy-

nika, iż umiejętność stawiania czoła przeciwnościom losu pozwala zbudować wartościowe życie. Piękno tego dzieła wiąże się z ideą, że można odnaleźć szczęście i miłość mimo biedy i dramatycznych doświadczeń. W efekcie pisarzowi podejmującemu temat dojrzewa-

nia, tak wszechobecny w literaturze, udało się w naturalny i bezpretensjonalny sposób stworzyć niezwykłą historię, przekuć codzienność prostych ludzi w sztukę, a powszedniość w poezję.

Montedidio - periodo dell'adolescenza

Małgorzata Fabrycy

Traduzione: Dominika Kobylska

Montedidio di Erri De Luca è stato pubblicato in Italia nel 2001 dalla casa editrice Feltrinelli e otto anni dopo in Polonia, dalla casa editrice W.A.B., nella traduzione di Marcin Wyrembelski. La trama fa riferimento, come la maggior parte delle opere dello scrittore, all'infanzia trascorsa nella Napoli del dopoguerra. Un racconto intimo sul periodo dell'adolescenza, scritto su un rotolo di carta da stampa, presenta il punto di vista di Mario, un ragazzo tredicenne che vive nel quartiere povero di Montedidio.

L'architettura dell'opera assomiglia a quella di un diario ed è composta in modo da sottolineare il carattere ordinario degli appunti. Rappresenta inoltre il tentativo di cristallizzare ed immortalare la quotidianità sottoposta all'impeto della vita, espresso ripetutamente nel leitmotiv "la giornata è un morso".

Il carattere composito degli avvenimenti che deve affrontare Mario – il lavoro in falegnameria; l'osservazione della trasformazione fisica del proprio corpo; l'amore per Maria, una sua coetanea, che viene violentata sessualmente da parte del proprietario del palazzo; la malattia e la morte della madre e i ricordi della guerra di persone che circondano il protagonista – sono il motivo per il quale egli entra nel mondo degli adulti. Il topos del periodo dell'adolescenza e del passaggio alla vita adulta comincia simbolicamente in primavera e termina l'ultimo giorno dell'anno.

Un elemento molto interessante della trama è un boomerang, regalato a Mario dal padre, che lo accompagna fino alla conclusione del romanzo. Il protagonista, affascinato da esso, ritiene che non sia né uno strumento di lavoro né un giocattolo, ma qualcosa che sta nel mezzo; per questo motivo lo tratta con elevatissimo rispetto. Il suo peso, il tipo di legno con cui è stato costruito e la sua superficie divengono l'oggetto di un costante interesse ed attenzione da parte di Mario. Il ragazzo si allena assiduamente per rilasciarlo, aspettando il momento giusto. In questo modo il boomerang diventa un simbolo della trasformazione

spirituale e dell'inizio dell'età adulta.

Il mondo degli artigiani e degli operai che circonda il ragazzo, soprattutto quello del maestro di falegnameria Errico e del calzolaio Rafaniello, è delineato realisticamente e arricchito dai racconti, dalle credenze e dalle superstizioni popolari. Si può infatti osservare il carattere intertestuale dell'opera, visibile nei numerosi riferimenti alla Bibbia. Grazie ad essi, la storia diventa una metafora della preghiera e assume un tono metafisico. Il periodo del dopoguerra è stato particolarmente duro per i poveri, e le saggezze popolari, trasmesse oralmente, hanno permesso di spiegare la realtà e di sopravvivere a momenti difficili: "Quando improvvisamente senti melanconia, non è una mancanza, è una presenza, una visita, ti visita la gente, i paesi, vengono da te da lontano e per un momento ti accompagnano".

Sul primo piano entra quindi la parola, che fa sì che un aspetto importante del tessuto dell'opera diventi lo strato linguistico, sia al livello del racconto, sia al livello dei mezzi stilistici. L'utilizzo di parole derivanti dal dialetto napoletano e il suono originale delle espressioni italiane non tradotte nella versione polacca, sottolineano l'importante ruolo che la lingua parlata svolge in questa storia. Queste operazioni servono a evidenziare il carattere intimo e autentico delle battute citate in dialetto napoletano, facendo entrare allo stesso tempo nel sentimento del lettore la dimensione dell'esotismo. La conoscenza della lingua italiana, invece, così naturale per il ragazzo – la lingua che egli chiama "la lingua silenziosa" – ma così difficile da assimilare per il padre, che appena impara a leggere e scrivere, segna le differenze sociali. Un ibrido stilistico della lingua usato dallo scrittore rappresenta quindi in modo significativo la società napoletana bilingue di allora. La lingua che usiamo ci tradisce più velocemente della povertà da cui deriviamo e del nostro stato sociale. "Se uno conosce l'italiano, sa difendersi meglio", dice il padre del ragazzo e si impegna a padroneggiare la lingua. L'osservazione di Mario, cosciente della lotta

del padre, che tenta di confermare il proprio valore nel mondo in continua trasformazione, diventa commovente. Il lavoro manuale della generazione precedente sembra svalutarsi nei confronti della sapienza acquisita dai giovani.

Gli altri espedienti stilistici usati dallo scrittore, come le frasi brevi e il discorso apparentemente indiretto, ben rispecchiano l'impressione dell'immedesimarsi nel modo di pensare del ragazzo adolescente e richiamano le opere come *La vita davanti a sé* di Romain Gary oppure alla narrazione piena dei ricordi segnati dalla guerra di Ota Pavel, *La morte dei caprioli belli*. La narrazione in prima persona è molto naturale, mentre le numerose metafore servono a riflettere le percezioni sensoriali del protagonista nel contatto con il mondo che lo circonda. Quando Mario scrive: "di fronte a me il cielo caldo, profumato di scaglie di sapone", si può parlare perfino della sinestesia. La poetica di alcune descrizioni e il loro modo di influire sull'immaginazione, come ad esempio il profumo della resina o del legno piallato, l'onnipresenza del vento e del cielo, permettono di percepire la città di Napoli in modo quasi tangibile. In un passo del testo, il vento, i suoi soffi e la sua intensità diventano realmente percepibili. La forza e la presenza dei movimenti dell'aria si sovrappongono e si fondono con la tensione interna di Mario. Grazie a ciò il lettore avverte più chiaramente il cambiamento e la maturazione del ragazzo.

Questo romanzo ci commuove per la sua semplicità e nobiltà. Dalla storia del tredicenne Mario emerge che la capacità di affrontare le avversità del destino permette di costruire una vita piena e ricca. La bellezza dell'opera è legata alla constatazione che ognuno può trovare l'amore e felicità nonostante la povertà e le circostanze drammatiche. In effetti, lo scrittore, toccando il tema della pubertà, così onnipresente in letteratura, è riuscito a creare una storia splendida senza pretese, a forgiare la vita giornaliera della gente semplice nell'arte, e la quotidianità nella poesia.

Susanna Colussi – kobieta życia Piera Paola

Joanna Frask

Niepozorna alejka na cmentarzu w Casarsie prowadzi do miejsca pochówku sławnej rodziny Pasolinich. Nie leżą oni jednak w jednym ze starych rodzinnych grobowców, jak można by się było spodziewać. Carlo Alberto Pasolini, oficer kawalerii, oraz jego syn, partyzant Guido, pochowani są po prawej stronie. Żona Carla Alberta, Susanna Pasolini, spoczywa obok ukochanego syna, Piera Paola. Symbol powojennej Italii, reżyser, poeta, scenarzysta, dziennikarz, a także aktywista polityczny. To jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci włoskiej sztuki oraz polityki, którego z pewnością nie trzeba nikomu przedstawiać. W takim samym stopniu uwielbiany przez swoich zwolenników, jak i znienawidzony przez przeciwników. Wszyscy znają go doskonale, jednak co wiadomo o jego matce? Oto historia Susanny Colussi, kobiety jego życia.

W 1887 roku dwudziestoletnia Giulia Zacco wychodzi za mąż za dwadzieścia lat starszego Domenica Colussiego¹. Po ślubie para przenosi się do Friuli, w okolice Casarsy. Sadzą drzewa, śliwy i grusze, a niebawem powstaje winnica, a potem tawerna. Mija kolejny rok. Małżonkowie mają wszystko oprócz potomstwa. Domenico decyduje się powierzyć sprawę opatrności i odbywa niecodzienną pielgrzymkę do Udine. W kościele Madonna delle Grazie otrzymuje błogosławieństwo. Wkrótce potem przychodzi na świat syn Vincenzo, a po nim, w ciągu kolejnych lat, aż pięcioro rodzeństwa. W 1891 roku rodzi się bohaterka tej historii, Susanna Colussi. Giulia wiązała wielkie nadzieje z przyszłością córki, liczyła, że nie wyruszy ona za granicę śladem rodzeństwa, lecz będzie sprawować pieczę nad dobytkiem rodziny.

Natura hojnie obdarzyła dziewczynę. Miała białą cerę, ciemne loki i wysokie kości policzkowe. Poza urodą posiadała także niezwykle żywy umysł. Była bystra, pewna siebie, wrażliwa, inteligentna i uzdolniona literacko. Liczono, że zostanie nauczycielką, podobnie jak jej siostra Giannina. W wieku 11 lat została wysłana do szkoły przyklasztornej w San Pietro al Natisone. Tam też maestro szybko rozpoznał i docenił jej umiejętności. Susannie zaproponowano stypendium oraz przyjęcie do liceum. Dziewczyna kontynuowała naukę, dojeżdżając co dzień do Udine. Wkrótce potem zmarł tragicznie jeden z synów Colussich, co zmusiło Susannę do powrotu do domu rodzinnego. Odtąd dni upływały jej na nauczaniu w szkole podstawowej w Valvasone oraz na

poszerzaniu wiedzy literackiej. W ten sposób kształciła swoje idealistyczne poglądy związane z monarchią.

Ponieważ uchodziła za najpiękniejszą i najbystrzejszą z domu Colussich, siostry nie mogły patrzeć na nią bez odrobiny zazdrości. Jedną z nich, Enrichetta, wspomina, że pewnego dnia, tuż przed wybuchem I wojny światowej, pewien bogaty mężczyzna zatrzymał samochód naprzeciwko domu sióstr Colussich, opuścił szybę i zawołał do Enrichetty i Susanny: „Wy, dwie dziewczęta od Colussich, jesteście najpiękniejsze w całej Casarsie!”². Jako że Enrichetta, nieco starsza od Susanny, miała już poszarzałą cerę i nie najlepszą figurę, ze zdziwieniem zapamiętała skromną odpowiedź siostry: „Na pewno nie miał pan na myśli mnie”. Enrichetta nie pamiętała dokładnie, w jakich okolicznościach Susanna poznała swojego wielbiciela. Być może pewnego razu po prostu spotkała Carla Alberta Pasoliniego na ulicy. Pewne jest natomiast to, że młody wojskowy kompletnie stracił głowę dla jej błyszczących oczu, zgrabnej figury i wdzięcznych ruchów.

Carlo Pasolini urodził się w bogatej rodzinie, jednak szybko zbiedniał z powodu znajomości z pewną piękną tancerką³. Po utracie majątku zubożały szlachcic szukał zapomnienia w karierze wojskowej. Pompatyczny ceremoniał reżimu faszystowskiego schlebiał jego próżnej naturze i całkowicie go pochłonął. Wkrótce po zakończeniu służby wojskowej w Libii mężczyzna zawitał do Casarsy, poznając tam Susannę Colussi. Pierwsze lata związku nie były dla kobiety łatwe. Zawsze była drugą miłością Carla, po armii. Bardzo mocno przeżyła również stratę pierwszego dziecka, które zmarło wkrótce po narodzinach. Ich los odmienił się wraz z narodzinami Piera Paola. Wtedy nowożeńcy zamieszkali u matki Carla Alberta w Bolonii. Niestety, również tu Susanna doznawała rozmaitych przykrości, tym razem ze strony teściowej, która niejednokrotnie dawała jej odczuć, że jako chłopka nie jest równa jej szlachetnie urodzonemu synowi.

Wywiad z Pierem Paolem Pasolinim przeprowadzony w 1971 roku przez Dację Maraini zawiera wspomnienie dalszych lat życia Susanny i jej rodziny⁴. Artysta wspomina, że przed ukończeniem trzeciego roku życia matka wydawała mu się niepewną i tajemniczą istotą. Chłopiec trzymał stronę ojca aż do pewnej

niefortunnej sytuacji. Carlo Alberto, usiłując wstrzyknąć synkowi krople do oczu, uczynił to bez należytej delikatności. Od tej pory Pier Paolo nie odstępował matki na krok. Niebawem w Belluno urodził się drugi syn Pasolinich, Guido. Dzieciństwo chłopców nie było jednak łatwe na skutek przeprowadzek uwarunkowanych karierą wojskową ojca. Trudno byłoby wymienić region Włoch, do którego nie zawitała w latach dwudziestych rodzina Pasolinich.

Z biegiem lat w charakterze chłopca ujawniało się coraz więcej podobieństw do matki. To właśnie ona zaszczerpiła w nim zamiłowanie do sztuki i nauki. Codziennie czytała chłopcu książki i opowiadała rozmaite historie. To dzięki niej Pier Paolo zaczął malować i pisać wiersze. W ten sposób artysta wspomina chwilę, w której odnalazł w sobie zdolności literackie: „To moja matka pokazała mi, jak naprawdę powinna być pisana poezja, inna od tej zwyczajnej, uczonej w szkole. W tajemniczy sposób, pewnego dnia, przedstawiła mi sonet, który sama ułożyła i w którym wyraziła swoją miłość do mnie. Kilka dni później ja napisałem swoje pierwsze wersy. Była dla mnie jak Sokrates. Jej wizja świata była z pewnością idealistyczna i wyidealizowana. Naprawdę wierzyła w heroizm, miłosierdzie, współczucie i hojność, a ja chłonałem to wszystko w sposób niemal chorobliwy⁵”.

Podczas gdy rodzina Pasolinich krążyła między Belluno, Parmą, Bolonią a Conegliano, chłopiec nieraz czuł, jak jego serce prze staje bić. W rzeczywistości nie miał problemów kardiologicznych. Był to efekt zaburzeń nerwowych wywołanych agresywnym zachowaniem ojca wobec matki. Carlo Alberto nie potrafił wyrwać się z sidła alkoholizmu i hazardu. Trudna sytuacja rodzinna stała się kamieniem milowym, który złączył Piera Paola i Susannę: „Za każdym razem, gdy ktoś prosi mnie, żebym opowiedział coś na temat matki” – wyznał pewnego razu reżyser – „widzę przed sobą następujący obraz: jesteśmy w Saccile, wiosną roku 1929, lub 1931. Spacerujemy po łące znajdującej się poza miastem. Jesteśmy sami, zupełnie sami. Otaczają nas krzewy, które niedawno pokryły się pąkami, jednak wciąż przywodzą na myśl zimę; także drzewa są огоłocone, i poprzez łąki pełne czarnych pni, można w oddali dostrzec błękit gór, lecz pierwiosnki przyszły już na świat. Przydrożne rowy są ich pełne. Dzięki temu czuję w sobie nieskończoną radość, która dławi mnie, również teraz. Ściskam mocno ramię mojej matki

1 B. D. Schwartz, *Pasolini Requiem*, The University of Chicago Press, Chicago and London 2017, s. 98–99.

2 B. D. Schwartz, *Pasolini Requiem*, The University of Chicago Press, Chicago and London 2017, s. 102–103.

3 <http://www.centrostudipierpaolopasolinica-sarsa.it/panoramiche/infanzia-di-ppp-intervista-di-dacia-maraini-1971/> [data dostępu: 24.04.2020].

4 *Ibidem*.

5 <http://www.centrostudipierpaolopasolinica-sarsa.it/panoramiche/infanzia-di-ppp-intervista-di-dacia-maraini-1971/> [data dostępu: 24.04.2020].

(spaceruję przecież, trzymając ją za rękę) i zanurzam twarz w skromnym futrze, które ma na sobie. W tym futrze czuję zapach wiosny, chłód zmieszany z żarem, woń błota i kwiatów w stanie rozkwitu, woń domu i wsi. Ten zapach skromnego futra mojej matki jest zapachem mojego życia⁶.

Inne wzruszające świadectwo miłości synowskiej stanowi wiersz *Supplica a mia madre*, w którym reżyser stwierdza: „Ty jedyna na świecie znasz moje serce, i tak było zawsze, przed każdą inną miłością. [...] Oto w twojej łasce rozkwita mój niepokój. Jesteś niezastąpiona i dlatego życie, które mi dałaś, zostało skazane na samotność. Nie chcę jednak pozostać sam. Czuję w sobie nieskończony głód miłości, miłości ciał pozbawionych dusz. Gdy dusza jest w tobie. Jest tobą⁷”.

Krytycy literaccy dostrzegają w utworze skryte wyznanie własnej orientacji seksualnej. Podmiot liryczny, zniewolony miłością do matki, uzasadnia tym sposobem niemożność pokochania innych kobiet. Zwolennicy psychoanalizy Sigmunda Freuda dopatrywali się w tej niewątpliwie platonicznej i czystej relacji kompleksu Edypa, zgodnie z którym duchowe uwiedzenie syna przez matkę, łącząc się z jego nienawistnym i rywalizującym stosunkiem do ojca, doprowadza do niemożności przeniesienia popędu seksualnego z matki (będącej pierwotnym obiektem miłości dziecka płci męskiej) na inne obiekty kobiece. Sam Pier Paolo interesował się freudowską teorią i z humorem oraz ironią zdiagnozował się jako typ narcystyczny⁸.

Swoje zainteresowanie psychoanalizą wyraził przede wszystkim poprzez film *Król Edyp* z 1967 roku⁹. Prolog filmu toczy się w prowincji niedalekiej od miejsca narodzin reżysera, a aktorzy grający rodziców przedstawionego w filmie noworodka – Luciano Bartoli i Silvana Mangano – zostali ucharakteryzowani w sposób przypominający matkę i ojca artysty. Mangano ma na sobie białą suknię i żółty kapelusz, które zostały skopiowane, ze starych zdjęć przedstawiających Susannę Colussi. Aktorka użyła nawet perfum o zapachu pierwiosnków, które stosowała matka Pasoliniego. Nie jest to jedyne nawiązanie do teorii Freuda występujące w twórczości reżysera. Również w filmie *Mamma Roma* (1962) można dopatrywać się edypowych skojarzeń. Anna Magnani, wcielająca się w rolę prostytutki, i młody kelner Ettore Garofolo, grający jej syna, tułają się w ramionach podczas sceny tanga. Kobieta opowiada wówczas swój sen.

6 <https://pensaereinunaltraluce.blogspot.com/2016/04/pasolini-e-la-madre.html> [data dostępu 20.03.2020].

7 http://diversamenteaffabile.gazzetta.it/2013/07/06/pier-paolo-pasolini-supplica-a-mia-madre/?refresh_ce-cp [data dostępu 20.03.2020].

8 E. Bał, *Cielesność w dramacie*, Kraków 2007, Księgarnia Akademicka s. 1–3.

9 E. Bał, *Cielesność w dramacie*, Kraków 2007, Księgarnia Akademicka s. 1–3.

Wspina się w nim na wzgórze, na którym rozkwitają rozmaryny. Z jednej strony wzywa ją głos męża, z drugiej syna. Syn powstrzymuje ją jednak przed odejściem do ojca. Film, którego akcja rozgrywa się na rzymskich przedmieściach, kryje w sobie również wspomnienie kolejnego zdarzenia, znamiennego dla relacji Susanny i Piera Paola. Stanęli oni bowiem niedługo u bram Rzymu zupełnie jak bohaterowie *Mammy Romy*.

Wszystko zaczęło się od festiwalu, który miał miejsce w Ramuscello, frakcji miasta Cordovado, z okazji święta św. Sabiny. To wtedy nauczyciel szkół średnich w Valvasone i początkujący poeta – Pier Paolo Pasolini, który niedawno zapisał się do partii komunistycznej, postanowił popatrzeć na tańce. Przeżył wówczas niefortunne spotkanie ze znajomą grupą młodych ludzi, które tym razem zakończyło się tragicznie. W niedługim czasie po zakończeniu uroczystości w komisariacie w Cordovado został złożony donos. Informację przekazał ksiądz, który podobno wysłuchał spowiedzi jednego z nastolatków. W jej efekcie Pier Paolo Pasolini został oskarżony o demoralizowanie nieletnich, a w lokalnej administracji i prasie zawrzało. W tamtym czasie rodzina Pasolinich stała się przedmiotem drwin, a pod drzwi ich domu wpadały listy z pogrozkami. Pijany Carlo Alberto jak zwykle był bezlitosny. Rozłoszczony krzyczał do żony: „Co też narobił ten twój homoseksualny syn?” – padały oskarżenia. „Nie zniosę dłużej jej widoku w takim stanie¹⁰ – zanotował pewnego wieczoru Pier Paolo. Reżyser od początku skandalu trwał pogrążony w głębokiej rozpacz. Co więcej, większość przyjaciół odwróciła się od niego. Wyrzucono go z partii i zwolniono z pracy.

W 1950 roku Pier Paolo i Susanna w pośpiechu wyjechali do Rzymu. Rozmarzony młodzieniec określił ten wyjazd jako ucieczkę rodem z kart powieści. Ojciec dołączył do nich dopiero 18 miesięcy później. Pierwsze lata w Rzymie nie były łatwe. Pier Paolo nieraz z goryczą wspominał, jak matka pracowała jako służąca. Artysta doświadczył na własnej skórze nędzy, która ogarniała rzymskie przedmieścia w czasie rozkwitu słynnego boomu ekonomicznego. Cień tych zdarzeń można obecnie odnaleźć właśnie w filmie *Mamma Roma*, przedstawiającym wstrząsającą historię matki i syna daremnie usiłujących wygrać z powojenną rzeczywistością.

Czas nędzy jednak przeminął. Pasolini został rozpoznawalnym na rzymskich salonach pisarzem oraz reżyserem. Susanna przez całe życie pozostawała jego nieodłączną towarzyszką. Wspierała go we wszystkich sukcesach i porażkach, podczas każdego z ponad trzydziestu procesów sądowych drżała z obawy o jego zdrowie i życie. Przez lata okazji

10 B. D. Schwartz, *Pasolini Requiem*, The University of Chicago Press, Chicago and London 2017, s. 210.

nalnie pojawiała się w artykułach na temat syna. Jedną z fotografii przedstawia ją podczas obiadu w domu artysty. Susanna, wciąż piękna i elegancka pomimo upływu lat, z uśmiechem spogląda na siedzących przy stole Piera Paolo i jego przyjaciół, Ettore Garofola, Franca Cittięgo i Ninetta Davolięgo. Jeśli przyjrzymy się uważnie jej zdjęciu, nie umknie naszej uwadze pewien szczegół, powtarzający się na większości z nich. Signora Pasolini nosi na szyi medalion ze zdjęciem pewnego młodzieńca. Jest to brat Pasoliniego, Guido. Śmierć ukochanego brata artysty w 1945 roku stała się kolejnym punktem skalującym relację bohaterów. I tym razem połączyła ich rozpacz. Guido Alberto został brutalnie zamordowany przez brygadę garybaldczyków.

Pier Paolo wymieniał z Susanną wiele listów. W wielu z nich wspominali Guida. Podczas pobytu w Rzymie z bólem zastanawiali się, czy ktoś odwiedza grób zamordowanego partyzanta¹¹. Wspomnienie umierającego młodzieńca pozostało żywe w twórczości literackiej Pasoliniego.

Lata mijały. Pier Paolo zdobywał sławę. Prowadził światowe życie i miał znamienitych przyjaciół. Susanna była więc przyzwyczajona do samotności. Pasolini spędzał wiele czasu na poszukiwaniu przygodnych relacji miłosnych w mrocznych zaułkach Rzymu. Jeden z takich wieczorów skończył się tragicznie. Graziella, kuzynka Piera Paola, mieszkała wówczas z rodziną Pasolinich w jednym z najskromniejszych rzymskich domów. Ona już poznała straszną prawdę, nie była jednak w stanie wyznać jej Susannie, pomimo że uznano ją za odpowiednią ku temu osobę. Matka przekłętęgo twórcy nie mogła dowiedzieć się prawdy od obcych czy też za pośrednictwem mediów. Nadal czekała na jego powrót. Tymczasem przyjaciele obstawili drzwi domu, odmawiając wstępu ciekawskim. De Santis, reżyser i znajomy Pasolinich, dostrzegł zatrzymujący się nieopodal samochód, pełen młodych komunistów. Nie pozwolił im złożyć kondolencji i natychmiast odprowadził ich z kwitkiem. W końcu znalazła się osoba, która potrafiła zachować zimną krew. Była nią aktorka Laura Betti, jedna z najserdeczniejszych przyjaciółek Pasoliniego, która zagrała u boku Susanny w filmie *Teoremat*.

Kilka sekund po godzinie czwartej powietrze rozdarł przesywający krzyk, który zamiast milknąć, powtórzył się, rozchodząc echem po zakamarkach Rzymu¹². Serce Grazielli zamarło, a ukochany druh Piera Paola, Ninetto Davoli, otarł łzy. Susanna poznała prawdę i już nikt z nich nie mógł się ludzić.

11 B. D. Schwartz, *Pasolini Requiem*, The University of Chicago Press, Chicago and London 2017, s. 211.

12 https://www.corriere.it/cronache/18_ottobre_31/dolore-madre-pasolini-quando-seppellimorte-figlio-cce3962a-dd03-11e8-989f-9f5167836d06.shtml [data dostępu: 14.08.2019].

Pier Paolo nie wróci. Jego zmasakrowane ciało już od wielu godzin spoczywało pod płachtą na plaży w Ostii. Był 2 listopada 1975 roku. Ostatnie poszukiwanie miłosnych wrażeń zakończyło się tragicznie. Czy nie był to jednak tylko nieuchronnie dopełniający się los? Któż miał więcej

wrogów niż rozmiłowany w intelektualnych prowokacjach reżyser? Po utracie ostatniego z synów Susanna Pasolini nigdy już nie odzyskała równowagi psychicznej. W końcu, w początkach lutego 1981 roku, niemal 90-letnia matka znalazła miejsce wiecznego spoczynku u boku syna. Ich friulijskie groby pokrywają kwiaty przyniesione przez wielbi-

cieli artyści. Czasami można tu poczuć nikiłą woń pierwiosnków¹³.

13 Artykuł napisany na podstawie badań do pracy magisterskiej pt. *La relazione tra madre e figlio nei film Mamma Roma e Edipo re di Pier Paolo Pasolini*, przygotowywanej pod kierunkiem prof. dr hab. Jadwigi Czerwińskiej.

Susanna Colussi - la donna della vita di Pier Paolo

Joanna Frask

Un piccolo vicolo nel cimitero di Casarsa porta al luogo di sepoltura della celebre famiglia Pasolini. Tuttavia, loro non sono sepolti in una delle vecchie tombe familiari, a differenza di quello che ci si potrebbe aspettare. Carlo Alberto Pasolini, un ufficiale di fanteria e suo figlio partigiano, Guido, riposano a destra. Di fronte, la moglie di Carlo Alberto, Susanna Pasolini, giace accanto al suo amato figlio, Pier Paolo. Simbolo dell'Italia del dopoguerra, regista, poeta, sceneggiatore, giornalista e attivista politico. Insomma, una delle figure più controverse dell'arte e della politica italiana che non ha certo bisogno di ulteriori presentazioni. Nella stessa misura adorato dai suoi ammiratori ed odiato dai suoi avversari. Tutti lo conoscono benissimo, tuttavia, cosa si sa di sua madre? Questa è la storia di Susanna Colussi, la donna della sua vita.

Nel 1887, l'allora ventenne Giulia Zacco sposò Domenico Colussi, un uomo vent'anni più grande di lei¹. Dopo il matrimonio si trasferirono insieme in Friuli, vicino a Casarsa, dove piantano alberi, susini e peri fino a fondare un vigneto e in seguito anche una taverna. Passa un altro anno. I coniugi avevano tutto tranne i discendenti. Domenico decide di affidare la questione alla provvidenza e di partire per un insolito pellegrinaggio a Udine, dove nella chiesa della Madonna delle Grazie riceve una benedizione. Poco dopo nacque il figlio Vincenzo, seguito negli anni successivi da altri cinque fratelli, fino a quando nel 1891 nacque Susanna, la protagonista di questa storia. Giulia aveva delle aspettative precise per il futuro di sua figlia: sperava che non sarebbe andata all'estero come i suoi fratelli, ma che si sarebbe presa cura del patrimonio della famiglia.

La natura era stata molto generosa con lei donandole la bellezza. Aveva una carnagione bianca, riccioli scuri e zigomi alti. Oltre alla bellezza, possedeva anche una mente estremamente vivace, era sicura di sé, sensibile, intelligente e con un grande talento letterario, tant'è

che si sperava diventasse un'insegnante, proprio come sua sorella Giannina. A tal proposito, all'età di 11 anni fu mandata alla scuola del convento di San Pietro al Natisono, dove anche lì il maestro riconobbe ed apprezzò rapidamente la sua predisposizione. In seguito all'offerta di una borsa e alla promozione al liceo, la ragazza continuò gli studi ad Udine, fino a quando l'improvvisa morte di uno dei fratelli costrinse Susanna a tornare a casa dalla sua famiglia. Da quel momento, trascorse le sue giornate insegnando nella scuola elementare di Valvasone e ampliando le sue conoscenze letterarie. In questo modo approfondì le sue idee idealistiche, legate alla monarchia.

Siccome era considerata la più bella e la più brillante della casa dei Colussi, le sorelle non potevano non guardarla senza un po' di gelosia. Una di loro, Enrichetta, ricorda che un giorno, poco prima dello scoppio della prima guerra mondiale, un uomo ricco fermò la macchina davanti alla casa delle sorelle Colussi, aprì il finestrino e chiamò: "Voi due ragazze di Colussi siete le più belle di tutta Casarsa!"². Visto che Enrichetta, più vecchia di Susanna, aveva già una carnagione grigia e il fisico non perfetto, fu sorpresa di ascoltare la modesta risposta di sua sorella: "Certamente non intendevo me". Enrichetta non ricordava esattamente in quali circostanze Susanna avesse conosciuto il suo corteggiatore, magari una volta incontrò Carlo Alberto Pasolini per strada. Comunque quello che è sicuro, è che il giovane militare perse completamente la testa per i suoi occhi luccicanti, la figura snella e i movimenti graziosi.

Carlo Pasolini era nato ricco, ma presto divenne povero a causa della sua relazione con una bella ballerina³. Dopo aver perso la proprietà, il nobile impoverito cercò l'oblio nella carriera militare. Il pomposo cerimoniale del regime fascista lusingava la sua natura vana e lo impegnava completamente. Poco dopo

la fine del servizio militare in Libia, l'uomo venne a Casarsa e lì incontrò Susanna Colussi. I primi anni della relazione non furono facili per la donna. Lei era sempre il secondo amore di Carlo, dopo il servizio militare, inoltre la donna era ancora scossa a causa della perdita del suo primo figlio, morto poco dopo la nascita. La nascita di Pier Paolo cambiò radicalmente il loro destino. A quel tempo, gli sposi vivevano con la madre di Carlo Alberto a Bologna. Sfortunatamente, anche qui Susanna sperimentava varie situazioni spiacevoli, questa volta da sua suocera che in ogni occasione le dava la sensazione che la nuora di origine contadina non possedeva lo stesso status come suo figlio nobile.

L'intervista con Pier Paolo Pasolini, condotta da Dacia Maraini nel 1971, contiene ricordi degli ulteriori anni della vita di Susanna e della sua famiglia⁴. L'artista menziona che prima di compiere tre anni, la madre gli sembrava un essere incerto e misterioso. Il bimbo era molto legato al padre fino a una situazione sfortunata. Carlo Alberto, cercando di iniettare un collirio negli occhi del figliuolo, lo fece senza la cura dovuta. Da allora, Pier Paolo non si allontanò dalla madre. Presto nacque a Belluno un altro figlio dei Pasolini, Guido. L'infanzia dei ragazzi non era facile a causa di traslochi condizionati dalla carriera militare del padre. Sarebbe difficile menzionare una regione d'Italia che la famiglia Pasolini non abbia visitato negli anni '20.

Nel corso degli anni, Pier Paolo assomigliava sempre di più a Susanna. Fu lei a risvegliare in lui la passione per l'arte e la scienza. Ogni giorno leggeva al ragazzo i libri e gli raccontava storie diverse. Grazie a lei Pier Paolo iniziò a dipingere e scrivere poesie. In questo modo l'artista ricordò il momento nel quale aveva conosciuto le sue capacità letterarie: "È stata mia madre a mostrarmi come si scrive davvero la poesia, diversa da quella studiata di solito nelle scuole. In un modo misterioso, un giorno mi regalò un sonetto che aveva composto e in cui esprime il suo amore per me. Pochi giorni dopo scrissi i miei primi versi.

1 B. D. Schwartz, *Pasolini Requiem*, The University of Chicago Press, Chicago and London 2017, pp. 98-99.

2 B. D. Schwartz, *Pasolini Requiem*, The University of Chicago Press, Chicago and London 2017, pp. 102-103.

3 <http://www.centrostudipierpaolopasolinicasarsa.it/panoramiche/infanzia-di-ppp-intervista-diacia-maraini-1971/> [l'ultimo accesso: 24.04.2020].

4 *Ibidem*.

Mia madre era come Socrate per me. Aveva una visione del mondo certamente idealistica e idealizzata. Lei credeva veramente nell'eroismo, nella carità, nella pietà, nella generosità. E io assorbivo tutto questo in maniera quasi patologica⁵.

Mentre la famiglia di Pasolini girava tra Belluno, Parma, Bologna e Conegliano, il ragazzo iniziò a sentire che il suo cuore non batteva più. In realtà, non aveva i problemi cardiaci. Era il risultato di disturbi nervosi causati dal comportamento aggressivo del padre nei confronti della madre. Carlo Alberto non poteva liberarsi dall'alcolismo e dal gioco d'azzardo. La difficile situazione familiare era diventata una pietra miliare che riuni Pier Paolo e Susanna. "Ogni volta che qualcuno mi chiede di parlare di mia madre" – il regista confessò una volta – "vedo davanti a me la seguente immagine: siamo a Sacile, nella primavera del 1929 o del 1931, la mamma e io camminiamo per il sentiero di un prato abbastanza fuori dal paese; siamo soli, completamente soli. Intorno a noi ci sono i cespugli appena ingemmati, ma con l'aspetto ancora invernale; anche gli alberi sono nudi, e, attraverso le distese dei tronchi neri, si intravedono in fondo le montagne azzurre. Ma le primule sono già nate. Le prode dei fossi ne sono piene. Ciò mi dà una gioia infinita che anche adesso, mentre ne parlo, mi soffoca. Stringo forte il braccio di mia madre (cammino infatti a braccetto con lei) e affondo la guancia nella povera pelliccia che essa indossa: in quella pelliccia sento il profumo della primavera, un miscuglio di gelo e di tepore di fango odoroso e di fiori ancora inodori, di casa e di campagna. Questo odore della povera pelliccia di mia madre è l'odore della mia vita"⁶.

Un'altra commovente testimonianza d'amore per la madre fu espressa nella poesia intitolata *Supplica a mia madre*, in cui il regista afferma: "Tu sei la sola al mondo che sa del mio cuore, ciò che è stato sempre, prima d'ogni altro amore. [...] È dentro la tua grazia che nasce la mia angoscia. Sei insostituibile. Per questo è dannata alla solitudine la vita che mi hai data. E non voglio esser solo. Ho un'infinita fame d'amore, dell'amore di corpi senza anima. Perché l'anima è in te, sei tu"⁷.

I critici letterari vedono in questa poesia una confessione del proprio orientamento sessuale: l'io lirico oppresso dall'amore per la madre spiega, così, l'incapacità di amare altre donne. I sostenitori della psicoanalisi di Sigmund Freud hanno visto in questa relazio-

ne, indubbiamente platonica e pura, il complesso di Edipo, secondo il quale la seduzione spirituale del figlio da parte della madre, unita al suo atteggiamento odioso e rivale nei confronti di padre, porta all'incapacità di trasferire il desiderio sessuale dalla madre (l'oggetto primario dell'amore di un figlio maschio) ad altri oggetti femminili. Lo stesso Pier Paolo era interessato alla psicoanalisi freudiana e, con umorismo e ironia, si diagnosticò un tipo narcisistico⁸.

Il suo interesse per la psicoanalisi si espresse innanzitutto nel film *Edipo re* del 1967⁹. Il prologo del film si svolge in una provincia vicina alla casa natale del regista, e gli attori – Luciano Bartoli e Silvana Mangano – che interpretavano i genitori del neonato presentato nel film, erano caratterizzati in modo che assomigliassero alla madre e al padre dell'artista. I vestiti sono stati accuratamente ritratti dalle vecchie fotografie. La Mangano porta un abito bianco e un cappello giallo copiati dalle foto di Susanna Colussi. L'attrice usò anzi un profumo di primule che usava ogni giorno la madre di Pasolini. Non è comunque l'unica opera dell'artista che si riferisca alla psicoanalisi freudiana. Anche nel film *Mamma Roma* (1962) si possono vedere riferimenti edipici: Anna Magnani nel ruolo di una prostituta e il giovane cameriere Ettore Garofolo nel ruolo di suo figlio si abbracciano durante la scena del tango. La donna inizia allora a raccontare il suo sogno nel quale si arrampica su una collina su cui fioriscono i rosmarini. Da un lato, la chiama la voce di suo marito, dall'altro del figlio che le impedisce di andare dal padre. Il film, ambientato in un sobborgo romano, è anche una reminiscenza di un altro evento significativo per il rapporto tra Susanna e Pier Paolo. Una volta, anche loro si fermarono davanti alla porta di Roma, proprio come i protagonisti di *Mamma Roma*.

Tutto è iniziato con un festival in occasione della festa di Santa Sabina che ebbe luogo a Ramuscello, una frazione della città di Cordovado. Fu allora che l'insegnante del liceo di Valvasone e allo stesso tempo poeta debuttante, Pier Paolo Pasolini, che poco tempo prima si iscrisse al partito comunista, andò a guardare le danze. Il suo incontro con un gruppo dei giovani ben conosciuti si concluse tragicamente. Poco dopo la festa, fu fatta una denuncia alla stazione di polizia di Cordovado. L'informatore era un prete che, a quanto risulta, aveva sentito la confessione di uno degli adolescenti. Di conseguenza, Pier Paolo Pasolini fu accusato di depravazione di minori e nell'amministrazione provinciale e nella stampa scoppiò una discussione. A quel tempo la famiglia Pasolini divenne oggetto di scherni e alla porta della loro casa arrivavano delle

lettere minacciose. Il padre ubriaco era spietato come sempre. In preda alla rabbia gridava alla moglie: "Che cosa ha fatto tuo figlio omosessuale?!" – accusava. "Non sopporto più vederla nello stato così grave"¹⁰ – notò Pier Paolo una sera. Il regista era profondamente disperato dall'inizio dello scandalo. Inoltre, la maggior parte degli amici gli voltarono le spalle, venne espulso dal partito e licenziato dal lavoro.

Nel 1950 Pier Paolo e Susanna partirono in fretta per Roma. Il giovane sognatore descrisse questo viaggio come una fuga dalle pagine di un romanzo. Il padre si unì a loro solo 18 mesi dopo. I primi anni a Roma non erano facili. Pier Paolo ricordò con amarezza che durante questo periodo la madre doveva fare la serva. Lo stesso artista provava profondamente la sofferenza che toccava la periferia romana durante il periodo di massimo splendore del famoso boom economico. L'ombra di questi eventi può ora essere trovata nel film *Mamma Roma* che raffigura la storia scioccante di madre e figlio che cercano invano di sconfiggere la realtà postbellica.

Tuttavia, il tempo della miseria finì. Pasolini diventò scrittore e regista riconosciuto nei salotti romani. Susanna rimase la sua inseparabile compagna per tutta la vita. Lo sosteneva in tutti i suoi successi e fallimenti, durante ognuno degli oltre trenta processi tremava di paura per la sua salute e per la sua vita. Nel corso degli anni appariva occasionalmente in articoli dedicati a suo figlio. Una delle fotografie la mostra durante una cena a casa dell'artista. Susanna, ancora bella ed elegante, nonostante il passare degli anni, guarda Pier Paolo e i suoi amici, Ettore Garofolo, Franco Citti e Ninetto Davoli, con un sorriso. Se osserviamo attentamente le sue fotografie, ci accorgiamo di un dettaglio che si ripete nella maggior parte di esse. La signora Pasolini indossa al collo un medaglione con la foto di un giovane. Questo è il fratello di Pier Paolo, Guido. La sua morte nel 1945 divenne un altro punto che consolidò la relazione dei protagonisti. Anche questa volta erano uniti dalla disperazione. Guido Alberto fu brutalmente assassinato dalle brigate Garibaldi.

Pier Paolo e Susanna si scambiavano parecchie lettere, molte delle quali menzionavano Guido. Mentre erano a Roma, si chiedevano dolorosamente se qualcuno stesse visitando la tomba del partigiano assassinato¹¹. Il ricordo del giovane moribondo rimase vivo nell'attività letteraria di Pasolini.

Passarono gli anni. Pier Paolo diventò famoso. Conduceva una vita mondana e aveva delle grandi amicizie. Susanna era dunque abi-

5 <http://www.centrostudipierpaolopasolinicasarsa.it/panoramiche/infanzia-di-ppp-intervista-di-dacia-maraini-1971/> [l'ultimo accesso: 24.04.2020].

6 <https://pensareinunaltrauce.blogspot.com/2016/04/pasolini-e-la-madre.html> [l'ultimo accesso: 20.03.2020].

7 http://diversamenteaffabile.gazzetta.it/2013/07/06/pier-paolo-pasolini-supplica-a-mia-madre/?refresh_ce-cp [l'ultimo accesso: 20.03.2020].

8 E. Bal, *Cielesność w dramacie*, Kraków 2007, Księgarnia Akademicka p. 1–3.

9 E. Bal, *Cielesność w dramacie*, Kraków 2007, Księgarnia Akademicka p. 1–3.

10 B. D. Schwartz, *Pasolini Requiem*, The University of Chicago Press, Chicago and London 2017, p. 210.

11 B. D. Schwartz, *Pasolini Requiem*, The University of Chicago Press, Chicago and London 2017, p. 211.

tuata a stare da sola. Pasolini trascorreva molto tempo alla ricerca di relazioni amoroze casuali nei vicoli bui di Roma. Una di quelle serate finì in modo tragico. In quel tempo, Graziella, cugina di Pier Paolo, viveva con la famiglia di Pasolini in una delle più modeste case romane. Lei conobbe już la terribile verità, ma non era in grado di confessarla a Susanna, nonostante fosse stata considerata una osoba giusta per questa misja. La madre dell'autora maledetto non poteva scoprire la verità dalle persone terze o dai media. Stava ancora aspettando il suo ritorno. Nel frattempo gli amici blokowali l'accesso alla porta di casa dagli occhi curiosi. De Santis, regista e amico della famiglia di Pasolini, notó una macchina fermarsi nelle vicinanze. Era piena dei giovani komunistów. Non permise loro

di esprimere le kondoglianze e li respinse immediatamente. Finalmente venne una osoba que poteva mantenere la calma. Era l'attrice, Laura Betti, una delle amiche più care di Pasolini que aveva recitato con Susanna nel film *Teorema*.

Pochi secondi dopo le quattro, l'aria venne squarciata da un grido penetrante que invece di tacere, si ripeteva riecheggjando negli angoli di Roma¹². Si fermó il cuore di Graziella. Lamato amico di Pier Paolo, Ninetto Davoli, si asciugó le lacrime. Susanna conobbe la verità e nessuno di loro poteva illudersi più. Pier Paolo non sarebbe tornato. Il suo corpo masakrato

12 https://www.corriere.it/cronache/18_ottobre_31/dolore-madre-pasolini-quando-seppe-morte-figlio-ccc3962a-dd03-11e8-989f-9f5167836d06.shtml [l'ultimo accesso: 14.08.2019].

già da molte ore era coperto da un panno sulla spiaggia di Ostia. Era il 2 novembre 1975. L'ultima ricerca di avventure amoroze si era conclusa tragicamente. Eppure, non è stata la volontà dell'inarrestabile destino? Chi aveva più nemici que il regista appassionato di provocazioni intellettuali? Dopo aver perso il suo ultimo figlio, Susanna Pasolini non ritrovó mai più l'equilibrio mentale. All'inizio di febbraio 1981, la donna quasi novantenne trovó un posto di riposo eterno accanto al figlio. Le loro tombe friulane sono tutt'oggi coperte dei fiori portati dagli ammiratori dell'artista e a volte, ci si può sentire un leggero odore delle primule¹³.

13 L'articolo scritto alla base dei materiali raccolti per la tesi magistrale *La relazione tra madre e figlio nei film Mamma Roma e Edipo Re di Pier Paolo Pasolini*, preparata a cura di prof. dr hab. Jadwiga Czerwińska.

Giuseppe Tornatore, Korespondencja

Piotr Pokorny

ostatnio zdarzyło mi się buszować po Internecie w poszukiwaniu książki, której lekturze mógłbym się oddać po dniu wypełnionym pracą. Przeglądając bogate zasoby różnych księgarni, szperając wśród książek mniej lub bardziej znanych pisarzy, natrafiłem na tytuł, a raczej na nazwisko autora, które przykuło moją uwagę. Mowa tu o Giuseppe Tornatore, światowej sławy reżyserze i scenarzysty, znanym do tej pory publiczności wyłącznie z produkcji filmowych, spośród których należałoby przytoczyć choćby niezapomnianą *Malenę*, wielokrotnie nagradzaną *Kino Paradiso* czy niezwykle film zatytułowany *1900: Człowiek legenda*.

Debiut pisarski Giuseppe Tornatore odbył się na rynku wydawniczym za sprawą wydanej w 2016 r. powieści zatytułowanej *Korespondencja* i na tej właśnie książce skupiło się moje zainteresowanie. Nie mogłem się oprzeć ogromnej pokusie poznania stylu pisarskiego reżysera. Szczególnie ekscytowała mnie możliwość porównania sposobu, w jaki wypowiada się on przy użyciu słowa z tym, jaki ukazuje za pośrednictwem obrazów w swych filmach. Do lektury tej książki jeszcze mocniej zachęciła mnie informacja umieszczona na jej okładce, z której można się dowiedzieć, że powieść ta powstała na podstawie scenariusza filmu o tym samym tytule. Jeśli ktoś zapytałby mnie czy warto ją polecić, bez wahania odpowiedziałbym, że tak!

Fabuła książki od samego początku wydaje się niebanalna. Opowiada ona bowiem historię sekretnego związku pomiędzy Edem Phoerum, człowiekiem dojrzałym i znanym, powszechnie szanowanym naukowcem o międzynarodowej renomie, a Amy, studentką astrofizyki. Łączące ich od wielu lat uczucie jest niezwykle i głębokie, oparte na porozumieniu dwóch bliskich

sobie dusz, których nic i nikt, nawet śmierć, nie jest w stanie rozdzielić. Relacja pary bohaterów jest pilnie przez nich skrywana, gdyż profesor ma własną rodzinę. Kochankowie wymieniają codziennie między sobą liczne smsy, dzwonią do siebie, jednak do spotkań między nimi dochodzi bardzo rzadko. Ograniczają się one do sporadycznych i krótkich schadzek w zaciszu letniego domu naukowca na pewnej wyspie. Akcja nabiera tempa, gdy profesor niespodziewanie umiera. Ta informacja oczywiście wstrząsa Amy, jednak wkrótce potem zaczyna się dzieć coś niezwykle. Dziewczyna nadal otrzymuje od Eda smsy, maile, a nawet kwiaty, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

W swojej powieści Giuseppe Tornatore podjął wątek miłości idealnej, bezwarunkowej i nieprzemijającej, obecnej w wielu dziełach literackich i w każdej epoce, od średniowiecza po dzień dzisiejszy, od Tristana i Izoldy, przez Hervégo Jancoura i tajemniczą Japonkę, bohaterów powieści *Jedwab* Alessandra Baricco, a skończywszy na postaciach Eda i Amy z książki Tornatore. Autor ukazuje w swym dziele potęgę uczucia, które jest w stanie stawić czoła każdej przeszkodzie i może wszystko przewyciężyć. Artysta po raz kolejny potwierdził swoje umiejętności twórcze, ukazując czytelnikowi znany motyw w sposób świeży i nietuzinkowy.

Prezentowany przez artystę styl pisarski jest zwięzły i skromny. Autor świadomie podporządkowuje formę wypowiedzi artystycznej rozwojowi akcji. Rozdziały są krótkie, pozbawione szczegółowych i barwnych opisów miejsc i postaci. Pisarz ogranicza się w nich do przekazania czytelnikowi niezbędnych informacji, pozostawiając dużo miejsca jego wyobraźni. Podział powieści na rozdziały został dokonany tak, jakby każdy z nich stano-

wił odrębną scenę filmu, co przy uwzględnieniu ich zwięzłej formy sprawia, że akcja toczy się wartko. Szczególnie przypadł mi do gustu sposób, w jaki pisarz nadał tematyce miłości bardziej skomplikowaną, czyniąc go ekspresyjnym i przemawiającym do wyobraźni współczesnego czytelnika. Listy miłosne, poezja i serenady ustąpiły miejsca smsom, mailom i cyfrowemu zapisowi video, ale siła przekazu miłości pozostała taka sama jak przed wiekami.

W powieści tej autor podjął jeszcze jeden ważny temat, który od zawsze intrygował człowieka, dotyczący odwiecznej obawy o bycie zapomnianym po śmierci. Motyw nieśmiertelności ukazany został przez pisarza w sposób alegoryczny, niemal poetycki. Śmierć w tym przypadku nie wydaje się przeszkodą, która zdołałaby rozdzielić dwoje kochanków. Wiadomości od profesora nie przestają bowiem przychodzić do Amy. Docierają one do niej, podobnie jak dociera do nas światło z odległych gwiazd, które, z czego często nie zdajemy sobie sprawy, mogą już od dawna nie istnieć, a to, co po nich pozostało, to właśnie blask rozświetlający nasz firmament.

Uważam, że powieść zawiera wszystkie elementy niezbędne, by uznać ją za udaną. Posiada interesującą, przedstawioną w sposób dynamiczny fabułę z licznymi zwrotami akcji. Suspens, którego nie szczędzi autor, nieustannie podsyca ciekawość czytelnika, zachęcając go do dalszej lektury. Uczucie łączące dwojkę bohaterów zostało przez pisarza ukazane w sposób naturalny i szczery. Czytelnik staje się świadkiem radości ich spotkań i przeżywa smutek ich rozstań, doświadczając tych samych wzruszeń, co bohaterowie.

Artysta nie poprzestaje jednak na tym, wciąga bowiem czytelnika w opowiadaną przez siebie historię, zadając pytania, na które każdy

z nas sam musi znaleźć odpowiedź, jak choćby: czym jest miłość w erze Internetu i czy kontakty w świecie wirtualnym mogą naprawdę zastą-

pić spotkania w cztery oczy? Stawianych pytań jest jeszcze więcej, ale przyjemność ich odszukania pozostawiam

tym, którzy zdecydują się przeczytać tę powieść.

La corrispondenza di Giuseppe Tornatore

Piotr Pokorny

Mi è capitato ultimamente di navigare su Internet alla ricerca di un libro da leggere dopo una stancante giornata di lavoro. Scavando tra le immense propozycje di varie librerie i tra libri ed autori più o meno noty, ho trovato finalmentę un tytuł, o piuttysto il nome di un autęre che ha attirato la mia atencjonę. Si tratta di Giuseppe Tornatore, regista i sceneggiatore di fama mondiale, noto finora al pubblico esclusivamentę per le sue splendide pellicole, tra le quali mi sento in dovere di ricordare l'indimenticabile *Malęna*, il premiatissimo film intitolato *Nuovo Cinema Paradiso* i la straordinaria *La leggenda del pianista sulloceano*.

Per quanto riguarda i romanzi, il suo debutto sugli scaffali delle librerie l'ha avuto con *La corrispondenza* che è stato pubblicato nel 2016. È proprio su questo romanzo d'esordio che si è concentrato il mio interesse. Non sono riuscito a resistere alla forte tentazione di scoprire il suo talento come scrittore. Ero stuzzicato dall'idea di poter paragonare il suo modo di esprimersi attraverso le parole con quello delle riprese cinematografiche. Inoltre, dalle informazioni presenti nel risvolto di copertina, ho appreso che il romanzo in questione è stato scritto sulla base della sceneggiatura dell'omonimo film il che mi ha spinto sempre più verso la scelta di questo testo. Se qualcuno mi chiedesse se questo è un libro da consigliare, con fermezza risponderę di si!

La storia, che sin dall'inizio sembra tutt'altro che banale, tratta del rapporto clandestino tra un professore di astrofisica Ed Phoerum, un uomo oltre la mezza età, uno scienziato ben conosciuto i stimato nell'ambito universitario internazionale ed Amy, una studentessa di astrofisica. Quello che unisce da parecchi anni questi due personaggi è il loro reciproco sentimento: straordinario i profondo che si basa sull'accor-

do di due anime gemelle che niente e nessuno, neanche la morte riuscirà a separare. Si tratta di una relazione segreta in quanto il professore ha una famiglia. Gli amanti si scambiano quotidianamente numerosi messaggi, si chiamano l'un l'altro, però i loro incontri nel mondo reale sono rari i si limitano ai soli i brevi momenti vissuti insieme nell'intimità della casetta del professore, situata su un'isola. Ad un certo punto del romanzo, il professore muore ed Amy, informata improvvisamentę della sua scomparsa, all'inizio è disperata ma poi succede qualcosa di straordinario. I messaggi, le mail i perfino i fiori da parte di Ed, continuano ad arrivare alla ragazza come se nulla fosse accaduto.

Con questo romanzo Giuseppe Tornatore ha scelto di trattare il topos dell'amore perfetto, eterno i assoluto, presente in molte opere di ogni epoca, dal Medioevo fino ai giorni nostri. Da Tristano i Isotta, continuando con Hervé Jancour i la misteriosa ragazza giapponese, protagonisti di *Seta* di Alessandro Baricco, fino ad arrivare ai tornatoriani Ed i Amy, quella che viene messa in evidenza è la forza dell'amore che è in grado di affrontare ogni ostacolo i sopravvivere a tutto. In questo caso Tornatore ancora una volta ha dato prova delle proprie capacità artistiche, presentando questi concetti al lettore in modo fresco i insolito.

La scrittura è concisa i modesta. L'autore consapevolmente subordina la forma artistica alla narrazione. I capitoli sono brevi, privi di dettagliate o colorite descrizioni di posti i personaggi. Lo scrittore si limita solo a dare delle indicazioni essenziali, lasciando molto spazio all'immaginazione del lettore. La divisione in capitoli è stata fatta come se ad ognuno di essi corrispondesse una scena di un film il che, visto che i capitoli sono brevi, porta allo sviluppo di un'azione rapida. Ho particolarmente apprezzato il modo in cui l'artista ha adattato alla

contemporaneità l'idea dell'amore, rendendola molto suggestiva ed accattivante per un lettore moderno. Le mail, gli sms i le registrazioni video hanno sostituito le lettere d'amore, i poemi i le serenate, ma nell'arco dei secoli la forza dell'amore è rimasta la stessa.

Con questo romanzo, l'autore ha anche toccato un altro argomento da sempre vicino all'essere umano, ovvero la perenne angoscia dell'uomo di essere dimenticato dopo la propria morte. Questo topos dell'immortalità viene presentato dallo scrittore in modo allegorico, quasi poetico. La morte, però, in questo caso, non sembra un ostacolo tale da riuscire a distaccare i due amanti. I messaggi del professore continuano ad arrivare alla sua amata Amy, così come la luce delle stelle arriva a noi, osservatori terrestri inconsapevoli che molte di quelle stelle non esistono più i quello che è rimasto della loro presenza è solo la luce che illumina la volta celeste sopra di noi.

In questo romanzo ci sono tutti gli elementi indispensabili per considerarlo un capolavoro. La trama è accattivante, raccontata in modo dinamico, con numerosi colpi di scena. La suspense presente nelle vicende narrate suscita in continuazione la curiosità del lettore spingendolo a proseguire la lettura. Le emozioni degli amanti sono vere. Il lettore diviene testimone della gioia dei loro incontri i della tristezza della loro separazione, provando le stesse emozioni dei protagonisti.

Ultima chicca ideata dall'autore è quella di coinvolgere i lettori nella storia, porgendo loro alcune domande alle quali ognuno di noi dovrà trovare le risposte da solo come ad esempio: com'è l'amore nell'era di Internet o se i contatti virtuali riescono a sostituire quelli reali?

Ci sarebbero tante altre domande, ma il piacere di scoprirle lo lascio a coloro che decideranno di leggere questo romanzo.

Pompeje – miasto, w którym czas się zatrzymał

Marlena Prusicka

Pompeje to jedno z najbardziej symbolicznych świadectw czasów Cesarstwa Rzymskiego. Miasto, które w 79 roku z dnia na dzień kompletnie zamarło, jest dziś wspaniałym reliktem starożytności, który co roku przyciąga około 2,6 miliona turystów.

Wizyta w Pompejach stanowi niesamowite doświadczenie – miasto zakonserwowane przez popiół zachowało się w świetnym stanie. Spacerując kamiennymi uliczkami, można przenieść się o prawie 2 tysiące lat wstęcz i wyobrażać sobie stukot kół wozów starożytnych

Rzymian zmierzających do świątyni i nawoływania kupców, poczuć się jak w prawdziwym antycznym mieście.

Pompeje wybudowane zostały w pięknej okolicy, na płaskowyżu tuż u stóp Wezuwiusza. W okresie największej świetności stano-

wiły najpopularniejszy ośrodek wypoczynkowy w całym Imperium Rzymskim, a dziś nazywane są „starożytnym Las Vegas”. Rzeczywiście, było to w pewnym stopniu „miasto rozpuszty” oraz centrum kulturalno-rozrywkowe z ogromną ilością barów i tawern. To wszystko czyniło je atrakcyjnym dla Patrycjusz z Rzymu, którzy przyjeżdżali tu w celach rekreacyjnych, a także budowali tu swoje wille. Ale właśnie za tę piękną lokalizację mieszkańcy zapłacili najwyższą cenę.

W sierpniu 79 roku erupcja Wezuwiusza w ciągu 24 godzin pokryła całe miasto kilkumetrowym pyłem. Część mieszkańców zdołała się ewakuować, natomiast druga część została zaskoczona przez wybuch w trakcie codziennych czynności. Świadczą o tym ludzkie figury, które można obejrzeć na miejscu, lecz które jednak, wbrew pogłoskom, nie są ludzkimi skamielinami, lecz odlewami z gipsu wprowadzonego do pustych przestrzeni, które ludzkie ciała pozostawiły w warstwie popiołu. Na Pompeje przez trzy dni sypał się deszcz

rozżarzonych kamieni, który wzniecał pożary, zabijał ludzi i niszczył budowle. Mieszkańców uśmiercały także trujące gazy wydobywające się z wulkanu.

Pierwsze prace wykopaliskowe rozpoczęto w 1748 r. i trwają one do dziś. Szacuje się, że około 1/3 miasta nadal nie jest odkryta. Znaczna część znalezisk pochodzących z Pompejów przechowywana jest w Muzeum Archeologicznym w Neapolu.

Pompei – la città sospesa nel tempo

Marlena Prusicka

Pompei è una delle testimonianze più simboliche dell’Impero Romano. La città, totalmente sospesa da un giorno all’altro nell’anno 79, oggi è un meraviglioso reperto dell’antichità che ogni anno attira circa 2,6 milioni di turisti. Visitare Pompei è un’esperienza di grande impatto emozionale – la città preservata dalla cenere è conservata in buonissime condizioni. Camminando per i viali di pietra, possiamo fare un vero e proprio viaggio nel tempo e tornare indietro di quasi duemila anni. Immaginando il rumore dei carri, gli antichi romani che si dirigono ai tempi e il chiacchiericchio dei commercianti, possiamo sentirci come in una vera città antica.

Pompei fu costruita in una zona splendida, su un altopiano, ai piedi del Vesuvio. Nei giorni della sua gloria, era la località turystica più popolare dell’intero Impero. Oggi è chiamata “l’antica Las Vegas”. In effetti, era “una città di dissolutezza” ed un centro culturale di divertimento, con numerosi bar e taverne. Tutto ciò la rendeva atrakcyjna dla Patrycjusz z Rzymu, którzy przyjeżdżali tu w celach rekreacyjnych, a także budowali tu swoje wille. Ma, purtroppo, per tę najpiękniejszą pozycję i mieszkańcy musieli zapłacić najwyższą cenę.

Nell’agosto 79, l’eruzione del Vesuvio entro 24 ore copri l’intera città con polvere di qualche metro. Alcuni abitanti riuscirono a scappa-

re, mentre altri furono sorpresi dall’esplosione durante le loro attività quotidiane. Ciò è rappresentato dalle figure umane che, contrariamente alle voci, non sono fossili umani, ma gli stampi di gesso versato negli spazi vuoti che i corpi umani lasciarono in cenere. Una pioggia di pietre si riversava su Pompei per tre giorni, provocando incendi, uccidendo persone e distruggendo edifici. I residenti morirono anche uccisi dai gas tossici che fuoriuscivano dal vulcano.

I primi scavi iniziarono nel 1748 e sono ancora in corso. Si stima che circa 1/3 della città sia ancora da scoprire. Gran parte dei reperti di Pompei è conservata al Museo Archeologico di Napoli.

Claretta Petacci: sen, który stał się rzeczywistością

Joanna Frask

28 kwietnia 1945 roku w miejscowości Giulino di Mezzegra Mussoliniego spotyka zasłużona sprawiedliwość. Ciało jego oraz garstki wierzonych mu faszystów zostają powieszony głowami w dół i wystawione na widok publiczny na Piazzale Loreto w Mediolanie. Wśród rozstrzelanych jest tylko jedna kobieta, kochanka Duce, Claretta Petacci. Kończąc się, wyniszczająca wojna niesie ze sobą gwałtowne emocje. Rozpoczynają się prawdziwe igrzyska¹. Na placu gromadzi się tłum. Ktoś oddaje strzały do ciał. Ktoś inny je opluwa. Inni oddają na nie moc. Spódnica zmarłej opada jej na głowę, odsłaniając bieliznę. Partyzant obwija ją wokół kolan martwej kobiety. Rozlega się śmiech. Za życia nazywano ją złośliwie *nową Pompadour*. „Dlaczego Pompadour, a nie Kleopatra?”² – zapisa-

ła pewnego razu Claretta. „Co właściwie oni o mnie wiedzą?”. Po 75 latach, które minęły od zakończenia II wojny światowej, nadal nie wiemy o niej wszystkiego.

Claretta Petacci urodziła się w Rzymie 28 lutego 1912 roku. Była córką późniejszego osobistego lekarza Piusa XI, Franceska Saveria Petacciego i Giuseppiny Persichetti, krewnej papieża, co zapewniało jej rodzinie wysoki status społeczny. Dziewczyna nie uczyła się zbyt pilnie, a edukację zakończyła na gimnazjum, lecz przejawiała spore zdolności malarskie i muzyczne. Uwielbiała Chopina. Nieobca jej była klasyka literatury włoskiej. Jej największą pasję stanowiło jednak śledzenie wszystkich doniesień na temat życia Mussoliniego.

Podczas gdy jej nastoletnie koleżanki rozkładały przed sobą pisma wypełnione zdjęciami Rudolfa Valentino czy Douglasa Fairbanka, dwunastoletnia Clara z nabożeństwem wpatrywała się we wszechobecne wokół wize-

runki premiera Królestwa Włoch³. Spała nawet z jego zdjęciem pod poduszką, wyobrażając sobie, jak oddaje za niego życie. Co roku przysyłała mu również nakreślone przez siebie wiersze, w których jego uśmiech jaśniał niczym *promień słońca*.

W kwietniu 1932 roku na via del Mare marzenie Claretty wreszcie zaczęło się urzeczywistniać⁴. Samochód, którym jechała jej rodzina, został wyprzedzony przez alfę romeo. Dziewczyna dostrzegła, że za kierownicą siedzi sam Benito Mussolini. Dwudziestoletnia Clara przedstawiła się i nagle, niczym w baśni o Pięknej i Bestii, zdarzył się cud. Ten niemal o trzydzieści lat starszy brutal, który przez większość życia traktował kobiety przedmiotowo, gwałcąc je i zmieniając jak rękawiczki, zakochał się w nieznanym niczym uczniak. Trudno się zresztą temu dziwić, ponieważ Petacci była ob-

1 P. Słowiński, *Kobiety despotów*, Fronda, Warszawa 2018, s. 140.

2 D. Ducret, *Kobiety dyktatorów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, s. 82.

3 P. Słowiński, *Kobiety despotów*, Fronda, Warszawa 2018, s. 135.

4 C. Petacci, *Tajemnice Mussoliniego. Pamiętniki 1932–1938*, Bellona, Warszawa 2010, s. 25.

darzona niespotykaną urodą. Nieskazitelną figurą, lśniące czarne włosy i zielone oczy zwracały uwagę wszystkich.

Trzy dni później Duce zadzwonił do domu Petaccich, umawiając się na spotkanie. Claretta nie była jednak mężatką, co groziło skandalem. By nie prowokować niezręcznych sytuacji, wyszła więc ostatecznie za mąż za Riccarda Federiciego, porucznika lotnictwa. Wkrótce potem nowożeńcy przenieśli się do Orbetello. Claretta pogrążyła się tam w melancholii i samotności, aż w końcu napisała do Benito o pogardzie, jaką żywi do swojego męża. Małżonkowie wkrótce zdecydowali o separacji.

Odtąd Benito i Claretta spotykali się niemal codziennie w Pałacu Weneckim. Kobieta zdawała się kompletnie nie dostrzegać egocentryzmu dyktatora. Kiedy Mussolini podziwiał swój własny profil uwieczniony na fotografiach przez pewnego Amerykanina, przytakiwała jego samozachwytowi. Marszczyła tylko czoło, kiedy Duce wspominał o uwielbieniu innych kobiet. Często wybuchała gniewem, słysząc choćby najmniejszą wzmiankę o spotkaniu Mussoliniego z którąś z dwóch wieloletnich kochanek, Romildą Ruspi oraz Alice Pallotelli. Oczywiście istniało jeszcze jedno zagrożenie. Wyznająca katolicyzm Clara zdawała się, zapominając o tym drobnym szczególe. Benito Mussolini od 1915 roku pozostawał w związku małżeńskim z Rachele, z którą miał pięcioro dzieci.

Kochankowie wielokrotnie spotykali się na plaży w Castelporziano. Czasami grali w piłkę nad brzegiem morza. Podczas spotkań zakochana Clara spijała każde słowo z ust dyktatora. Jednym z głównych tematów jego wypowiedzi były sprawy rodzinne. Benito Mussolini był dumny ze swoich synów. Chwalił się na przykład pozytywnym przyjęciem Vittoria przez Roosevelta w Ameryce. Claretta wysłuchiwała i radziła, nieraz podsumowując zwierzenia zabawą puentą. W zniesmaczenie wprawiały ją jedynie fantazje wodza. Jako erotoman zwykł był odczytywać jej swoje opowiadania pełne pikantnych szczegółów oraz pogrążał się w dokładnym opisie aktów seksualnych zwierząt. Dzienniki z zapisami ich rozmów z lat 1932–1938 zdradzają oczywiście również poważniejsze sprawy, które zaprzętały głowę włoskiemu dyktatorowi. Claretta dowiedziała się na przykład, że jej kochanek był oburzony zarzutem, wedle którego kopiuje politykę rasistowską od Hitlera. Duce z podziwem mówił o zakazie małżeństw mieszanych i o konieczności „tępienia” ludności żydowskiej. Oddając Clarze sprawiedliwość, należy wspomnieć, że podczas jednej z rozmów na ten temat, kobieta odważyła się na gwałtowny sprzeciw⁵.

Dyktator nieraz snuł melancholijne rozważania nad upływem czasu, wspominał o tym, że niedługo umrze. Chwile nostalgii mijały im przy czytaniu poezji, na którą paradoksalnie odpowiedzialny za śmierć tysięcy

cy Afrykańczyków Duce okazał się wyjątkowo wrażliwy. Za Mussoliniego w Królestwie Włoskim wiodły prym opery Verdiego, którego był gorącym wielbiciele. Clara również mogła uczestniczyć w przedstawieniach, na które udawał się jej kochanek, musiała jednak przebywać w odrębnej części sali, aby uniknąć niepotrzebnych plotek.

Idylla w ich związku przypadła na lata 1936–1938. Z upływem lat pojawiało się więcej napięć, powiązanych głównie z niepowodzeniami podczas II wojny światowej. Włochy utraciły kolonie w Afryce, wojna z Grecją została przegrana, a alianci właśnie wylądowali na Sycylii, podczas słynnej operacji Husky. W krytycznym dla wodza 1943 roku Claretta otrzymała od niego zakaz zbliżania się do Pałacu Weneckiego. Nie zamierzała jednak go przestrzegać i dlatego zdążyła jeszcze ostrzec zdymisjonowanego w lipcu przez Narodową Radę Faszystowską Duce przed oddaniem się rozkazom króla. Benito jednak zlekceważył przestrogę kochanki i gdy tylko stanął przed obliczem królewskim, został aresztowany. Jego los podzieliła Clara wraz z całą rodziną. Nowy rząd Włoch, kierowany przez Badoglio, zawarł przymierze z aliantami i wypowiedział wojnę hitlerowskiemu Niemcom. Po kilku tygodniach uznano Petaccich za nieszkodliwych i uwolniono ich. Wkrótce potem Hitler przybył sojusznikowi z odsieczą i tym sposobem na terenach okupowanych przez nazistów została utworzona Włoska Republika Socjalna, zwana Republiką Salò, której dyktatorem został Benito.

Po tych wydarzeniach w Weronie rozpoczął się proces wieszczący straszny koniec faszystom, którzy postanowili zdymisjonować przywódcę. Wśród nich był zięć Mussoliniego, były minister spraw zagranicznych, Galeazzo Ciano. Tymczasem Claretta Petacci śladem dyktatora przeniosła się nad jezioro Garda. Tam napisała do Benito bezlitosne słowa. Prosiła go o nieoszczędzanie zdrajców bez względu na powiązania rodzinne. Mussolini, nie chcąc wypaść negatywnie w oczach nazistów, ale również po części ulegając jej wpływowi, skazał swego zięcia na śmierć.

Dyktator stopniowo popadał w melancholię, określając się rozmaitymi epitetami – raz był *ukrzyżowaną Italią*, innym razem *marzy-cielem rozbitkiem*⁶. W Salò wybuchła wojna domowa, narastał ruch oporu przeciw niemieckiej okupacji, a lud coraz chętniej wykrzykiwał imię marszałka Grazianiego, spychając postać Duce w zapomnienie. „Naród uważa, że jestem martwy, może w pewnym sensie jestem”⁷ – napisał pewnego razu Mussolini. Jeszcze zatriumfujesz. [...] Jesteś silny.” – odpisała na te słowa

natchniona Clara.

W końcu stało się to, co nieuchronne i dyktator został zmuszony do wycofania się do Mediolanu. Clara jak cień podążyła za nim. Doskonale wiedziała, że sprawa jest przegrana, a los jej bożyszczka z lat dziecięcych wisi na włosku. „Kto kocha, ten umiera” – napisała w poezjalnym liście do siostry⁸. Zaledwie kilka dni później została zatrzymana wraz z Mussolinim podczas próby przekroczenia granicy włosko-szwajcarskiej. Internowano ich w miejscowości Mezzegra. Tam przewiezli ich komunistyczni partyzanci. Para pod niestannym nadzorem strażników spędziła tę ostatnią noc razem. Następnego dnia, 28 kwietnia 1945 roku, Benito i Clara, przewiezieni do maleńkiej miejscowości Giulino di Mezzegra, zostali ustawieni pod murem i rozstrzelani. Podobno na jej twarzy malowało się przerażenie. On pozostawał niewzruszony.

Oficjalna wersja mówi o tym, że Claretta została rozstrzelana na własne życzenie, ponieważ nie zgodziła się opuścić Duce. Kolejna wersja, popierana przez część historyków, uznaje ją za brytyjską agentkę, a nawet za pośredniczkę w kontaktach pomiędzy Benitem Mussolinim a Winstonem Churchillem. Zgodnie z tą wersją Claretta musiała umrzeć, ponieważ była niewygodnym świadkiem. Wiedziała za dużo. Potwierdzenie tej teorii, może stanowić również fakt, że niedługo przed egzekucją Claretty miało miejsce rozstrzelanie jej brata Marcella, również uznawanego za brytyjskiego agenta. Kim więc była Clara Petacci? Nieodwołalnie zapatrzoną wielbicieleką, pośredniczką czy tajną agentką? Pozostają nam tylko domysły.

W latach pięćdziesiątych ciało Claretty spoczęło w Rzymie, w grobie rodziny Petaccich na Cimitero Comunale Monumentale Campo Verano. Po latach grób popadł w ruinę, jednak w 2017 roku zaledwie w miesiąc udało się go odnowić. Stało się tak dzięki wsparciu wolontariuszy kierowanych nostalgicznym pragnieniem oczyszczenia dobrego imienia Clary. Jeden z nich, 30-letni Matteo, stwierdził: „Czułem się zobowiązany, żeby to zrobić, wobec osoby, która stanowi symbol całego pokolenia, które ofiarowało wszystkim w imię ideału i miłości. Kto z nas dzisiaj byłby w stanie dokonać czegoś podobnego?”⁹.

Dziś na białym grobie Petaccich, można dostrzec posąg kobiety, która własnym ciałem osłania kryjącą się za nią postać. „Umrzeć za Was i dla Was. Wspaniałe spełnienie życia” – napisała pewnego razu Claretta Petacci. 28 kwietnia 1945 roku jej sen ostatecznie się dopełnił¹⁰.

5 C. Petacci, *Tajemnice Mussoliniego. Pamiętniki 1932–1938*, Bellona, Warszawa 2010, s. 307.

6 Benito Mussolini e Claretta Petacci, *Le ultime lettere*, <https://www.youtube.com/watch?v=NdaXqN3LzL0>, data dostępu: 8.03.2020.

7 Benito Mussolini e Claretta Petacci, *Le ultime lettere*, <https://www.youtube.com/watch?v=NdaXqN3LzL0>, data dostępu: 8.03.2020.

8 D. Ducret, *Kobiety dyktatorów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, s. 84.

9 C. Petacci, *Tajemnice Mussoliniego. Pamiętniki 1932–1938*, Bellona, Warszawa 2010, s. 486.

10 C. Petacci, *Tajemnice Mussoliniego. Pamiętniki 1932–1938*, Bellona, Warszawa 2010, s. 486.

Claretta Petacci: il sogno che è diventato la realtà

Joanna Frask

Il 28 aprile 1945 Mussolini a Giulino di Mezzegra incontra la meritata giustizia. Il suo corpo e i cadaveri della manciata di fascisti fedeli a lui sono impiccati a testa in giù ed esposti alla vista del pubblico a Piazzale Loreto a Milano. Tra i condannati a morte c'è solo una donna, l'amante del Duce, Claretta Petacci. La fine della devastante guerra porta emozioni violente. I giochi per il popolo stanno per iniziare¹. Una folla si raduna sulla piazza. Qualcuno spara ai cadaveri. Un'altra persona gli sputa addosso. Altri ancora urinano su di loro. La gonna della deceduta copre la sua testa, rivelando la biancheria intima. Un partigiano la avvolge attorno alle ginocchia della donna morta. Si sentono delle risate. Durante la vita era chiamata maliziosamente *una nuova Pompadour*. "Tuttavia, perché Pompadour invece di Cleopatra?"² – scrisse una volta Claretta Petacci. "Cosa sanno esattamente di me?"³. Dopo 75 anni dalla fine della seconda guerra mondiale, non sappiamo di lei ancora tutto.

Claretta Petacci nacque a Roma il 28 febbraio 1912. Era figlia del futuro medico personale di Pio XI, Francesco Saverio Petacci, e Giuseppina Persichetti, una parente del papa. Queste circostanze garantivano alla sua famiglia un elevato status sociale. La ragazza non studiava molto diligentemente e terminò l'educazione al livello della scuola media, tuttavia mostrava capacità notevoli nella pittura e nella musica. Adorava Chopin. Non erano estranei per lei i classici della letteratura italiana. Eppure, con la più grande passione, seguiva tutte le notizie sulla vita di Mussolini.

A quel tempo le sue amiche adolescenti sfogliavano riviste piene delle fotografie di Rodolfo Valentino e Douglas Fairbanks, invece la dodicenne Clara, con una devota fermezza, fissava le onnipresenti immagini del Primo Ministro del Regno d'Italia³. Dormiva persino con la sua fotografia sotto il cuscino e nei suoi sogni immaginava come stava dando la sua vita per lui. Ogni anno gli inviava anche le proprie poesie in cui il sorriso del Duce *brillava come un raggio di sole*.

Nell'aprile del 1932 sulla via del Mare il sogno di Claretta Petacci iniziò finalmente a diventare realtà⁴. La macchina guidata dalla sua famiglia venne superata da un'Alfa Romeo. La ragazza notò che lo stesso Benito Mussolini era

seduto al volante. La ventenne Clara si presentò e improvvisamente, come in una fiaba sulla Bella e la Bestia, accadde un miracolo. Il brutto più vecchio di quasi trent'anni che per gran parte della sua vita ignorava le emozioni delle donne, violentandole e cambiandole come i guanti, si innamorò di una sconosciuta come uno scolarretto. La situazione non sorprende. Petacci era una donna di ineguagliabile bellezza. Una figura impeccabile, capelli neri e lucenti e gli occhi verdi attiravano l'attenzione di tutti.

Tre giorni dopo Duce chiamò la casa di Petacci per organizzare un incontro. Tuttavia, Claretta non era sposata, lo scandalo era perciò dietro l'angolo. Al fine di non creare situazioni imbarazzanti, Claretta sposò Riccardo Federici, un tenente dell'aviazione. Poco dopo, gli sposi si trasferirono a Orbetello. Claretta li affondò nella malinconia e nella solitudine, alla fine scrisse a Benito del disprezzo che provava per suo marito, il che portò alla separazione dei nuovi sposi.

Conseguentemente, Benito e Claretta si incontravano quasi ogni giorno al Palazzo Venezia. La donna sembrava completamente non notare l'egocentrismo del dittatore. Quando Mussolini ammirava il suo profilo immortalato nelle fotografie di un americano, Clara annui della sua autoammirazione. Si accigliava rabbiosamente solo quando il Duce menzionava delle sue altre ammiratrici. Esplose spesso con la rabbia alla minima menzione dell'incontro di Mussolini con una delle altre due amanti, con cui Benito intratteneva rapporti da anni: Romilda Ruspi e Alice Pallotelli. Ovviamente, esisteva un'altra minaccia. La cattolica Clara sembrava di dimenticare un piccolo dettaglio, Benito Mussolini dal 1915 era sposato con Rachele, con la quale aveva avuto cinque figli.

Gli amanti si incontravano segretamente sulla spiaggia di Castelporziano. A volte giocavano a palla in riva al mare. L'innamorata Clara, durante i monologhi, beveva ogni parola dalla bocca del dittatore. I temi principali del suo discorso erano le questioni familiari. Benito Mussolini era orgoglioso dei suoi figli. Per dare un esempio, si vantava dell'accoglienza positiva di Roosevelt nei confronti di Vittorio Mussolini in America. Claretta ascoltava, consigliava e talvolta riassumeva le confessioni con una battuta divertente. Era soltanto disgustata dalle fantasie erotiche del capo. Da erotomane le leggeva ogni tanto i suoi racconti pieni di dettagli piccanti o si immergeva in una descrizione dettagliata delle relazioni sessuali degli animali. I diari con le trascrizioni delle loro conversazioni dagli anni 1932–1938 rivelano ovviamente questioni più serie che erano rivolte all'attenzione del dittatore italiano. Claretta conobbe che il suo amante era oltraggiato dall'accusa di copiare la politica raz-

zista di Hitler. Il Duce parlava con ammirazione del divieto di matrimoni misti e della necessità di sterminare la popolazione ebraica. Dando credito a Clara, vale la pena dire che durante uno dei colloqui su questo argomento, la donna osò protestare violentemente⁵.

Il dittatore si perdeva spesso in considerazioni malinconiche riguardanti il passare del tempo e la sua imminente morte. Nei momenti di nostalgia, la coppia leggeva le poesie, alla quale il Duce, responsabile della morte di migliaia di africani, era estremamente sensibile. Nell'Italia fascista l'opera lirica era dominata dalla musica di Verdi di cui il Duce era un fervente ammiratore. Clara poteva anche assistere agli spettacoli a cui il suo amante andava, tuttavia doveva sedere in una parte separata della stanza per evitare pettegolezzi.

L'idillio della loro relazione cadde tra il 1936 e il 1938. Dopo quel periodo apparivano più tensioni il cui sfondo erano principalmente i fallimenti durante la seconda guerra mondiale. L'Italia perse le colonie in Africa, la guerra con la Grecia fu una sconfitta e gli Alleati sbarcarono in Sicilia durante la famosa operazione Husky. In questo modo, nel 1943, critico per il Duce, Claretta ricevette da lui il divieto di avvicinarsi al Palazzo Venezia. Tuttavia, non intendeva eseguirlo, e quindi ebbe ancora il tempo di metterlo in guardia quando, depresso a luglio dal Consiglio Nazionale Fascista, si accinse di presentarsi al cospetto del Re. Benito, tuttavia, ebbe ignorato l'avvertimento dell'amante e non appena si congedò dal re, fu arrestato. Il suo destino condivise Clara e tutta la sua famiglia. Il nuovo governo italiano guidato da Badoglio concluse un'alleanza con gli Alleati e dichiarò guerra alla Germania nazista. Dopo alcune settimane, la famiglia di Petacci fu considerata innocua e rilasciata. Presto, Hitler venne in soccorso al suo vecchio alleato. In risultato, nelle aree occupate dai nazisti fu creata la Repubblica Sociale Italiana, denominata Repubblica di Salò, a capo della quale con poteri dittatoriali venne designato Benito Mussolini.

Presto iniziò un processo a Verona che annunciava una fine amara per i fascisti che deposero il Duce a luglio del 1943. Tra di loro c'era il genero di Mussolini, l'ex ministro degli Affari esteri, Galeazzo Ciano. Nel frattempo, Claretta Petacci si trasferì sulle orme del dittatore sul Lago di Garda. Lì, abbozzò a Benito parole crudeli. Gli chiese di non avere pietà per i traditori, a prescindere dai legami famigliari. Mussolini, non volendo apparire debole ai tedeschi, ma anche in parte all'amante, condannò a morte suo genero.

1 P. Słowiński, *Kobiety despotów*, Fronda, Warszawa 2018, p. 140.

2 D. Ducret, *Kobiety dyktatorów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, p. 82.

3 P. Słowiński, *Kobiety despotów*, Fronda, Warszawa 2018, p. 135.

4 C. Petacci, *Tajemnice Mussoliniego. Pamiętniki 1932–1938*, Bellona, Warszawa 2010, p. 25.

5 C. Petacci, *Tajemnice Mussoliniego. Pamiętniki 1932–1938*, Bellona, Warszawa 2010, p. 307.

Il dittatore cadeva gradualnie nella malinconia, descriwendosi con i wari epitety: una wolta era *un'Italia crocifissa*, l'altra *un sognatore naufragato*⁶. Una guerra civile scoppio w nella Repubblica Sociale Italiana, crebbe un movimento di resistenza contro l'occupazione tedesca e il popolo gridawa sempre piú awidamente il nome del maresciallo Graziani, spingendo la persona di Duce nell'oblio. "La gente crede che io sia morto, forse, in un certo senso, lo sono"⁷ – scrisse Mussolini. Clara non si fermawa nelle consolazioni. "Tu trionferai ancora. Sei forte." – rispose una wolta in tono ispirato.

Alla fine è successo quello che doveva accadere e il dittatore fu costretto a ritirarsi a Milano. Clara lo seguì come un'ombra. Sapewa perfettamente che la causa è persa, e il destino del suo idolo dall'infanzia era appeso a un filo. "Chi ama, muore" – scrisse in una lettera d'addio

6 Benito Mussolini e Claretta Petacci, *Le ultime lettere*, <https://www.youtube.com/watch?v=NdaXqN3LzL0>, l'ultimo accesso: 8.03.2020.

7 Benito Mussolini e Claretta Petacci, *Le ultime lettere*, <https://www.youtube.com/watch?v=NdaXqN3LzL0>, l'ultimo accesso: 8.03.2020.

a sua sorella⁸. Pochi giorni dopo, fu catturata insieme con Mussolini mentre cercawano di attraversare il confine italo-szwizero. Vennero portati a Mezzegra dai partigiani comunisti. La coppia trascorse l'ultima notte insieme, sotto la costante supervisione delle guardie. Il giorno successivo, il 28 aprile 1945, Benito e Clara, portati nella piccola città di Giulino di Mezzegra, furono allineati contro il muro e fucilati. Si dice che lei fosse spawentata, lui stette indifferente.

Secondo la versione ufficiale, Claretta fu uccisa di sua volontà, siccome aveva rifiutato di lasciare il Duce. Diversa versione, supportata da alcuni storici, indica Clara come un'agente britannica, e persino come un'intermediaria nei contatti tra Benito Mussolini e Winston Churchill. Secondo questa versione, Clara doveva morire perché era una testimone scomoda. Sapewa troppo. La conferma di questa teoria potrebbe essere il fatto che poco prima dell'esecuzione di Claretta, avvenne la fucilazione di suo fratello, Marcello, riconosciuto anche lui come un agente britannico. Quindi, chi era Claretta Petacci? Un'ammiratrice, un'intermediaria o un'agente britannica? Ci restano solo ipotesi.

8 D. Ducret, *Kobiety dyktatorów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, p. 84.

Negli anni '50 il corpo di Claretta fu sepolto a Roma nella tomba della famiglia Petacci al Cimitero Comunale Monumentale di Campo Verano. Dopo tanti anni la tomba cadde in distruzione. Tuttavia, nel 2017 è stata rinnovata in appena un mese. Era successo grazie al supporto di wolutari spinti dal nostalgico desiderio di ripristinare il buon nome di Claretta. Uno di loro, Matteo, trentenne, ha detto: "Mi sono sentito obbligato a farlo nei confronti di una persona che è un simbolo per tutta la generazione che aveva offerto ogni cosa in nome dell'ideale e dell'amore. Chi di noi contemporanei sarebbe in grado di fare qualcosa di simile?"

Oggi, sulla bianca tomba di Petacci, si può vedere la statua di una donna che protegge la figura dietro di lei, coprendola con il suo corpo. "Dare la wita al posto Vostro e per Voi. Che meraviglioso adempimento della wita!" – scrisse una wolta Claretta Petacci. Il 28 aprile 1945 il suo sogno divenne finalmente realtà¹⁰.

9 C. Petacci, *Tajemnice Mussoliniego. Pamiętniki 1932–1938*, Bellona, Warszawa 2010, p. 486.

10 C. Petacci, *Tajemnice Mussoliniego. Pamiętniki 1932–1938*, Bellona, Warszawa 2010, p. 486.

Podróż w „czasach zarazy”?

Weronika Kursa

Dlaczego akurat Genua i okolice, skoro nie miałam jeszcze okazji wrzucić monety na szczęście do Fontanny di Trevi ani nawet wydać bajońskiej sumy na przepłynięcie się gondolą po weneckich kanałach? Ironicznie można odrzec, że „portugalski Rzym” w postaci Bragi już zobaczyłam, a kolorową gondolą zdążyłam przemierzyć kanały „aveirańskiej Wenecji” Pozostała więc jeszcze niezmierną miłość do stolicy Portugalii, w której spędziłam ostatnie pół roku, co oznaczało, że na osłode powrotu do zimnej Polski wybiorę szybko ucieczkę do... „włoskiej Lizbony”.

Ale zacznijmy od początku. 10 lutego 2020 roku (po opóźnionym i przepełnionym turbulencjami locie z ogarniętego orkanem Krakowa) lądujemy w Pizie. A więc niemal w przededniu katastrofy epidemiologicznej, niczego nieświadome, poddawamy się niewinnemu pomiarowi temperatury. 37,6 – o całe 0,1 stopnia za dużo i moja przyjaciółka zostaje zatrzymana z kilkoma innymi osobami do czasu wyjaśnienia. Szybko wymyślam plan B i już niedługo zbiegamy z lotniska, jeszcze tego samego wieczoru udając się do Genui – tak wyglądałaby ta historia, gdyby zdarzyła się w powieści. Tak naprawdę jednak musiałyśmy odczekać pół godziny, aż temperatura spadnie, by wsiąść w autobus mający zawieźć nas do domu przy Via Pietrasantina. Niestety, komunikacja zawiodła i przywiodła nas niemalże do miasteczka Pietrasanta, odda-

lonego o około godzinę drogi od Pizy. W ten sposób, szybko wyjaśniając zaistniałą pomyłkę z kierowcą, przesiadamy się do autobusu jadącego w przeciwnym kierunku na środku ruchliwej drogi – wględy bezpieczeństwa zachowane prawie tak dobrze, jak na lotnisku, bo panowie zatrzymali dla nas ruch. Wreszcie, zmęczone, kierujemy się w stronę naszego lokum, po drodze robiąc zakupy w (jeszcze) wypełnionych po brzegi sklepach.

Następnego dnia główny cel podróży: moja „Lizbona”. Z najbardziej zalesionego obszaru Włoch – Toskanii (gdzie moją szczególną uwagę zwróciły drzewa wyglądające jak brokuły – inaczej mówiąc sosny parasolowate, „rządzące” zwłaszcza w pobliżu morza) wjechałyśmy w górzyste obszary Ligurii. Potęga tych wysokich gór, przejazdy możliwe często jedynie dzięki tunelom, wszystko to daje (iluzoryczne?) poczucie bezpieczeństwa, jakby Genua była pod ochroną natury. Z drugiej zaś strony „zdradzieckie” morze (to przecież miasto z największym portem we Włoszech) i jeszcze bardziej zdradzieckie ludzkie konstrukcje – to tu w 2018 r. doszło do jednej największych katastrof komunikacyjnych w najnowszej historii Włoch – zawalenia części mostu Morandi (właściwie wiaduktu Polcevera) w wyniku której zginęło kilkadziesiąt osób.

Poza oryginalnym położeniem (z jednej strony morze, z drugiej wzniesienia – stąd prawdopodobnie skojarzenia z Lizboną), Genua ofe-

ruje również unikalną zabudowę: urocze stare miasto poprzecinane ciasnymi uliczkami niczym labirynt (chwilami dosyć mroczny...), zaraz obok via Garibaldi usiana licznymi pałacami, a do tego port, którego część historyczna została całkowicie przebudowana w latach 90. Sercem Genui niewątpliwie pozostaje Piazza de Ferrari, łącząca stare i nowe miasto, ozdobiona olbrzymią fontanną. Z placu odchodzi kilka ulic, w tym via XX Settembre, przy której mieszkaliśmy: los się uśmiechnął, bo piesza trasa prawie całkowicie prowadzi pod portykami, co przypominało mi oniryczną atmosferę arkad z zeszlórocznej podróży do Bolonii... Znajdą tu dla siebie miejsce zarówno marzyciele, jak i realiści: wiele historycznych zdobień (takich jak mozaiki) zachowało się zarówno na suficie, jak i na posadzkach. Przy placu znajduje się również Palazzo Ducale (Pałac Dożów), czyli dawna siedziba władców byłej Republiki Genui, obecnie – centrum kulturalne, w którym odbywają się wystawy (wówczas wystawa artysty znanego jako Banksy, którą miałam okazję zobaczyć nie gdzie indziej tylko... w Lizbonie). Nieopodal znajduje się katedra św. Wawrzyńca, której wejścia strzegą monumentalne lwy – można powiedzieć, że swoje zadanie wykonują dosyć efektywnie, gdyż w 1941 r. na świątynię spadła bomba, lecz szczęśliwie nie eksplodowała (jej powłokę możemy zobaczyć w środku). Oczywiście, poza katedrą, stare miasto ma do zaoferowania mnóstwo in-

nych zabytków jak np. Piazza San Matteo, którego ozdobę stanowi kościół z XII wieku, wyróżniający się pasiastą fasadą czy też barokowy kościół Marii Magdaleny z pięknymi freskami zdobiącymi kopułę i prezbiterium. Kręte uliczki starówki zwane *carrugi* pną się stopniowo w górę, ukazując mnóstwo innych małych placów i kościołów. Niestety, nawet na starym mieście trzeba zachować ostrożność – niektóre z tych uroczych *carrugi* pozbawione są przejścia, a wieczorem atmosfera nie zawsze sprzyja beztrudnej kontemplacji włoskiej architektury. Dlatego na zwiedzanie po zmierzchu zostawiłmy sobie typowo turystyczną ulicę Garibaldi, przy której znajdują się aż 42 pałace wpisane na listę UNESCO.

Jako prawdziwa miłośniczka morskich atrakcji, nie mogłam nie odwiedzić genueńskiego portu: niestety, Porto Antico po odnowie w 1992 r. nie pasuje już za bardzo do swej nazwy, poza tym i tam nasze poczucie bezpieczeństwa nieco spadło. Natomiast jednymi z najciekawszych miejsc pozostają dla mnie punkty widokowe na panoramę miasta, zwłaszcza te z Villetta di Negro, czyli parku miejskiego usytuowanego na wzgórzu, niemal w centrum Genui. Nie ukrywam, że wspinając się, próbowałam odnaleźć atmosferę portugalskich *miradouro*... Problem polega tylko na tym, że Genua mimo wielu przepięknych

budynków, jest otoczona wysokimi, smutnymi blokowiskami, przez co pomysł na nazwanie jej „włoską Lizboną” musiałam uznać za niefortunny. Szybko jednak odrzuciłam nachalne porównania w głowie i, by odnaleźć swą miłość do Ligurii, następnego dnia wyruszyłam do Portofino. Słynna nadmorska miejscowość nad przepięknymi lazurowymi wodami Morza Liguryjskiego (podobno nawet Kylie Minogue kilkakrotnie spędzała tam wakacje) ma do zaoferowania... mały port i najdroższe restauracje w okolicy. Czyżby więc popularność tego miejsca wynikała po prostu z jego popularności wśród celebrytów? (nie zapominajmy, że powstało mnóstwo coverów słynnej piosenki *Love in Portofino*, a samo miasteczko stało się bohaterem jednej ze scen modnej soap opery...). Odpowiedź zabrzmi rozczarowująco, dlatego lepiej udać się do pobliskiej Santa Margherita Ligure, również otoczonej przepięknymi kolorami morza: w przeciwieństwie do Portofino, ta urokliwa miejscowość posiada nawet plażę. Z kolei wracając do Genui od tej strony, oczom ukazują się szczęśliwie nie wszechobecne bloki, ale całkiem przyjaźnie kolorowe domki. Tuż obok dworca Brignole odnajdujemy pozostałości po fortyfikacjach Barbarossy (w szczególności dobrym stanie zachowała się brama – Porta Soprana), a kawałek za zewnętrzną stroną muru znajduje się zrekonstruowany w XVIII wieku dom Krzysztofa Kolumba.

Po dwóch intensywnych dniach we włoskiej... w Genui, wracamy do Pizy, zatrzymując się na chwilę w połowie drogi w mieście La Spezia, gdzie spacerujemy w okolicy Zatoki Poetów. Mimo że to drugie największe miasto w Ligurii, to poza kilkoma muzeami nie ma zbyt wiele do zaoferowania. Zjadamy więc pyszny, typowo włoski makaron i wsiadamy w autobus powrotny. Wracamy do zielonej krainy „drzew brokułowych”, ale czas pozwala nam na jedynie na główną atrakcję miasta, a więc oczywiście Krzywą Wieżę i pobliskie uliczki. Na lotnisku szybko przechodzimy kontrolę bezpieczeństwa, tym razem nikt nawet nie wyjął termometru: bez względu na wszystko możemy wracać do siebie.

I choć nawet niebieskości przejrzystych wód Morza Liguryjskiego nie zdołały ukoić mojej tęsknoty za szarością Tagu wpływającego do szalonego Atlantyku, to w dzisiejszym kontekście odciętych od świata Włoch, zakazu wstępu włoskich obywateli do innych krajów i wszechobecnej paniki, tym bardziej doceniam tę wycieczkę. W związku z tym, że określanie miast nazwami typu „włoska Lizbona” nie zawsze wydaje się uzasadnione, to chętnie dam szansę prawdziwym, kolejno: Rzymowi i Wenecji. Więcej: tym bardziej teraz, w epicentrum epidemiologicznego strachu, doskwiera mi brak wykupionego biletu lotniczego na kolejną ucieczkę od rzeczywistości.

11.03.2020 r.



Il viaggio ai “tempi del colera”?

Weronika Kursa

Traduzione: Katarzyna Muszyńska

Perché proprio Genova e la sua area, visto che non ho ancora avuto occasione di gettare una moneta nella Fontana di Trevi e neanche di pagare la retta faraonica per risalire i canali veneziani a bordo di una gondola? Si può dire in modo ironico che la “Roma portoghese”, cioè Braga, l’ho già vista e ho anche attraversato i canali della “Venezia d’Aveiro” in una gondola colorata. Mi era rimasto ancora l’incommensurabile amore per la capitale del Portogallo dove ho trascorso gli ultimi sei mesi. Questo significava che, per addolcire il ritorno nella fredda Polonia, avrei dovuto scegliere una fuga rapida nella... “Lisbona italiana”.

Cominciamo dall’inizio. Il 10 febbraio 2020 (dopo un volo ritardato e pieno di turbolenze dalla Cracovia presa da un uragano) arriviamo a Pisa. Quasi alla vigilia della catastrofe epidemiologica, non coscienti di niente, superiamo la procedura dell’innocente misurazione della temperatura. 37,6 – un decimo di grado di troppo – e la mia amica viene fermata come alcune altre persone finché la loro situazione non si chiarisce. Invento velocemente il piano B: in poco tempo scappiamo dall’aeroporto e arriviamo a Genova quella stessa sera – così suonerebbe questa storia se fosse un romanzo. In re-

altà, invece, abbiamo dovuto aspettare mezz’ora perché la temperatura calasse e noi potessimo salire sull’autobus che avrebbe dovuto portarci alla casa in Via Pietrasantina. Sfortunatamente, il mezzo pubblico ci ha deluse e ci ha portate pressoché al paesino chiamato Pietrasanta, lontano quasi un’ora da Pisa. Così, avendo spiegato la situazione all’autista, in mezzo a una strada trafficata cambiamo autobus per un altro che va in direzione opposta – rispettando le regole di sicurezza quasi bene come all’aeroporto dato che i signori hanno fermato il traffico apposta per noi. Finalmente, stanche, ci dirigiamo verso il nostro alloggio e facciamo le spese lungo il percorso in (ancora) affollati negozi.

Il nostro obiettivo del giorno seguente era raggiungere la mia “Lisbona”. Dall’area più boschiva d’Italia – la Toscana (dove la mia attenzione è catturata particolarmente dagli alberi che sembrano come i broccoli – in altre parole il pino domestico che “regna” soprattutto nelle vicinanze del mare) siamo entrate nella zona montuosa della Liguria. La potenza delle montagne alte, il percorso praticabile tante volte solo grazie alle gallerie: tutto questo dà un (illusorio?) senso di sicurezza come se Genova fosse sotto la tutela della natura. Dall’altro lato, invece,

il mare “insidioso” (alla fine questa è la città con il porto più grande in Italia) e ancora più insidiose costruzioni umane – è qua che è successa una delle più grandi catastrofi nella storia recente d’Italia – il crollo di una parte del ponte Morandi (esattamente del viadotto Polcevera) a seguito del quale sono morte dozzine di persone.

Oltre a una posizione originale (da un lato il mare, dall’altro le colline – da ciò vengono le associazioni possibili con Lisbona), Genova offre anche delle opere architettoniche uniche: la caratteristica Città Vecchia attraversata dalle strette stradine come un labirinto (talvolta abbastanza oscuro...), appena accanto la via Garibaldi costellata dai palazzi e il porto, la cui parte storica fu totalmente ricostruita negli anni ’90. Il cuore di Genova senza dubbio rimane Piazza de Ferrari che connette la Città Vecchia e la parte nuova, decorata da una fontana enorme. Dalla piazza partono alcune strade, compresa la via XX Settembre dove abitavamo: la fortuna ci ha sorriso perché l’itinerario conduce sotto i portici: ciò mi ricordava l’atmosfera onirica delle arcate del viaggio dell’anno scorso a Bologna... Qua riescono a trovare il proprio posto sia i sognatori che i realisti: tante decorazioni storiche (come i mosaici) sono conservate sia sul soffit-

to che sui pavimenti. Vicino alla piazza si trova anche il Palazzo Ducale, cioè l'antica sede dei sovrani della Repubblica di Genova, oggi centro culturale dove si svolgono le mostre (in quel periodo anche la mostra di un artista chiamato Banksy, che avevo avuto l'opportunità di vedere proprio a... Lisbona). Nei dintorni si trova la Cattedrale di San Lorenzo, la cui porta è protetta dai monumentali leoni: si può dire che svolgono il loro compito abbastanza efficacemente perché nel 1941 una bomba cadde sul santuario ma per fortuna non esplose (la sua intelaiatura si può ammirare dentro). Ovviamente, oltre alla cattedrale, la Città Vecchia offre tanti altri monumenti, per esempio la Piazza San Matteo con la sua opera più significativa, una chiesa del XII secolo, distinguibile grazie alla sua facciata a strisce, oppure la chiesa barocca di Santa Maria Maddalena con i bellissimi affreschi che decorano la cupola e il presbiterio. Le stradine tortuose chiamate *caruggi* salgono poco a poco verticalmente e ci mostrano tantissime altre piazzette e chiese. Sfortunatamente, perfino nel centro storico bisogna fare attenzione – alcuni fra quei carini *caruggi* sono privi dei marciapiedi e di sera l'atmosfera non sempre favorisce una contemplazione spensierata dell'architettura italiana. Ecco perché dopo il tramonto abbiamo deciso di visitare via Garibaldi, dove si trovano fino a 42 palazzi iscritti nella lista dell'UNESCO.

Da vera ammiratrice delle attrazioni marittime, non ho potuto fare a meno di visitare il porto di Genova: purtroppo il Porto Antico, dopo il rinnovamento del 1992, non corrisponde più così tanto al suo nome. Inoltre, il nostro senso di sicurezza è calato un po' anche lì. Però

i posti più interessanti sono stati per me i punti panoramici con la vista sulla città, soprattutto quelle della Villetta di Negro, cioè del parco pubblico che si trova sulla collina, quasi nel centro di Genova. Non nascondo il fatto che durante la mia salita provavo a ritrovare l'atmosfera dei *miradouro* portoghesi... Il problema è che Genova, nonostante i suoi edifici bellissimi, è circondata dalle tristi e alte case popolari e a causa di ciò sono stata costretta a considerare sbagliata l'idea di chiamarla la "Lisbona italiana". Presto, tuttavia, ho lasciato stare gli insistenti paragoni nella mia mente e, per ritrovare il mio amore per la Liguria, sono partita per Portofino il giorno dopo. Il famoso paese costiero sulle bellissime acque azzurre del Mar Ligure (apparentemente pure Kylie Minogue ci ha passato le vacanze parecchie volte) ha nella sua offerta... un piccolo porto e i ristoranti più costosi nella regione. È possibile che la fama di questo posto derivi semplicemente dalla sua popolarità fra le celebrità? (non dimentichiamo che sono state fatte tantissime cover della canzone famosa *Love in Portofino* e il paesino stesso è diventato il protagonista di una delle scene della soap opera di moda...). La risposta potrebbe suonare deludente, perciò meglio partire per la vicina Santa Margherita Ligure, anch'essa circondata dai bellissimi colori del mare: al contrario di Portofino questo carino paese possiede perfino una spiaggia. Inoltre, quando si ritorna a Genova da questo lato, davanti agli occhi appaiono, per fortuna, non le onnipresenti case popolari, ma casette amichevolmente colorate. Appena accanto alla stazione ferroviaria Brignole troviamo i residui delle fortificazioni di Barbarossa (è stata mantenuta nel-

lo stato particolarmente buono la Porta Soprana) e un po' dopo la parte esterna delle mura si trova la casa di Cristoforo Colombo ricostruita nel Settecento.

Dopo due giorni intensi nella... italiana, cioè a Genova, ritorniamo a Pisa e ci fermiamo per un momento a metà strada, nella città di La Spezia, dove camminiamo nella vicinanza del Golfo dei Poeti. Nonostante sia la seconda città più grande della Liguria, oltre a qualche museo non ha tanto da offrire. Allora mangiamo una pasta deliziosa, tipicamente italiana, e saliamo sul pullman del ritorno. Torniamo nella terra verde degli "alberi di broccoli" ma il tempo ci permette solo di vedere l'attrazione principale della città cioè, ovviamente, la Torre Pendente e le stradine vicine. All'aeroporto passiamo velocemente i controlli di sicurezza. Stavolta nessuno ha preso il termometro: in ogni caso possiamo tornare a casa.

Allora, anche se neppure il blu celeste delle acque chiare del Mar Ligure non è riuscito ad alleviare la mia nostalgia per il grigio del Tago che scorre nell'Atlantico pazzesco, nel contesto dell'Italia separata dal mondo, dell'ingresso negli altri Paesi vietato ai cittadini italiani e del panico onnipresente, apprezzo questo viaggio ancora di più. Il descrivere le città con nomi come "Lisbona italiana" non sembra essere sempre giustificato, perciò con piacere darò una possibilità a quelle reali, rispettivamente: Roma e Venezia. Per concludere: è in questo momento, nell'epicentro del terrore della pandemia, che mi infastidisce l'impossibilità di acquistare un biglietto aereo per la prossima fuga dalla realtà.

11/03/2020

Ucz się, mów i kochaj

Małgorzata Dzieduszyńska

Wywiad z Aleksandrą Sowińską, założycielką szkoły językowej „Studia, parla, ama” i była redaktor naczelną pisma „ItaliAMO”

Jak długo jesteś nauczycielką języka włoskiego? Jakie były twoje motywacje, gdy podejmowałaś decyzję o zostaniu lektorką?

W marcu minęło 8 lat, odkąd poprowadziłam moje pierwsze zajęcia z języka włoskiego. Pokochałam ten język i dlatego podjęłam decyzję, by się go uczyć, a im dłużej się uczyłam, tym bardziej mi się podobał. W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że w wyobraźni przygotowuję lekcje, zastanawiam się, jak ja wytłumaczyłabym dane zagadnienie. Poczulałam, że to jest właśnie to, co chcę robić w życiu. Moje pierwsze zajęcia były bardzo stresujące, ale po tym pierwszym doświadczeniu byłam pewna, że to jest właśnie to! Od tego czasu ani razu nie miałam chwili zawahania, po prostu wiem, że to dla mnie najlepsza praca, zajęcia, w którym się sprawdzam i które daje mi ogromną satysfakcję.

Jakie metody nauczania preferujesz w swojej pracy?

Moją szkołę nazwałam „Studia, parla, ama” – ucz się, mów, kochaj. To jest odzwierciedlenie mojego nauczania włoskiego. Kładę największy nacisk na konwersację; uważam, że osoba ucząca się języka przede wszystkim powinna nabyć umiejętność po prostu rozmawiania po włosku, w sposób naturalny. Drugi filar, na którym opiera się moje nauczanie, to gramatyka – porządne wyjaśnienie teorii, dużo ćwiczeń i szybkie przeniesienie na praktykę. Oprócz tego staram się, by moje zajęcia były po prostu przyjemne, dlatego staram się wprowadzać różne metody „ludyczne” – sama tworzę gry, słuchamy piosenek, oglądamy filmiki. Staram się jednak zachować umiar: zauważałam, że gdy na zajęciach jest za dużo gier i rozrywek, słuchacz ma wrażenie, że niczego

się nie nauczył.

Jakimi cechami powinien wyróżniać się dobry nauczyciel?

Przede wszystkim powinien mieć ogromne pokłady cierpliwości, bo zdarza się, że trzeba czwarty raz w ciągu dnia tłumaczyć to samo i odpowiadać na te same pytania. Powinien być też elastyczny, ponieważ ludzie są różni, mają różne podejście do nauki włoskiego – dla niektórych to największa pasja, dla innych to po prostu rozrywka taka sama jak pójście na pilates. Należy się do tych osób dostosować.

Jakie trudności napotykaś w pracy jako lektorka włoskiego?

Podstawowym problemem, z jakim się zmagam, jest błędne przekonanie o tym, że to łatwy język. Na lekcje przychodzi człowiek przekonany, że powie "ciao bella, pizza, sole, mandolino" i się porozumie. A później się oka-

zuje, że są skomplikowane zagadnienia gramatyczne, czasowniki nieregularne, że Włosi mówią szybko i że on nic nie rozumie. Rodzi się frustracja i pretensje, że przecież miało być łatwo.

W sierpniu 2018 roku założyłaś własną szkołę języka włoskiego „Studia, parla, ama”. Dlaczego podjęłaś taki krok?

Od kąd zaczęłam uczyć, wiedziałam, że prędzej czy później będę chciała stworzyć moją własną szkołę, w której nauczany byłby tylko włoski. Myśl ta dojrzała we mnie i kiedy poczułam, że jestem gotowa, zdecydowałam się otworzyć moją szkołę.

Jakie jest zainteresowanie tym językiem?

Wbrew pozorom całkiem spore. To piękny język, wydaje się stosunkowo łatwy, ludzie

wracają z wycieczek do Włoch zafascynowani kulturą i jedzeniem i decydują się uczyć włoskiego.

Czy język włoski daje możliwości na rynku pracy? Jeśli tak, to jakie?

Wydaje mi się, że każdy język zwiększa nasze możliwości na rynku pracy. W tej chwili jest w Łodzi wiele firm, które poszukują pracowników znających inne języki niż angielski. Włoski przydatny jest o tyle, że z Włochami czasem trudno porozumieć się w innym języku niż ich ojczysty...

Czy szkoła oferuje coś poza nauką włoskiego?

Owszem, mamy bogatą ofertę wydarzeń kulturalnych. Prowadzimy warsztaty, wykłady, prezentacje, spotkania, które są otwarte dla wszystkich i darmowe. W mijającym roku

akademickim było trochę trudniej z powodu pandemii, ale i tak udało się nam zorganizować warsztaty o włoskich regionach, o tradycjach bożonarodzeniowych, o Rzymie.

Jaka jest różnica między pracą w szkole językowej i na uczelni?

Nauka jest wszędzie podobna. Na uczelni zwykle grupy są większe, przez co mój kontakt z poszczególnymi osobami nie jest tak bliski jak w szkole.

Jak widzisz swoją przyszłość zawodową za 15 lat?

Oczywiście widzę siebie jako zarządzającą siecią szkół „Studia, parla, ama” w całej Polsce, a za 40 lat – na emeryturze w małym domku w Toskanii. ☺

Strona internetowa szkoły:

<https://jezykwloskilodz.pl/>

Studia, parla, ama

Małgorzata Dzieduszyńska

L'intervista ad Aleksandra Sowińska, proprietaria della scuola di lingua “Studia, parla, ama” ed ex caporedattrice della rivista “ItaliAMO”

Da quanto tempo sei un'insegnante della lingua italiana? Quali sono state le tue motivazioni, quando hai preso la decisione di diventare una lettrice?

A marzo sono passati otto anni da quando avevo tenuto la mia prima lezione d'italiano. Mi ero innamorata della lingua italiana e per questo avevo preso la decisione di insegnarla. Più a lungo insegnavo, di più mi piaceva. Ad un certo punto mi sono resa conto che immaginavo di preparare delle lezioni, stavo pensando come io avrei spiegato un certo argomento. Ho sentito che è proprio questo che vorrei fare nella vita. La mia prima lezione è stata molto stressante, ma già dopo questa unica lezione, ero sicura che faceva proprio per me! Da quel momento in poi non ho avuto neanche un momento di dubbio, semplicemente so che questo è il lavoro migliore per me, una professione per cui sono adatta e che mi dà tanta soddisfazione.

Quali metodi di insegnamento utilizzi nel tuo lavoro?

Ho chiamato la mia scuola “Studia, parla, ama”. Questa denominazione è la riflessione del mio insegnamento d'italiano. Insisto sull'importanza delle conversazioni, perché credo che uno studente d'italiano debba soprattutto acquisire le competenze per parlare semplicemente in italiano in modo naturale. Il secondo pilastro su cui si basa il mio insegnamento è la grammatica – una spiegazione dettagliata della teoria, tanti esercizi e un veloce trasferimento in pratica. Inoltre, provo a tenere le mie lezioni in modo divertente e per questo provo ad applicare diversi metodi “ludici”: creo dei giochi, ascoltiamo delle canzoni, guardiamo dei filmati. Provo però sempre ad agire con moderazione: ho notato che quando al corso ci sono troppi giochi e

divertimento, lo studente ha un'impressione di non aver imparato nulla.

Quali caratteristiche dovrebbe avere un buon insegnante?

Prima di tutto dovrebbe avere una pazienza infinita, perché succede che si deve spiegare la stessa cosa la quarta volta in un giorno e rispondere alle stesse domande. Dovrebbe essere flessibile, siccome tutti sono diversi e hanno anche un atteggiamento diverso verso l'apprendimento dell'italiano – per alcuni questa è la più grande passione, per altri semplicemente il divertimento come se andassero alla lezione di pilates. Bisogna sapersi adattare ad ognuno.

Quali difficoltà incontri lavorando come un'insegnante d'italiano?

Un errore fondamentale che sto affrontando è la falsa credenza che l'italiano sia una lingua facile. Così capita che alla lezione venga uno studente convinto di sé e che dica: “ciao bella, pizza, sole, mandolino”; lui penserebbe di saper comunicare bene in italiano. E poi viene fuori che ci sono degli articoli, che ci sono dei verbi irregolari, che gli italiani parlano in modo veloce e che non si capisce niente. Questo provoca un senso di frustrazione e lamentele del tipo: avrebbe dovuto essere così facile.

Nell'agosto 2018 hai aperto la tua propria scuola della lingua italiana “Studia, parla, ama”. Perché hai deciso di compiere questo passo?

Da quando ho iniziato ad insegnare, ho saputo che prima o poi avrei voluto fondare la mia scuola centrata solo sull'italiano. Pensavo a questo sempre di più, poi, quando ho sentito che ero pronta, ho deciso di aprire la mia scuola.

Come è la domanda sulla lingua italiana?

Nonostante le apparenze, è abbastanza

grande. È una bella lingua che sembra essere facile, le persone tornano dalle escursioni in Italia affascinate dalla cultura e dal cibo e si decidono ad imparare l'italiano.

La lingua italiana offre opportunità nel mercato del lavoro? Se sì, quali sono?

Mi sembra che ogni lingua straniera espanda la possibilità nel mercato del lavoro. Ora ci sono tante aziende a Łódź che cercano i dipendenti che conoscono altre lingue, non solamente l'inglese. L'italiano è utile in tale senso perché a volte è difficile parlare con gli italiani in un'altra lingua che non sia la loro lingua madre...

La scuola offre qualcosa oltre all'insegnamento d'italiano?

Sì, abbiamo una vasta offerta degli eventi culturali. Realizziamo work-shop, conferenze, presentazioni, incontri aperti per ognuno, gratuiti. Nell'anno accademico che passa è stato un po' più difficile a causa della pandemia, però siamo riusciti a organizzare work-shop sulle regioni italiane, sulle tradizioni natalizie in Italia, su Roma.

Qual è la differenza tra il lavoro in una scuola di lingua e all'università?

L'insegnamento è simile dappertutto. All'università di solito i gruppi sono più grandi e per questo il mio contatto con individui non è così vicino come a scuola.

Come vedi il tuo futuro professionale tra 15 anni?

Ovviamente mi vedo come una capo della rete delle scuole “Studia, parla, ama” in tutta la Polonia, invece fra 40 anni – in pensione in una piccola casa in Toscana. ☺

Sito web della scuola:

<https://jezykwloskilodz.pl/>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego



Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego drukuje rocznie ponad 300 tytułów, co lokuje je na jednym z czołowych miejsc wśród oficyn uczelnianych w kraju. Publikuje literaturę naukową i dydaktyczną. Profil wydawnictwa obejmuje podstawowe dyscypliny naukowe oraz problematykę interdyscyplinarną. Znaczną część stanowią opracowania monograficzne i rozprawy habilitacyjne. Ponadto wydawnictwo wydaje podręczniki dla studentów oraz czasopisma. Zapraszamy na www.wydawnictwo.uni.lodz.pl.

Czarne



Wydawnictwo Czarne powstało w 1996 roku i jest prywatną, niezależną oficyną wydawniczą. Specjalizuje się w literaturze faktu, eseistyce oraz polskiej i światowej prozie. W obszarze największych zainteresowań wydawnictwa znajduje się współczesny reportaż w jego rozmaitych odsłonach tematycznych i gatunkowych, literatura podróżnicza, dokumentalna, biografie i książki historyczne. Wydawaną literaturę przedstawia w kilku rozpoznawalnych i różnorodnych seriach. Więcej informacji o wydawnictwie można znaleźć na stronie czarne.com.pl.

Księgarnia PWN



Z początkiem roku akademickiego 2018/2019 działalność na Wydziale Filologicznym rozpoczęła księgarnia PWN. Księgarnia znajduje się na poziomie -1 i jest czynna pon.-pt. w godzinach 9:00-17:00. Studenci mogą liczyć na rabaty na książki różnych wydawców, również wydawnictwa PWN, oraz rabaty przy zakupie podręczników do nauki języków (przy zamówieniach na większą ilość wzrasta rabat). Księgarnia oferuje szeroki wybór książek z wydawnictw naukowych z zakresu językoznawstwa, filologii, kulturoznawstwa, dziennikarstwa, logopedii i innych kierunków humanistycznych. Istnieje możliwość zamówienia niemal każdej książki, jeśli nie jest ona dostępna w księgarni.

W strefie STUDENT'S ZONE czekają na studentów zaskakująco niskie ceny.

W księgarni przeważają książki naukowe, jednak prowadzona jest także sprzedaż literatury beletrystycznej, kobiecej, dziecięcej, faktu czy kryminałów. Jeśli zapomnicie zeszytu do notatek, wypisze wam się długopis lub złamie ołówki, to wszystkie te artykuły otrzymacie w księgarni PWN. Dodatkowo w ofercie można znaleźć plecaki i torby szwajcarskiej marki WENGER.

Prócz miłej i rzeczowej obsługi każdy klient otrzyma DARMOWY magazyn czytelnicy „Twoja księgarnia”, a w nim rekomendacje książek, artykuły o autorach i wiele innych.

ZAPRASZAMY! 😊

Gazzetta Italia



Gazzetta Italia to dwujęzyczny, polsko-włoski dwumiesięcznik, drukowany w nakładzie 3,5 tys. egzemplarzy i dystrybuowany na terenie całej Polski za pośrednictwem sieci Empik i Relay Inmedio, dostępny także online. To również elegancka wizytówka Włoch w Polsce, ukazująca liczne relacje między tymi dwoma krajami. Magazyn powstał jako włoskie medium w Polsce, a dziś stanowi przede wszystkim punkt odniesienia dla wszystkich Polaków, którzy kochają Bel Paese, jeżdżą tam na wakacje, uczą się języka włoskiego i poszukują produktów wysokiej jakości. Gazzetta Italia podejmuje tematy związane ze stylem życia, kulturą, modą, podróżami, kinem, językiem, kuchnią, wyczerpująco przedstawiając relacje polsko-włoskie, zarówno historyczne jak i współczesne. Redakcja składa się z włosko-polskiego zespołu dziennikarzy, grafików, filmowców i fotografów i nieustannie korzysta z wkładu wielu międzynarodowych autorów oraz stałej współpracy z włoskimi instytucjami w Polsce. Istnieje możliwość odbycia stażu dziennikarsko-językowego w redakcji, po szczegółowe informacje prosimy pisać na adres redazione@gazzettaitalia.pl.

Księgarnia Italicus

„Przy ulicy Kremerowskiej 11, niedaleko Rynku Głównego w Krakowie, znajduje się wspaniała i przytulna księgarnia, w której, popijając dobrą kawę, można uczestniczyć w spotkaniach autorskich, prezentacjach książek, kursach języka, a przede wszystkim można znaleźć tu wiele włoskich publikacji. Wymyślona i prowadzona przez dynamiczną panią Krystynę Juszkiewicz-Mydlarz – jedną z pierwszych italianistek kończących studia w stolicy Małopolski – księgarnia „Italicus” jest od lat ważnym punktem odniesienia dla pasjonatów Bel Paese”.



Fragment artykułu „Italicus: zakątek Bel Paese”, *Gazzetta Italia* (Sebastiano Giorgi, 5 maja 2020 r.); pełna wersja tekstu pod adresem <https://www.gazzettaitalia.pl/pl/italicus-zakatek-bel-paese/>.

Schola Italica e “ItaliAMO”

Lo scorso luglio, in occasione della Summer School “Made in Italy/Made by Italics”, Schola Italica ha avuto modo di conoscere il lavoro che il circolo di italianistica di Łódź svolge per promuovere la cultura italiana in Polonia.

Da questo primo contatto, è nata una solida collaborazione basata sulla condivisione di valori e principi, che affondando le proprie radici in un comune sentire all’italiana (Italian Way of Life).

Ma che cos’è Schola Italica? Una premessa è più che doverosa. Il cambiamento epocale generato dalla globalizzazione sta scompaginando assieme agli Stati nazionali anche l’organizzazione dei mercati internazionali. Questi, finora organizzati attorno al concetto del territorio (Made in) si stanno trasformando attorno ai modi di vita (Made by). Nascono e si rafforzano nuovi mercati attenti alle affinità di consumi e/o di interessi, organizzati intorno ai modi di vita, alle Civilizzazioni.

È il caso della Civilizzazione italica (Italian way of life): portatrice di valori e di stili di vita unici, dalle mille sfaccettature: letteratura, arte, design, produzione industriale raffinata, gastronomia... In sintesi: un modo di affrontare e vivere la vita riconducibile ad una tradizione millenaria del Bello, che è esploso e si è imposto nella sua unicità nella straordinaria stagione del Rinascimento per arrivare ai giorni nostri, dove continua ad arricchire, ibridandole, le culture di altri territori e di altri mercati.

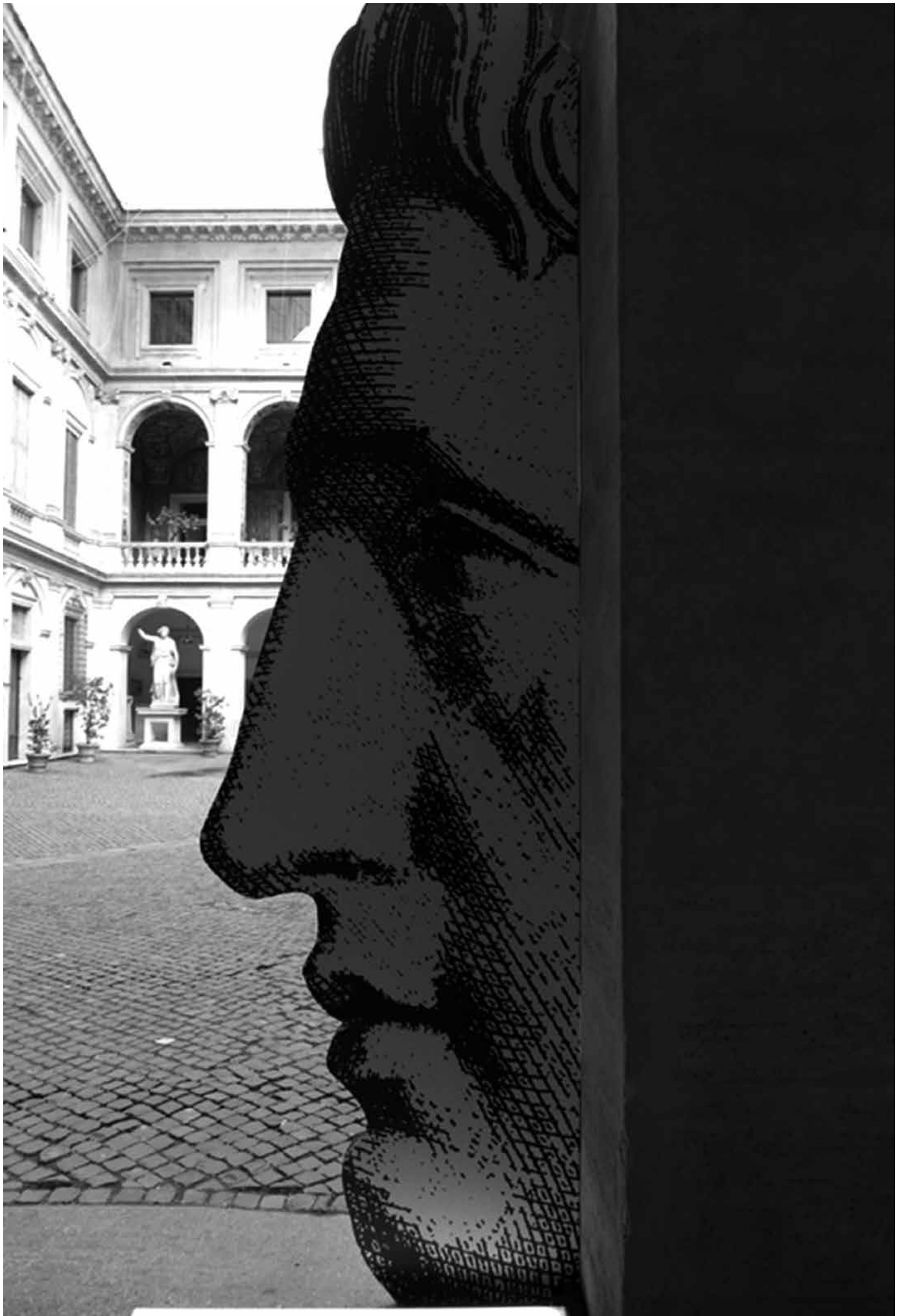
In questo ambito sono “portatori sani” di italicità non soltanto i 58 milioni di italiani di passaporto, ma anche tanti altri che non sono ufficialmente italiani: gli italici, appunto. Messi insieme – è stato calcolato – gli italici arrivano a creare una rete potenziale di circa 250 milioni di persone: un formidabile soft power, un grande mercato potenziale quasi interamente da coltivare sottraendolo a concorrenze più o meno fraudolente.

Si è quindi pensato di costituire una scholé finalizzata alla creazione di un’élite internazionale italica attraverso eventi formativi che offrano ai partecipanti l’opportunità di acquisire un nuovo impulso identitario e al tempo stesso una cultura aperta all’innovazione e alle nuove forme di interazione digitale: una soggettività in grado di elaborare e proporre un nuovo concetto di made by italics che inglobi e superi il vecchio concetto di made in Italy e riesca a irradiare elementi positivi e al tempo stesso nuovi fattori di attrazione nei confronti della civiltà italica e delle sue organizzazioni. L’obiettivo è farvi partecipare, sia come docenti sia come discenti, operatori di italicità attivi in giro per il mondo, ma anche italiani incuriositi e interessati ad esplorare il vasto e nuovo universo offerto dalla globalizzazione italica.

Chiara Telmon

Il sito web della Schola Italica: <https://scholaitalica.com>

*; Schola
Italica]*



UWOLNIJ UMYŚL

*Si, io voglio essere
un'insegnante
d'italiano! E tu?*

NABÓR NA FILOLOGIĘ WŁOSKĄ UŁ
(SPECJALNOŚĆ NAUCZYCIELSKA)
STUDIA II STOPNIA

Kandydatom na studia magisterskie na kierunku filologia włoska w cyklu 2020-2021 oferujemy **specjalność nauczycielską przygotowującą do zawodu nauczyciela języka włoskiego** na wszystkich etapach edukacyjnych.

Umożliwiamy:

- naukę w oparciu o moduły przygotowania psychopedagogicznego, dydaktycznego oraz praktyki w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych;
- tradycyjne formy zajęć oraz e-learning (poprzez platformę Moodle), tutoring (indywidualną opiekę wybranego wykładowcy przez okres studiów oraz nauczyciela specjalisty podczas praktyk), udział w profesjonalnych warsztatach glottodydaktycznych i międzykierunkowych oraz wykładach ekspertów zagranicznych;
- rozwój kompetencji glottodydaktycznych, zapoznanie się ze sprawdzonymi i innowacyjnymi metodami kształcenia językowego i pedagogicznego (np. metoda postkomunikacyjna, projektowa, interkulturowa, według szkoły Marii Montessori i inne);
- przygotowanie pracy magisterskiej w formie projektu;
- odbycie praktyk zagranicznych w ramach programu Erasmus+.

Prowadzimy współpracę z kilkoma szkołami w Łodzi i regionie, w których nauczany lub wprowadzany jest język włoski. Zakład Italianistyki UŁ obejmuje patronat nad pierwszą w Łodzi „włoską” klasą licealną (XXXIV LO).

Przyjęcie na kierunek zapewnia wybór specjalności.

Specjalność realizowana jest w ramach projektu „**Modelowe kształcenie przyszłych nauczycieli przedmiotów humanistycznych w Uniwersytecie Łódzkim**” współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój.

Program studiów oraz obowiązujące siatki przedmiotów: ➔ www.italianistyka.uni.lodz.pl



**ZAKŁAD
ITALIANISTYKI**
Instytut Romanistyki
Wydział Filologiczny UŁ



Unia Europejska
Europejski Fundusz Społeczny

